

GWIAZDY ROMANSU



Stella Bagwell
Randka
z przeznaczeniem

 HARLEQUIN®
TM

Stella Bagwell

Randka z przeznaczeniem

Tłumaczenie:

Wanda Jaworska



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wychodząc z banku Yavapai Blake Hollister był taki wściekły, że wpadł na przechodzącą kobietę, omal jej nie przewracając. Na szczęście w porę się zorientował i zapobiegł upadkowi.

– Och, proszę wybaczyć, madam. Nie... - zaczął, ale kobieta wpadła mu w słowo.

– Blake? – spytała. – Blake Hollister? To pan?

Wciąż trzymając ją za ramię cofnął się o krok, by się jej przyjrzeć. Lśniące ciemne włosy, oczy szare jak wody oceanu i pełne szerokie usta uśmiechające się kusząco. Czyżby znał tę piękną młodą damę? Bo ona najwyraźniej go poznała.

– Przepraszam – powiedział z lekkim zakłopotaniem. Nie miał wśród znajomych długiej listy kobiet, zwłaszcza takich o smukłej zgrabnej figurze i twarzy jak ze słodkiego snu. Gdyby tę już kiedyś spotkał, na pewno by to zapamiętał. – Czy my się znamy? – zapytał.

– To było tak dawno, że na pewno pan zapomniał. – Uśmiech rozszerzył się. – Bywałam na ranczu z moją mamą. Była krawcową, szyla i robiła przeróbki dla pana matki Maureen.

Blake'a nagle olśniło. Czy to naprawdę ta zaniedbana nastolatka, która zwykła siadać na podłodze ganku i bawić się z psami, gdy ich matki zajmowały się szyciem i przeróbkami?

– Niech mi pani nie mówi, że jest małą Katherine Anderson! – wykrzyknął. – Bo nigdy nie uwierzę.

– To było wiele lat temu. A ja nawet nie byłam pewna, czy pan wiedział wtedy, jak się nazywam. Teraz nazywam się O'Dell.

Katherine Anderson była o kilka lat młodsza od Blake'a i obracała się w całkiem innych kręgach towarzyskich niż on i jego rodzina. I choć nie zwracał na nią większej uwagi, czasami ją zauważał. Najczęściej dlatego, że zwykle była zbyt poważna jak na swój wiek.

– Przypominam sobie – rzekł. – A twoja mama miała na imię Paulette, prawda?

– Tak.

Uświadomiwszy sobie, że wciąż ściska jej ramię, opuścił rękę i cofnął się.

– Przepraszam, że od razu cię nie poznałem – powiedział skruszony. – Ale ... wydorostałaś.

– Wierz mi, że poczytuję to sobie za komplement – uśmiechnęła się. – Za żadne skarby nie chciałabym wyglądać tak jak wtedy.

– Wybacz, że tak na ciebie wpadłem – tłumaczył się. – W banku coś pokręcili z moimi rachunkami i byłem zły.

– Nie ma sprawy. Miło było na ciebie znowu wpaść, nawet jeśli dosłownie.

– Zgadzam się.

– Cóż, nie będę cię zatrzymywać. – Katherine wyciągnęła do niego rękę. – Może za następne dwanaście lat znowu na siebie wpadniemy.

Blake uściskał jej dłoń zaskoczony, że jest taka silna i ciepła.

– Hm... masz może chwilę czasu? – spytał, nawet nie zastanowiwszy się nad tym, co mówi. – Jeśli miałabyś ochotę, moglibyśmy wstąpić do Conchity na kawę.

– Mam parę spraw do załatwienia. – Katherine uniosła zdziwiona brwi – ale parę minut mnie nie zbawi.

– Świetnie, ja też mam chwilę czasu. – Blake'a przeszedł dziwny dreszcz.

Kłamca, kłamca. Nie masz wolnej ani minuty. Na ranczu czeka cię masa pracy. Co cię u diabła naszło? Powiedziała, że teraz nazywa się O'Dell, a to znaczy, że jest mężatką. A może nie ma to dla ciebie znaczenia?

Nie ma, uznał. W zaproszeniu dawnej znajomej na kawę nie ma nic zdroźnego.

– Chodźmy tą stroną ulicy. – Wziął ją za rękę. – Aż dojdziemy do końca bloków.

– Chciałam zaproponować to samo. – Katherine kiwnęła głową. – Dopiero początek kwietnia, a upał jak w lipcu. A po tej stronie jest trochę cienia.

Blake czuł delikatny zapach jej perfum, widział połyskujące w słońcu włosy i wdzięczne kołysanie jej bioder.

– Przyjechałaś do miasta na długo? – zapytał.

– Teraz tu mieszkam – odpowiedziała. – Wróciłam prawie trzy lata temu.

– Ach tak. – Blake miał nadzieję, że nie dostrzegła rumieńca na jego twarzy. – Mama wspominała, że

wyjechałaś. To było przed kilkoma laty, nie wiedziałem, że wróciłaś. Nieczęsto ruszam się z rancza. Zawsze jest tam coś do zrobienia.

– Nie wątpię – skinęła głową. – Pamiętam, że zawsze panował tam duży ruch.

Ruch? To łagodne określenie ich rodzinnego biznesu, pomyślał Blake. Zarządzając ranczem, nie miał chwili wytchnienia. Gdyby nie musiał tego dnia być osobiście w banku, nie przyjechałby do miasta.

Po chwili doszli do baru. Nieduży otynkowany na różowo budynek stał pod dwoma dużymi drzewami, które dawały przyjemny cień na znajdujący się przed nim ogródek. Blake wskazał małe okrągłe stolik.

– Usiądź, proszę – zwrócił się do Katherine. – Pójdę po kawę. Jaką byś chciała?

– Zwykłą czarną z łyżeczką cukru.

Katherine usiadła, a Blake wszedł do środka. Za kontuarem jak zwykle stała Emily-Ann Smith. W rogu niewielkiego pokoju radio grało jakiś stary przebój, a wentylator rozwiewał zapach świeżo pieczonych ciastek.

– Kogo widzę! Blake Hollister! – Twarz młodej kobiety rozjaśniła się uśmiechem. – Wieki minęły, od kiedy tu byłeś.

Emily była przyjaciółką z dzieciństwa najmłodszej siostry Blake'a, Camille.

– Witaj Emily-Ann – uśmiechnął się Blake. – Jak leci?

– Nudno mi bez towarzystwa Camille. Czy ona kiedykolwiek wróci do domu?

– Trudno powiedzieć. Chyba dobrze jej się mieszka w Red Bluff, polubiła Kalifornię.

– Mieszka, hm. Raczej się chowa. – Emily-Ann potrząsnęła głową. – Przepraszam, nie powinnam tego mówić. Na co masz ochotę? Może spróbujesz mojej kawy latte?

– Nie, dziękuję. Poproszę dwie zwykłe czarne – odrzekł Blake. – Jedną ze śmietanką, drugą z cukrem.

– Dwie kawy? – zdziwiła się. – Chyba potrzebujesz dziś podwójnej dawki kofeiny. Domyślam się, że zarządzanie takim ranczem jak twoje wymaga niemało energii.

Energii? Nie, wymagało całkowitego oddania i wielu wyrzeczeń, żeby liczące sto siedemdziesiąt lat ranczo nie tylko było opłacalne, ale również się rozwijało. Temu celowi poświęcił ostatnie pięć lat i ono było główną przyczyną, że w wieku trzydziestu ośmiu lat wciąż był kawalerem.

– Ktoś jest ze mną – wyjaśnił. – Czeka przy stoliku na zewnątrz.

Emily-Ann wyjrzała przez małe okienko.

– Och! To Katherine! Idź do stolika, przyniosę wam kawę. Może coś więcej? Brownie jest jeszcze ciepłe.

– Okay, Emily-Ann. – Blake wyjął portfel. – Potrafisz zachęcić. Proszę dwa razy. Jeśli Katherine nie będzie miała ochoty, wezmę dla mojej siostrzenicy – dodał, wychodząc.

– Kawa zaraz będzie – powiedział, siadając obok Katherine. – I dwie porcje brownie. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

– Czy trzeba być głodnym, żeby zjeść brownie? – Katherine posłała mu ciepły uśmiech. – Nie wiedziałam, że Emily-Ann obsługuje gości siedzących na zewnątrz. Musisz się cieszyć specjalnymi względami.

– Nie sędzę – zaśmiał się Blake. – Znam ją od dziecka. Chodziły z moją siostrą Camille do szkoły, wciąż się przyjaźnią.

– Ach, tak. Pamiętam Camille. Była chyba o rok młodsza ode mnie. Ale masz jeszcze jedną siostrę, prawda? Vivian?

Najwyraźniej Katherine pamiętała o wiele więcej faktów o jego rodzinie niż on o jej. Nic dziwnego. Hollisterowie mieszkali w hrabstwie Yavapai od ponad stu pięćdziesięciu lat. Nawet jeśli ktoś nie znał ich osobiście, na pewno znał ich nazwisko.

– Tak – odpowiedział.

– Co u twojej rodziny? – spytała. – Jak się mają siostry?

Blake patrzył, jak lekki wiatr unosi jej bluzkę z cienkiego niebieskiego materiału, przez co uwidaczniała się koronka bielizny. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz zwrócił uwagę na ubiór kobiety czy jej zapach. Nie pamiętał nawet, kiedy miał chwilę czasu, żeby z jakąś kobietą porozmawiać. Ale w obecności Katherine czuł się dziwnie podniecony.

– Wszystko dobrze – odparł. – Tyle że tata nie żyje – dodał po chwili. – Umarł przed pięciu laty.

– Tak, mama mi wspominała. Mówiła coś o wypadku na koniu...

– Tak. – Blake zeszywniał. – Było coś z koniem, ale nie wiemy dokładnie, co się stało.

– Witaj, Katherine. – Rozmowę przerwała im Emily-Ann, podchodząc do stolika. – Niezłe towarzystwo sobie znalazłaś – zauważyła kpiąco.

– Blake był na tyle uprzejmy, żeby mnie zaprosić na kawę. Od lat się nie widzieliśmy.

– Nic dziwnego. Blake traktuje nas, mieszczuchów, jak zarazę. Przyjeżdża tylko od wielkiego dzwonu.

Miłej pogawędki.

– Lubi sobie pożartować – powiedziała Katherine.

– Nie byłyby sobą, gdyby tego nie robiła. Myślę, że to łatwiejsze niż mówienie o sobie. Nie miała łatwego życia.

– Jak większość z nas – zauważyła tęsknie Katherine.

– A więc, co cię sprowadziło z powrotem do Wickenburga? – zapytał Blake, pragnąc nade wszystko dowiedzieć się, czy jest związana z jakimś mężczyzną.

– Choroba ojca – odrzekła. – Przeszedł udar i nie mógł pozostać bez opieki. Mój brat Aaron nie spieszył się z pomocą, a mamy nie obchodziło, co się dzieje z ojcem. Rozwiedli się, jak miałam osiemnaście lat, po mojej maturze. Wtedy zabrała mnie i Aarona do San Diego. I wciąż tam mieszka, blisko swojej siostry.

– A więc zdecydowałaś się przejąć opiekę nad ojcem – zauważył Blake. – Jak on się teraz czuje?

– Odszedł przed rokiem, ostatniej wiosny – powiedziała ze łzami w oczach. – Po pogrzebie myślałam, że nic mnie nie trzyma w Wickenburgu, ale się myliłam. Mojemu synowi się tutaj podoba. Ma wielu przyjaciół w szkole i ja również nawiązałam nowe przyjaźnie, równocześnie odnawiając stare. Mam pracę, którą lubię. I postanowiłam, że już się nie wyprowadzę.

Ma syna! Blake rzucił okiem na jej lewą rękę, ale nie było na niej śladu po obrączce. Nie znaczy to jeszcze, że nie jest mężatką.

– Przykro mi z powodu twego ojca – powiedział. – Nic nie wiedziałem. – Opowiedz mi o swoim synu – zmienił temat.

– Nick jest moim jedynym dzieckiem. Niebawem skończy jedenaście lat i na razie nie może się zdecydować, czy chce zostać pilotem wojskowym, czy koszykarzem. Może w przyszłym tygodniu zechce być neurochirurgiem. Przynajmniej kocha szkołę. A więc tego jednego zmartwienia nie mam.

Blake poczuł ukłucie zazdrości. Swego czasu planował małżeństwo i kilkoro dzieci, ale dotarł jedynie do zerwanych zaręczyn. Teraz, po trzech latach, w czasie których usiłował zapomnieć o upokorzeniu, jakie spotkało go, gdy został porzucony przed ślubem, nabrał przekonania, że małżeństwo i rodzina nie są mu pisane.

– A co z twoim mężem? – zagadnął. – Kim jest z zawodu?

– Cliff zginął siedem lat temu w wypadku drogowym. – Katherine zwróciła wzrok ku ulicy. – Od tego czasu jesteśmy z Nickiem sami.

Blake nie wierzył własnym uszom. Ta ciepła, piękna kobieta jest od siedmiu lat wdową? Sama wychowuje syna?

– Nie wiem, co powiedzieć, Katherine – odezwał się. – Tyle tylko, że mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

– Też bym chciała – uśmiechnęła się blado. – Ale już dość o mnie. Powiedz, co u ciebie. Domyślam się, że jesteś od dawna żonaty i masz co najmniej trójkę dzieci.

– Źle się domyślasz. Miałem raz narzeczoną, ale nigdy nie miałem żony – wyznał. – Ani dzieci. Mogłabyś powiedzieć, że ożeniłem się z ranczem.

To właśnie powiedziała mu Lenore, oddając pierścionek zaręczynowy. Choć mimo upływu czasu to wspomnienie wciąż było świeże, nie zamierzał dzielić się nim z Katherine. Nie musiała wiedzieć, że nie potrafił zatrzymać narzeczonej.

Blake Hollister jest kawalerem! Katherine aż zatkało. Wyglądał, podobnie jak jego ojciec, Joel, na mężczyznę stworzonego na ojca rodziny. A może tylko Katherine chciała go za takiego uważać.

Kiedy ona była w liceum, on miał dwadzieścia sześć lat. Dla niej był najprzystojniejszym mężczyzną pod słońcem. Wysoki, muskularny, z gęstymi czarnymi włosami i regularnymi rysami. Sam rzut oka na niego wprawiał w łopot jej osiemnastoletnie serce. A jeśli przypadkiem spotkał ją i powiedział cześć, miała wrażenie, że znalazła się w siódmym niebie.

Przez te wszystkie minione lata podkochiwała się w nim. Ale nawet jako nastolatka wiedziała, że romantyczne marzenia o nim są tak samo nierealne, jak tęsknota za śniegiem w tej części Arizony w środku lipca.

– Niemożliwe, Blake – powiedziała. – Myślałam, że ty jako pierwszy z braci będziesz miał u boku słodką żonę i gromadkę dzieci.

– Też tak myślałem – odparł, a Katherine zorientowała się, że jej uwaga wprawiała go w zakłopotanie. – Ale nie wyszło. Właściwie tylko mój brat Joe wpadł w małżeńskie sidła. Za parę miesięcy on i jego żona Tessa spodziewają się pierwszego dziecka.

– Gratuluję. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. – Katherine wzięła do ust kęs ciasta.

– Ja też. Są w sobie szaleńczo zakochani, a mama jest niezwykle podekscytowana perspektywą następnego wnuka.

– Następnego? – zdziwiła się Katherine.

– Tak, Vivian ma jedenastoletnią córkę Hannah.

– To Vivian z rodziną mieszka tutaj? Nigdy jej tu nie spotkałam.

– Parę lat temu się rozwiodła. Mieszka z córeczką na naszym ranczu. Prawdę mówiąc, nigdy się nie wprowadziła. Myślę, że jej eks myślał, że życie na ranczu będzie łatwe.

– Przykro mi. – Katherine starała się ignorować spojrzenie Blake'a, który patrzył na nią tak, jakby nie mógł się zdecydować, czy zostało w niej coś jeszcze z tej biednej córeczki Andersonów, czy może się zmieniła po wyjeździe z miasta.

Siedząc naprzeciw niego, uzmysłowiła sobie, że choć miała ochotę dowiedzieć się czegoś o nim i jego rodzinie, to jednak popełniła błąd, pozwalając zaprosić się na kawę. Odezwały się w niej jakieś dziwne uczucia, przypomniała sobie rzeczy, które starała się zapomnieć.

– Vivian nie był potrzebny taki mężczyzna jak on – zauważył Blake.

Podobnie jak ja nie potrzebowałam kogoś takiego jak Cliff, pomyślała Katherine. W każdym razie takiego, w jakiego zmienił się pod koniec ich małżeństwa.

– Dziwne, że Vivian nie wyszła ponownie za mąż – zauważyła. – Pamiętam, że była taka piękna i pełna wdzięku.

– Wydaje mi się, że jest nieśmiała – powiedział Blake.

– Kiedy wróciłam do Wickenburga, nie spotkałam w mieście nikogo z twojej rodziny. Ale od czasu do czasu dochodziły do mnie jakieś plotki.

– Podejrzewam, że najczęściej na temat Holta – zaśmiał się Blake. – Wciąż lubi ujeżdżanie dzikich koni i szalone party.

– Myślę, że większość niezamężnych kobiet w mieście uważa go za podrywacza. Pamiętam głównie, że w liceum grał w piłkę nożną. A twój brat Chandler w baseball. Byli dobrymi sportowcami – powiedziała, wciąż czując się nieswojo. Samo spojrzenie na szorstką twarz Blake'a przypominało jej, że jest kobietą. Kobieta, której od bardzo dawna nie dotknął żaden mężczyzna.

– Na pewno widziałas na obrzeżach miasta klinikę dla zwierząt, którą prowadzi Chandler – powiedział Blake. – Jest bardzo oddany swojej pracy. A Holt zajmuje się hodowlą koni. Wie o nich wszystko. Ale już dość o nas. Co porabia twój brat Aaron? – zapytał.

– Jest stróżem prawa. Pracuje jako zastępca szeryfa w hrabstwie Inyo w Kalifornii.

– Dolina Śmierci – zauważył Blake. – Twardziel z niego. Ma żonę?

– Nie. – Katherine zrobiła wymowną minę. – Uważa, że nie nadaje się na męża. I szczerze mówiąc, zgadzam się z nim. Ma cyniczny stosunek do miłości i rodziny. Sądzę, że żadna kobieta by z nim nie wytrzymała.

– Jesteście blisko?

– Cóż, rozmawiamy od czasu do czasu. Troszczymy się o siebie, ale mamy różne poglądy na pewne sprawy. Próbowałam go ściągnąć do Wickenburga przed śmiercią taty, ale nie przyjechał. To boli.

– A twoja matka? – pytał dalej. – Nie chce wrócić?

– Dobrze się czuje w południowej Kalifornii w pobliżu siostry. I mówi, że z Wickenburgiem wiąże się zbyt dużo złych wspomnień.

Zanim się zorientowała, Blake nagle wyciągnął rękę i położył na jej dłoni. Ten fizyczny kontakt omal nie pozbawił jej tchu, ale i tak był nieporównywalny ze słowami, jakie usłyszała.

– Cieszę się, że ty tak nie myślisz, Katherine – rzekł. – Miło mieć cię znowu w domu.

W domu. Czy to naprawdę dom? Od dnia śmierci Cliffa, a tym bardziej straty ojca, zaczynała się zastanawiać, czy kiedykolwiek znowu pozna prawdziwy urok domu. Ścisnęła ją w gardle.

– Dziękuję, Blake – powiedziała. – Kiedy wróciłam, żeby opiekować się tatą, nie wiedziałam, czy postępuję słusznie. Ogłędnie mówiąc, nasze stosunki były napięte. Ale teraz... na długo przed jego odejściem, pogodziliśmy się. I to jest najważniejsze. Nie sądzisz?

– Zdecydowanie tak.

Blake nie spuszczał wzroku z jej twarzy i cały czas gładził kciukiem wierzch jej dłoni. Wiedziała, że powinna cofnąć rękę i wybiec z kawiarni, ale nie była w stanie.

– Katherine, ja... - zaczął Blake.

Ocknęła się na dźwięk jego głosu, wyrwała rękę i szybko wstała.

– Dziękuję za kawę – powiedziała – ale muszę już iść. O dziesiątej powinnam być w pracy.

– Odwiozę cię – zaproponował.

– Nie ma potrzeby. Mam samochód na parkingu przed bankiem.

– Okay, tylko odniosę naczynia. A więc gdzie pracujesz? – zapytał, gdy wyszli na ulicę.

Katherine poczuła się tak, jakby przeszedł ją prąd. Niezależnie od tego, jaki mężczyzna był u jej boku, taka reakcja była niepokojąca. Ale tym mężczyzną był Blake Hollister, najstarszy syn prominentnej dynastii ranczerów. Mogła go z nią łączyć jedynie przyjazna znajomość.

– Jestem asystentką dyrektorki Akademii Świętego Franciszka, prywatnej szkoły w Arizonie.

– Mówiłaś, że lubisz swoją pracę. Od dawna tam pracujesz?

Czy on zawsze był taki wysoki i ciemny? Miał takie szerokie ramiona?

– Prawie trzy lata – odpowiedziała na jego pytanie. – Zaczęłam tam pracę wkrótce po powrocie do Wickenburga. Niełatwo było pogodzić pracę z opieką nad moim tatą, ale jakoś dałam sobie radę.

– Wkrótce koniec roku – nadmienił Blake. – Będziesz pracować w lecie?

– Tak, ale każdego dnia o połowę krócej. Cieszę się, że będę mogła spędzać więcej czasu z Nickiem. Chce pojechać na camping.

– Jak większość chłopców w jego wieku - zauważył Blake. – My z braćmi rozbijaliśmy namiot za oborą, udając, że znajdujemy się w jakiejś odległej osadzie w pobliżu kojotów i pum.

– To była jednak zabawa – zachichotała Katherine. – Nie jestem pewna, czy Nick jest gotów spać na podwórzu.

– Nie mam pojęcia, ale myślę, że to raczej jego mama nie jest z tego zadowolona.

– Przyznaję – westchnęła. – Może jestem trochę nadopiekuńcza. Byłoby inaczej, gdyby miał rodzeństwo, ale to nigdy nie nastąpi.

Nie wiedziała, dlaczego dodała te ostatnie słowa. Blake nie był zainteresowany jej życiem rodzinnym, po prostu prowadził uprzejmą rozmowę. Nie przejmował się tym, że wszystkie jej nadzieje i marzenia o dużej rodzinie legły w gruzach, gdy Cliff odwrócił się od niej i całkowicie pogrążył w pracy.

– No, masz chociaż jedno dziecko – rzekł Blake. – To więcej niż ja.

Katherine chciała go zapytać, czy wciąż ma nadzieję na założenie rodziny, ale w tej samej chwili doszli do budynku banku, więc ucieszyła się, że nie pozna odpowiedzi na pytanie, jakie są pragnienia Blake'a i czy może szuka odpowiedniej kobiety. To nie jej sprawa. Konto w banku i szafa pełna eleganckich ubrań nie zmieniają faktu, że jej nazwisko panięskie brzmi Anderson.

– Jesteśmy – zwróciła się do Blake'a. – Dziękuję za kawę. Pozdrów ode mnie rodzinę, zwłaszcza wytworną Maureen.

– Bardzo bym chciał – Blake ujął jej rękę i przyłożył sobie do piersi – żebyś przyszła do nas na obiad.

Czyżby mówił serio? Jaka mogła być przyczyna tego zaproszenie? Może po prostu próbował być uprzejmy? Tak, najprawdopodobniej.

– Och, nie chciałabym narzucać się twojej rodzinie – zawahała się Katherine.

– Daj spokój. – Blake zmarszczył czoło. – Z przyjemnością się z tobą zobaczę. Ale jeśli wolisz, to możemy się gdzieś wybrać na obiad.

– Czy ty mnie zapraszasz na randkę, Blake?

– Co w tym złego?

Tylko to, że była córką jednego z największych pijaków w mieście. I nie miało znaczenia, że Avery Anderson nie żyje.

– Hm, wiesz... nie umawiam się na randki – jąkała się. – To znaczy, robię to rzadko.

– A zatem pozwól, że to zmienię.

Nagle serce podskoczyło jej do gardła. Blake Hollister chce się z nią umówić! Gdyby taka rzecz zdarzyła się dwanaście lat wcześniej, zemdlałaby. I teraz też była tego bliska.

– Ja nie...

– Wiem – przerwał jej. – Powiedziałaś, że rzadko chodzisz na randki. Cóż, ja również. A oboje nie mamy doświadczenia.

– Zastanowię się – obiecała. – Zadzwoń do mnie.

– Świetnie! Podaj mi numer.

– Dam ci komórkowy, nie mam telefonu stacjonarnego. I nie odbieram telefonów w godzinach pracy.

– Bądź spokojna. Zadzwonię o przyzwoitej godzinie. I to wkrótce.

– Muszę już iść, Blake. – Katherine wbiegła do budynku.

Kiedy się odwróciła, Blake szedł w stronę samochodu. Uznała, że nie ma się czym martwić. Blake nigdy do niej nie zadzwoni. Usunie jej numer z kontaktów i szybko o niej zapomni.

I tego właśnie pragnęła. Nie zamierza pozwolić Blake'owi Hollisterowi ani żadnemu innemu mężczyźnie zawracać sobie głowy romantycznymi marzeniami. Nie. Ma ważniejsze rzeczy do zrobienia, jak choćby wychowanie syna i uporania się z tym, że była odpowiedzialna za śmierć swego męża.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co my tutaj robimy, Joe? – zapytał Blake, kiedy z młodszym bratem brnęli przez wąski skalisty kanion. – Chodzi mi o to, że przychodzimy tutaj co drugi tydzień i szperamy jak para dawnych poszukiwaczy złota. I mamy takie same szanse znalezienia czegoś jak ci marzyciele sprzed lat.

– Nie szukamy złota, Blake – przypomniał mu Joe. – Szukamy czegoś, co pozwoliłoby nam rozwikłać zagadkę śmierci naszego ojca.

– Fakt, że Holt znalazł w lutym w tym kanionie ostrogę ojca, nie znaczy jeszcze, że i my coś tutaj znajdziemy. Poza tym zastanawiałem się nad tym. Ojciec mógł już zwisać z konia, kiedy Bob galopował przez ten kanion i ostroga zaczepiła się na krzaku czy kamieniu. W każdym razie niezależnie od tego, co spowodowało, że wypadł z siodła, mogło się to zdarzyć kawał drogi stąd.

– To prawda – zgodził się Joe. – Ale nie wydaje mi się. Ja myślę, że spotkał kogoś w kanionie albo przy studni. To tylko około dwudziestu jardów stąd.

Joseph od dziesięciu lat był zastępcą szeryfa w hrabstwie Yavapai i jego rozumowanie biegło innym torem niż myśl jego brata.

– Joe, to było pięć lat temu – powiedział Blake. – Może czas, żebyśmy odpuścili.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś. Co się z tobą dzieje? Wszyscy wiedzą, że Bob ani nie poniesie, ani nie zrzuci jeźdźca. Mógłbyś odpalić pod nim petardę, a on stałby z tym swoim sennym wyrazem oczu. Obaj wiemy, że ojca ktoś zabił i próbował upozorować wypadek.

– Hm – mruknął Blake. – Ale po tylu latach raczej nie znajdziemy dowodów.

– Znaleźliśmy ostrogę. Iemy, że tata był tutaj, chociaż powiedział pracownikom, że pojedzie dobre pięć mil na zachód od rancza. Jeśli znaleźlibyśmy przyczynę, dla której znalazł się tutaj, rozwiązalibyśmy zagadkę. – Joseph ścisnął ramię brata, jakby chciał zachęcić go do działania. – No, dalej, bracie. Zawsze mi towarzyszyłeś. Nie trać teraz wiary.

Blake próbował się uśmiechnąć, co nieczęsto mu się zdarzało. Nie był ponurakiem ani zrzędą, ale uśmiechanie się nie leżało w jego naturze. W rodzinie często nazywano go sędzią. Nie rozumiano, że po śmierci Joela spadł mu na ramiona ciężar w postaci zarządzania ogromnym ranczem. Ranczo nie tylko zapewniało rodzinie bezpieczeństwo finansowe, ale stanowiło dziedzictwo, którego należało strzec. Jego przodkowie założyli je w 1847 roku. I jego zadaniem było zachowanie go w dobrym stanie dla następnego pokolenia. Uginając się pod taką odpowiedzialnością, nie był skory do śmiechu.

– Nie tracę wiary, Joe – zwrócił się do brata. – Chciałbym tylko, żeby znalazło się jakieś rozwiązanie. Kiedy się tutaj rozglądam, zaczynam sobie wyobrażać ojca i to, co musiał tamtego dnia przejść. Zastanawiam się, czy walczył o życie. Albo czy na przykład ktoś go nie zaatakował od tyłu. Ta myśl rozdziera mi serce.

– Czuję to samo, Blake. Wszyscy w rodzinie się nad tym zastanawiamy, zwłaszcza mama.

– Rzadko wspomina śmierć taty – zauważył Blake. – Mówi tylko o dobrych chwilach.

– Bo te są dla niej najważniejsze. Te cudowne lata, gdy tata żył i był z nami.

Blake spojrział na brata zdziwiony jego spokojem i przenikliwością. Przez lata miał obsesję na punkcie rozwikłania tajemnicy śmierci ojca. Jako zastępca szeryfa każdą wolną chwilę poświęcał na ślęczenie nad dokumentacją śledztwa prowadzonego przez byłego, nieżyjącego już szeryfa. Ale teraz, gdy zakochał się w Tessie i ożenił się z nią, jego priorytety się zmieniły. Nabral dystansu do sprawy, groźny wyraz twarzy zastąpiła siła spokoju. Trudno było Blake'owi uwierzyć, że miłość spowodowała taką przemianę, ale miał przed sobą żywy dowód. I zazdrościł Josephowi.

– Tak, są najważniejsze – zgodził się.

– Wracajmy. – Joe klepnął go w plecy. – Dziś mam wolny dzień i obiecałem Tessie, że spotkamy się w mieście. Wciąż kupuje rzeczy do pokoju dziecinnego. Sam nie wiem, po co aż tyle. Przecież nasz mały nie potrzebuje ubrań na co najmniej dwa lata. Kupiła mu już nawet kowbojskie buty.

– Pewnie zakłada, że chłopak zostanie ranczerem. Niech Bóg ma go w opiece.

– Dlaczego tak mówisz? Właśnie ty?

– Prowadzenie rancza nie jest łatwe – odparł. – Niektórzy ludzie myślą, że my po prostu kupujemy stado krów, które potem jedzą trawę i mają małe. Proste, prawda?

– Niektórzy ludzie myślą – Joseph przeniósł na niego spojrzenie – że praca zastępcy szeryfa polega na przypięciu do piersi odznaki. Ale obaj wiemy, że nic, co warte zachodu, nie jest proste.

– Również bycie mężem? – spytał Blake.

– Jasne. To trudne jak cholera. Idź, powiedz to Tessie.

– Nie powtórzyłbym tego mojej uroczej bratowej. – Blake usiadł za kierownicą furgonetki. – Po prostu byłem ciekaw. Na wypadek, gdybyś nie zauważył, nigdy jeszcze nie byłem żonaty.

– Naprawdę jesteś ciekaw? – zdziwił się Joe. – Przecież od czasu Lenore nigdy nawet nie spojrzales na żadną kobietę, nie mówiąc już o umówieniu się na randkę.

– Musisz mi przypominać? – mruknął Blake. – Poza tym mam dopiero trzydzieści osiem lat, wciąż mogę spotykać się z kobietami.

– Ciekawe jak? Nie wychylasz nosa z rancza.

– A to się zdziwisz, braciszku. Właśnie jedną spotkałem. Dwa dni temu byłem z nią na kawie. Nawiasem mówiąc, jest bardzo ładna.

– Kto to jest? – spytał Joe.

– Pamiętasz Paulette Anderson? Przed laty szła dla naszej mamy suknie i robiła poprawki.

– Pewnie, że pamiętam. Miła kobieta, tylko że wyszła za tego nicponia Avery'ego. Raz musiałem go aresztować. Pijanego w sztok. Jechał zygzakiem, cud, że nie nikogo nie zabił. Jestem pewien, że potem stracił prawo jazdy.

Blake przypomniał sobie słowa Katherine, których znaczenia wtedy nie rozumiał, nie orientując się w jej życiu rodzinnym. Domyślał się, że po rozwodzie rodziców, oddaliła się od ojca, ale zdecydowała się puścić to w niepamięć.

– Nie wiedziałem, że Avery Anderson był alkoholikiem – powiedział.

– Myślałem, że wszyscy w okolicy to wiedzieli. – Joseph potrząsnął głową. – Nawiasem mówiąc, co Andersonowie mają wspólnego z twoją kobietą?

– Ta kobieta jest ich córką, Katherine. Teraz nazywa się O'Dell. Wiedziałeś, że wróciła do Wickenburga?

– Nie. Pewnie pochować ojca i załatwić sprawy spadkowe. Choć on niewiele miał.

Joseph się nie mylił. Andersonowie mieszkali w bardzo skromnym domu na przedmieściu. Nie mieli wielu dóbr materialnych. Ale do teraz Blake nie miał pojęcia, że ojciec Katherine bardziej interesował się butelką niż własną rodziną. Jak ona zdołała zdobyć się na to, żeby opiekować się nim w chorobie? Blake wątpił, czy stać by go było na takie wybaczenie.

– Powiedziałeś, że jest ładna? – odezwał się Joe po dłuższej chwili.

– Bardzo.

– A więc lepiej się z nią umów – poradził Joe.

– Już to zrobiłem. Czeka na odpowiedź.

– I nie pozwolisz, żeby cokolwiek ci przeszkodziło?

– Nie ma mowy – oświadczył zdecydowanie Blake.

Tego samego wieczora Katherine grała z Nickiem rzuty w baseball.

– Ojej, mamu, nie tak. Rzucasz za słabo. Popatrz. – Nick wykonał rzut, omal nie ściągając rękawicy z ręki matki. Jakoś udało się jej schwytać piłkę, ale poczuła silny ból palców.

– Nick, nie zamierzam tak grać. Mogłabym ci zrobić krzywdę – ostrzegła.

– Mamu, nie jestem dzieckiem. Poradzę sobie – jęknęła.

– Może, ale będziemy grać według moich reguł.

Katherine pomyślała, o ile łatwiej byłoby jej synowi, gdyby miał ojca. Nie takiego faceta jak Cliff, który spędzał w pracy zbyt wiele czasu, żeby w ogóle zauważyć, że ma syna. Nick potrzebował ojca, który dałby mu miłość i uwagę. Znalezienie mężczyzny, który byłby do tego gotów dla pasierba, wydawało się niemożliwe.

– Odłóż swoje rzeczy i umyj się – zwróciła się do syna, gdy zaczął zapadać zmierzch. – Już przygotowałam kolację, więc zaraz będziemy jeść.

– Dobrze, mamuś. I dziękuję, że ze mną grałaś.

Jak na swoje dziesięć lat Nick był wysoki, miał długie chude nogi i duże stopy, które rosły tak szybko, jak jego ciało. Gęste włosy były prawie tak ciemne jak jej, a oczy tak samo szare. Ludzie często zauważali, że

Nick jest podobny do matki, a kiedy ona na niego patrzyła, nie widziała w nim nic z Cliffa O'Della. A zważywszy na to, jak ułożyło się jej małżeństwo, dziękowała losowi, że Nick nie przypomina ojca.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedziała, kierując go w stronę domu.

– Mamuś, myślisz, że mógłbym w tym roku pojechać na obóz baseballowy? – spytał. – Tata Jimmy'ego Baintera będzie instruktorem. Wiesz, że kiedyś grał w drugiej lidze. Teraz jest już za stary.

– Stary? Nie wygląda na starego – roześmiała się.

– Och, mamuś, on ma chyba czterdzieści lat! No to jak? Będę mógł pojechać? – spytał ponownie, gdy weszli do kuchni. – To będzie w tej okolicy, w parku. Codziennie treningi przez dwa tygodnie!

– Dobrze, pojedziesz. I może sprawdzę to miejsce.

– Dziękuję, mamuś. – Nick mocno ją uściśnął.

Katherine już miała wyjąć z lodówki lasagnę, gdy postanowiła wiadomości w telefonie. Na ogół mało kto do niej dzwonił, ale niekiedy dostawała wiadomości od współpracowników. Zobaczyła informację o nieodebranych telefonach i nacisnęła guzik. Oniemiała. Blake! Blake Hollister do niej dzwonił! Nie spodziewała się tego. Prawdę mówiąc, była przekonana, że nigdy już o nim nie usłyszy. Więc jak powinna postąpić? Nie odebrała jego telefonu, a on nie zostawił wiadomości głosowej.

Najrozsądniej byłoby zapomnieć telefonie i o nim. Ale jeśli znowu zadzwoni? A jeśli znowu zaprosi ją na randkę? Z takim mężczyzną jak on nie ma żadnych szans. Tylko straci czas.

Posłuchała cynicznego głosu wewnętrznego i wyszła do kuchni, nie oddzwaniając. Kiedy jedli z Nickiem kolację, postanowiła puścić ten telefon w niepamięć. Gdyby koniecznie chciał się z nią skontaktować, zostawiłby wiadomość. Poza tym ona ma inne rzeczy na głowie.

– Mamuś, mogę obejrzeć jeden z twoich filmów o Tarzanie? – zapytał Nick, odnosząc naczynia do zlewu. – Ten z przerażonymi słoniami?

Katherine zawsze lubiła stare filmy o Tarzanie, ale kiedy Nick obejrzał z nią pierwszy, uznał go za głupi.

– Myślałam, że moje filmy cię nudzą – uśmiechnęła się.

– Chyba je polubiłem.

– Myślisz, że fajnie by było mieszkać na drzewie?

– Pewno, ale tylko kilka dni, bo tam nie ma telewizora.

– No tak, musiałbyś rysować albo malować dla rozrywki. Ale dobrze, włącz film – zgodziła się. – Tylko potem schowaj kasety.

– Dziękuję, mamuś!

Nick wybiegł z kuchni, a Katherine właśnie skończyła zmywać, gdy odezwała się komórka. Aż podskoczyła. Czyżby to znowu Blake? Podniosła słuchawkę.

– Katherine, tu Blake – usłyszała. – Masz chwilę?

– Tak, oczywiście. Co u ciebie? – Serce podskoczyło jej do gardła.

– Wszystko w porządku. Pewnie jesteś zaskoczona, że dzwonię?

– Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się tego. – Katherine usiadła przy stole w kuchni.

– Dałem ci czas do namysłu w sprawie naszej randki – powiedział.

– Naszej randki? – powtórzyła. – Nie umówiliśmy się na randkę.

– Zrobimy to, jak tylko się zgodzisz.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, Blake. – Katherine miała wrażenie, że śni.

– Dlaczego? Nie podobam ci się? – spytał żartobliwie.

Co za pytanie. Ciekawe, jak by zareagował, wiedząc, że przez większość swoich dziewczęcych lat była w niego wpatrzona. Pewno skonałby ze śmiechu.

– Ależ podobasz. Nawet bardzo. Tyle że... po śmierci Cliffa właściwie z nikim się nie umawiałam. Byłabym bardzo nudną towarzyszką.

– Randki, jakie miałem w ostatnich latach, można zliczyć na palcach jednej ręki – powiedział po chwili milczenia. – A więc jak widzisz, jesteśmy w podobnej sytuacji. Co do nudy, to w mojej rodzinie noszę przydomek Sędzia.

Katherine trudno było sobie wyobrazić, że taki mężczyzna jak Blake nie ma kobiety. Nie dość, że przystojny i bogaty, to jeszcze miły i uprzejmy. Mógł mieć każdą. Czy trzymał się od kobiet z daleka z powodu zerwanych zaręczyn? Jeśli tak, to musiał być szalenie zakochany w byłej narzeczonej.

- Muszę myśleć o synu – kontynuowała. – Nie może zostać sam w domu.
- Moja matka albo siostra byłyby szczęśliwe, mogąc się nim zająć – zaproponował.
- Dziękuję, ale czasem nocuje u swego przyjaciela z klasy. Może i tym razem będzie to możliwe.
- A zatem nie widzę problemu – stwierdził. – Co powiesz na piątek wieczorem? Na przykład o szóstej?

Wyberzemy się na obiad w Prescott.

Sama myśl o spędzeniu z Blakiem wieczoru przy świecach przyprawiła Katherine o drżenie.

- Wolałabym coś skromniejszego, jeśli nie masz nic przeciwko temu – zawahała się.
- Skąd. Gdzie mieszkasz? W domu ojca?

Kiedy wróciła do Wickenburga, zastała dom ojca w oplakanyim stanie, ale Avery nie chciał się nigdzie przeprowadzić.

– Nie, po śmierci ojca sprzedałam dom i przeniosłam się do zachodniej części miasta, do otynkowanego na biało domu z cegły z zielonymi okiennicami. – Podała mu adres. – Mój samochód jest czerwony, zaparkowany po prawej stronie budynku. Łatwo znajdziesz. Na pewno chcesz się ze mną umówić? Jeśli masz wątpliwości, zrozumieć.

– Posłuchaj, Katherine, chcę spędzić z tobą trochę czasu – odpowiedział. – Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

- Nie wiesz? Jesteś Hollisterem. Nie masz żadnego interesu w umawianiu się z kimś takim jak ja.
- Jak ty? Co w tym złego, że Hollister chce spędzić czas ze śliczną i inteligentną młodą kobietą?
- Nie obracamy się w tym samym środowisku – zauważyła.
- Nie obracam się w żadnym. I z tego, co mi mówiłaś, ty też nie.
- Przepraszam, Blake – zmitygowała się. – Nie chciałam cię urazić. Naprawdę chętnie się z tobą spotkam.

- Tylko to chciałem usłyszeć, a zatem do piątku.
- Do piątku, do zobaczenia – odpowiedziała.

Pójdzie na randkę z Blakiem Hollisterem, niezależnie od tego, czy postępuje słusznie, czy nie.

ROZDZIAŁ TRZECI

W piątek po południu Blake zadzwonił do Katherine, żeby potwierdzić ich spotkanie, więc przy okazji zapytała go, czy mógłby po drodze do miasta podrzucić Nicka do opiekunki. Oczywiście chętnie się zgodził, ciesząc się, że będzie mógł poznać jej syna. Niepokoił się tylko, jak Nick zareaguje na widok obcego mężczyzny. Kiedy zadzwonił i drzwi się uchyliły, zobaczył wysokiego, chudego chłopca z ciemnymi włosami i szarymi oczami. Nie ulegało wątpliwości, że jest synem Katherine. Podobieństwo do matki było uderzające.

– Witam – powiedział Nick. – Czy pan Hollister?

– Cześć. Tak, jestem Blake Hollister.

– Mam na imię Nick. – Chłopiec otworzył szeroko drzwi i wyciągnął rękę. – Miło mi pana poznać, sir.

– Mnie również, Nick. I mów mi Blake. – Potrząsnął rękę chłopca.

– Mama mówi, że mam odnosić się do starszych z szacunkiem – powiedział Nick. – Ale pan wcale nie wygląda na starszego. Więc wejdiesz, Blake?

– Z przyjemnością. – Przynajmniej chłopiec się nie dąsa, pomyślał Blake.

– Mama jeszcze się ubiera – oznajmił Nick, wprowadzając go do niewielkiego holu. – Zawsze się trochę guzdrze.

– Nie szkodzi. Zaczekam.

– Wejdźmy do salonu. Powiem mamie, że już jesteś.

Weszli do przytulnego pokoju, w którym stała bordowa kanapa i tego samego koloru fotel. Na stoliku ze szklanym blatem piętrzyły się książki i kasety DVD, w rogu umieszczono telewizor. Za oknem z kremowymi zasłonami widać było pustynię, dzięki czemu zapominało się, że dom znajduje się na skraju osiedla.

Blake usiadł w fotelu i rozejrzał się dokoła. Zobaczył na stole przy ścianie kilka zdjęć w ramkach, głównie Nicka w różnych okresach życia. Było tam również zdjęcie Paulette Anderson z jakąś kobietą, prawdopodobnie siostrą. Poznał również zdjęcie brata Katherine, Aarona. Nie było natomiast zdjęcia nieżyjącego ojca Katherine ani jej męża. Nie dziwił się, że nie ma zdjęcia ojca, ale męża? Czyżby jego strata była aż tak bolesna, że nawet nie chciała przypominać sobie jego twarzy?

– Mama mówi, że będzie gotowa za pięć minut. – Nick wrócił do salonu. – Ale na twoim miejscu przygotowałbym się na dziesięć.

Blake przyjrzał się chłopcu. Za parę lat będzie bardzo przystojnym nastolatkiem, uznał. Niełatwo będzie Katherine utrzymać go w ryzach. Chyba że niebawem wyjdzie ponownie za mąż i Nick będzie miał ojczyma.

– W której jesteś klasie? – spytał. – W piątej?

– Tak, mam dziesięć lat, za trzy miesiące skończę jedenaście. Naprawdę jesteś kowbojem? – zapytał zniecierpliwiony. – Mama mówi, że masz duże ranczo, krowy i konie.

– To prawda. Mam ranczo.

Chłopiec wpatrywał się w niego z napięciem.

– Pewnie umiesz jeździć konno i znasz się na różnych rzeczach? Umiesz związać byka?

– Tak, ale nie robię tego często. To bardzo niebezpieczne, zwłaszcza kiedy byk ma długie rogi.

– Na pewno. Kiedyś mama wzięła mnie na rodeo, to było niesamowite. Najbardziej podobały mi się wierzgające konie.

– To powinieneś poznać mego brata Holta. On prawie codziennie ujeżdża wierzgające konie.

– Naprawdę? Musi być twardym facetem. – Oczy Nicka rozblęskły. – Masz jeszcze inne rodzeństwo?

– Mam trzech braci i dwie siostry – odpowiedział Blake.

– Ale fajnie. Ja nie mam brata ani siostry. Chciałbym mieć, ale chyba nigdy nie będę miał – stwierdził Nick ze smutkiem.

– Skąd ta myśl? – zainteresował się Blake.

– Bo mamusia niezbyt lubi mężczyzn. Nawet nie lubi mówić o moim tacie.

– Chyba jednak niektórych lubi. – Blake nie chciał wypytywać Nicka o życie prywatne jego mamy. – Zgodziła się pójść ze mną na randkę.

– No tak. – Chłopiec przysunął się do niego. – I to mnie zaskoczyło. Pomyślałem, że może jest chora. Jak tu wejdziesz, to przypatrz się jej, czy nie wygląda dziwnie.

– Nie martw się, sprawdzę.

Na widok Katherine wchodzącej do salonu Blake zaniemówił. W letniej sukience na cienkich ramiączkach, z długimi włosami upiętymi z boku wyglądała jak egzotyczny kwiat w środku dżungli.

– Dobry wieczór, Blake. Przepraszam, że musiałeś czekać – uśmiechnęła się.

– Nic nie szkodzi. Miałem czas zawrzeć znajomość z Nickiem.

– Naprawdę? – Katherine przeniosła sceptyczne spojrzenie z jednego na drugiego. – Nick niechętnie rozmawia z obcymi.

– Nie jesteśmy już obcy, prawda, Nick? – Blake mrugnął do chłopca.

– Pewno, że nie! – Nick zerwał się z kanapy. – Blake mi opowiadał o ranczu. Ma dużo braci i sióstr. Wiedziałas? I jeden z jego braci ujeżdża dzikie konie. Super, prawda?

– No tak, super. – Katherine rzuciła zdziwione spojrzenie w stronę Blake'a. – Przynies swój plecak – zwróciła się do syna. – I sprawdź, czy zapakowałeś piżamę i szczoteczkę do zębów.

– Nick nie musi nocować w obcym domu – powiedział Blake, gdy chłopiec wybiegł z pokoju. – Możemy wrócić wcześniej i go zabrać.

– Nie martw się. – Katherine potrząsnęła głową. – Wspomniałam ci, że Nick zostanie u swojego najlepszego przyjaciela, Shawna. Jego ojciec, Lash, bardzo Nicka lubi. Podobnie jak ja, Lash jest samotnym rodzicem, więc pomagamy sobie nawzajem w opiece nad dziećmi. Mieszkają niedaleko stąd.

Samotny ojciec z synem w wieku Nicka? Blake zaczął się zastanawiać, czy aby nie powinien być zazdrosny o sąsiada Katherine, po czym uznał się za idiotę. Fakt, że Katherine zgodziła się raz z nim umówić, nie znaczy jeszcze, że ma do niej wyłączne prawa. Ona może spotykać się, z kim chce.

– Dobrze, że masz kogoś tak zaufanego – zauważył. – A tak przy okazji, twój syn jest świetnym chłopcem. Musisz być z niego dumna.

– Jest dla mnie wszystkim – uśmiechnęła się Katherine. – Bez niego byłoby mi jeszcze trudniej przejść przez ostatnie lata.

Blake spodziewał się, że Katherine wspomni o jakimś podobieństwie Nicka do ojca, ale nic takiego nie nastąpiło. Nagle przyszło mu do głowy, że może chłopiec miał rację, mówiąc, że matka nie chce mówić o zmarłym mężu.

Rozmyślenia przerwał mu Nick, wbiegając do pokoju.

– Mam wszystko, mamus. Nie martw się. Lash dopilnuje, żebyśmy umyli zęby.

Katherine wzięła ze stołu torebkę, a Blake z oparcia kanapy swój kowbojski kapelusz.

– Możemy iść? – zapytał.

– Oczywiście. – Katherine lekko pchnęła syna w stronę wyjścia.

Kiedy zamykała drzwi, zadał sobie pytanie, co by było, gdyby umówił się z nią przed laty, zanim opuściła Wickenburg. Może teraz ona i Nick żyliby z nim na ranczu. Ale w wieku osiemnastu lat była prawdopodobnie zbyt niedojrzała, żeby wdać się z nim w poważną relację, nie mówiąc już o trwałym związku. Tak czy inaczej, nie zdoła zmienić przeszłości. Ale poczynając od dzisiaj, spróbuje zmienić bieg przyszłości.

– Skoro powiedziałaś, że chcesz pójść w jakieś zwyczajne miejsce, to nie zrobiłem rezerwacji – powiedział Blake, kiedy zatrzymali się na światłach. – Zastanowiłaś się, co chciałabyś zjeść?

Katherine zerknęła na niego. Miał na sobie jasnoniebieską sportową koszulę, która prawdopodobnie kosztowała więcej niż jej miesięczne zakupy spożywcze, granatowe dzinsy i brązowe wysokie buty ze skóry z aligatora. Do tego czarny kapelusz kowbojski. Wyglądał jak mężczyzna, który dokładnie wie, czego chce, i jeśli to dostanie, zrobi wszystko, żeby to zatrzymać. Powiedzieć, że jest atrakcyjny, to jak nazwać huragan zefirkim.

– Może wyda ci się to głupie, ale chciałabym pojechać przez góry w stronę Prescott do jakiejś niedużej restauracyjki na uboczu. Miałbyś coś przeciwko?

– Brzmi zachęcająco – odpowiedział.

Katherine uznała, że powinna wyjaśnić swój wybór.

– Nie bardzo lubię wytworne miejsca – powiedziała. – Może takiemu mężczyźnie jak ty trudno to zrozumieć.

– Mężczyźnie jak ja? – zdziwił się. – Nie jestem fanem wieczorowych strojów.

– Nie, ale... wiesz, o co mi chodzi.

– Posłuchaj, Katherine. Myślałem, że już to sobie wyjaśniliśmy. Oczywiście pamiętam niewielki dom twoich rodziców, gdzie spędziłaś dzieciństwo. Nikt mi nie musi mówić, że twoja rodzina nie była zamożna. Ale to nie ma nic wspólnego z tobą. Poza tym doszłaś do czegoś więcej. Widzę, ile zrobiłaś dla siebie i ile robisz dla syna.

– Tak – przyznała. – Teraz moja sytuacja jest lepsza. To znaczy, pod względem finansowym. Ale po śmierci ojca, ze zgorzkniałą matką, która nie potrafi się cieszyć życiem, i z bratem trzymającym się na dystans, pragnęłabym, żeby wszystko układało się inaczej – dla nich, dla mnie i dla Nicka.

– Jestem pewien, że chciałabyś tego również dla twego nieżyjącego męża.

– Nie mam ochoty mówić dzisiaj o Cliffie – odparła sztywno.

– Nick mówi, że nigdy nie masz.

– Tak ci powiedział? – zdziwiła się.

– Przepraszam, nie powinienem był o tym wspominać. Ale ciekawi mnie, dlaczego unikasz tego tematu. Tak bardzo go kochałaś, że każde wspomnienie sprawia ci ból?

Katherine jęknęła. To miała być randka, a nie przesłuchanie, pomyślała cierpko.

– To nie tak. Nie staram się ukrywać przed Nickiem informacji o jego ojcu. Choć może na swój sposób tak – zamyśliła się. – Raczej chciałabym, żeby znał tylko dobre strony Cliffa. Sprawiłoby mu przykrość, gdyby się dowiedział, jak jego ojciec zmienił się z kochającego męża w mężczyznę z obsesją na punkcie pieniędzy.

Zamilkła, czekając na reakcję Blake'a. Kiedy nie odpowiedział, zrozumiała, że chce dowiedzieć się czegoś więcej.

– Miałam nadzieję, że to się zmieni, gdy będziemy mieli dziecko – ciągnęła. – Ale moja ciąża tylko pogorszyła sytuację. Kiedy Nick przyszedł na świat, Cliff prawie tego nie zauważył. Nic dziwnego, że Nick mówi, że nie pamięta ojca. Cliff nigdy nie spędzał z nim czasu, był zbyt zajęty robieniem pieniędzy.

– O ile dobrze liczę – powiedział Blake – Nick musiał mieć tylko trzy lata w chwili śmierci ojca. – Był za mały, żeby cokolwiek pamiętać.

– Może to i lepiej. – Katherine westchnęła. – Już sama nie wiem. Spodziewam się, że kiedy Nick będzie nieco starszy, zacznie zadawać mi więcej pytań. Boję się tego, bo nie chcę kłamać, to byłoby niewłaściwe.

– Masz rację. Kłamstwo nigdy nie jest dobrze – zgodził się Blake. – Ale może do czasu, zanim zacznie zadawać pytania, będzie już miał innego ojca – zasugerował. – A wtedy prawda nie będzie taka bolesna.

– Szczerze wątpię, żeby do tego doszło. – Katherine wpatrywała się w swoje splecione dłonie. – Nie widzę siebie w ponownym małżeństwie.

– Nick pragnie rodzeństwa – zauważył Blake po chwili milczenia.

– Nie mogę uwierzyć, że mówił ci takie rzeczy. Z nikim prócz mnie nie rozmawia o takich sprawach. No, czasami ze swoim przyjacielem Shawnem.

– Widocznie Nick uznał mnie za kogoś zasługującego na zaufanie. – Blake wzruszył ramionami. – Co więc z tym zrobisz?

– Z czym? – Katherine zmarszczyła czoło.

– Z tym, żeby mu dać rodzeństwo.

Zdziwiła ją taka obcesowość. Znała rodzinę Hollisterów od zawsze, a jako nastolatka była zadurzona w Blake'u. Ale nie znała go zbyt dobrze. Nawet nie na tyle, żeby uważać go za bliskiego przyjaciela.

– Naprawdę sędzę, że to nie twoja sprawa.

– Prawdopodobnie. – Jego twarz rozjaśnił ujmujący uśmiech. – Ale mam nadzieję, że zanim skończy się ten wieczór, będzie moja.

Jeśli Katherine miałyby choć trochę zdrowego rozsądku, powinna kazać mu zawrócić i odwieźć się do domu. Nie potrzebowała mężczyzny, który będzie zgłębiał tajniki jej duszy. A szczególnie nie potrzebuje, żeby mężczyzna taki jak Blake, który przyszedł na świat w kochającej rodzinie i w domu, w którym nigdy niczego nie brakowało, mówił jej, czego potrzebuje ona i jej syn. A jednak nie miała ochoty wracać do domu. Nie chciała, żeby ten wieczór z Blakiem już się skończył. Choć zmuszał ją do myślenia o sprawach niewygodnych, sprawiał równocześnie, że czuła się bardziej pełna życia niż kiedykolwiek.

– Podejrzewam, że masz prawo mieć nadzieję – mruknęła.

W samochodzie zapadła cisza. Katherine wyglądała przez okno, starając się skupić na mijanym

krajobrazie. Z każdą milą teren stawał się bardziej zielony. Tu i ówdzie w niebo wystrzeliwały formacje skalne, podczas gdy na zboczach wzgórz kwitły czerwone kwiaty szaławii. Po pewnym czasie uroda krajobrazu zaczęła koić jej nerwy i Katherine całkowicie poddała się jej urokowi.

– Spójrz, Blake, tam, na wodopój! – zawołała z zachwytem. – Całe stado antylop. Z małymi! Jakie piękne!

– Wygląda na to, że niebo darowało temu terenowi trochę deszczu – powiedział. – Wzgórza pokryła trawa, dostarczając antylopom pożywienia.

– Muszę przyznać, że dobrze mi się mieszało w San Diego – powiedziała, gdy stado zwierząt znikło z pola widzenia. – Ale tęskniłam za Arizoną. Za pustynią i kaktusami. Za górami pokrytymi sosnami. Za jeleniami i antylopami.

– Zapomniałaś dodaćupał i miesiące suszy. Jak też grzechotniki, rogate jaszczurki i pekari – uzupełnił żartobliwie Blake.

– Dziwne, prawda? Jak ktoś może być przywiązany do takiego mało sympatycznego miejsca? – roześmiała się.

– Mnie się to nie wydaje dziwne – zamyślił się Blake. – Tylko to znam. W mieście bym się udusił. – Rzucił w jej stronę zaciekawione spojrzenie. – Czy to jeden z powodów, dla których postanowiłaś zostać po śmierci ojca w Wickenburgu? Bo tęskniłaś za tą okolicą?

– Mówiąc szczerze, kiedy dwanaście lat temu wyjeżdżałam stąd z mamą i bratem, nie spodziewałam się, że kiedykolwiek jeszcze zobaczę to miejsce. Myślałam, że nie zechcę już wracać do Arizony. Wiesz, kiedy wyjeżdżaliśmy, miałam wygórowane nadzieje, że moje życie się diametralnie zmieni. Rozpaczliwie pragnęłam dla siebie czegoś lepszego. Ale w moim życiu nastąpił zwrot, którego nigdy się nie spodziewałam. I po drodze zapomniałam, że lepsze nie zawsze znaczy szczęśliwe.

– Nie zawsze – zgodził się Blake.

– Może to zabrzmi dla ciebie strasznie. – Katherine przełknęła ślinę, pokonując emocje. – Ale bałam się powrotu do Wickenburga. Bałam się spotkania z tym miejscem i spotkania z ojcem. O zbyt wielu rzeczach chciałam zapomnieć. Kiedy jednak weszłam do naszego dawnego domu i ojciec wziął mnie za rękę... Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale po raz pierwszy od lat poczułam się naprawdę w domu.

– Może dlatego, że czułaś się potrzebna – zasugerował.

Potrzebna? Katherine patrzyła na wzgórze, ale zamiast skał pokrytych kaktusami i krzakami, widziała ojca takim, jakim zapamiętała go jako dziecko. Ojca wtaczającego się na chwiejnych nogach do domu po wieczorze spędzonym w knajpie. Zawsze coś przewracał, rozlewał i rozrzucał jedzenie, a potem wrzeszczał na matkę, żeby sprzątała. I Paulette zawsze pokornie słuchała jego rozkazów. Nigdy się nie skarżyła ani nie prosiła męża, żeby zmienił swoje zachowanie. Po prostu cierpliwie czekała, aż dzieci skończą liceum, a potem zaskoczyła go pozwem rozwodowym. Dziwne, ale rozpad rodziny zniszczył Avery'ego Andersona.

– Mój ojciec potrzebował mnie w sensie fizycznym – mówiła. – Żeby robiła to, z czym sam nie mógł sobie poradzić. Ale nigdy nie myślałam, że potrzebuje mnie w sensie emocjonalnym. Może dlatego... kiedy dorastałam, chował się za butelką. Dzięki Bogu przez ostatnie lata był trzeźwy.

Ponieważ Blake nie odpowiedział, zastanawiała się, czy może zaszokowała go informacją o pijaństwie ojca. Choć z drugiej strony trudno było sobie wyobrazić, żeby nie wiedział tego, o czym wiedziało całe miasto.

– Co myślał Nick o swoim dziadku? – zapytał wreszcie Blake.

– Mieli bardzo dobry kontakt – odpowiedziała. – Nick był tylko niezadowolony, że dziadek nie czuł się na tyle dobrze, żeby bawić się z nim na dworze, na przykład chodzić na ryby czy na camping. Ale grali w szachy i inne gry. Teraz, kiedy ojca już nie ma, jestem zadowolona, że Nick spędził z nim choć dwa lata.

– A co z dziadkami ze strony twego męża? – pytał dalej Blake. – Często ich odwiedza?

– Cliff nie znał swoich rodziców. – Katherine potrząsnęła głową. – W wieku dwóch lat dostał się do rodziny zastępczej.

– Ach tak.

– Nie powinnam była przed chwilą mówić z taką goryczą o Cliffie – westchnęła. – W głębi duszy myślę, że nigdy nie doszedł do siebie po przeżyciach z dzieciństwa, kiedy przechodził z jednej rodziny do drugiej. Nigdy nie miał nic swojego. Pracował jak opętany, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo finansowe.

– Prawdopodobnie wierzył, że w ten sposób wypełni również pustkę emocjonalną – zamyślił się Blake.

Katherine rzuciła na niego okiem zdziwiona, że tak trafnie ujął problem Cliffa, choć z podobną sytuacją

sam nigdy nie miał do czynienia. Otoczony dużą rodziną, w domu, w którym jego bliscy żyli od ponad stu lat, nie mógł wiedzieć, co to znaczy nie mieć dachu nad głową czy kochających bliskich.

– Masz rację, Blake – powiedziała. – Ale to już przeszłość. Teraz chcę tylko wychować mego syna na szczęśliwego wykształconego człowieka.

– Nie musisz się martwić. – Blake ujął jej rękę. – Zrobiłaś już dobry początek. – Lekko ścisnął jej palce. – I wybacz, nie miałem prawa naciskać, żebyś opowiadała o swoim życiu prywatnym. To dlatego, że mi się podobasz i chcę wiedzieć o tobie wszystko.

– Nie musisz przeproszać, Blake – powiedziała przepełniona emocjami, które rozgrzewały ją i napępniały otuchą.

– A więc od czego zaczniemy? Może porozmawiamy o pogodzie? – zaproponował.

– Myślę, że mogę spokojnie stwierdzić, że jest gorąco i sucho – roześmiała się.

– Jaki następny temat?

– Bardzo bym chciała dowiedzieć się czegoś więcej o ranczu. Ale jeśli wolisz nie rozmawiać o pracy, wybiorę inny temat.

Blake nie wierzył własnym uszom. Od czasu zerwanych zaręczy żadna z niewielu kobiet, z którymi się spotykał, nie była zainteresowana jego rodzinnym ranczem, chyba że zyskami, jakie przynosi. Wolały mówić o Phoenix i o atrakcjach oferowanych przez miasto albo musiał wysłuchiwać relacji z urlopów w Europie lub na wyspach tropikalnych.

– Jesteś pewna, że chcesz słuchać o ranczu? – Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Z największą przyjemnością dowiedziałabym się czegoś o tobie i twoim ranczu – Katherine lekko ścisnęła jego palce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po upływie pół godziny Blake i Katherine zatrzymali się przed małą kawiarnią przy bocznej drodze w Congress. Jedząc przyprawione ostrą papryczką hamburgery, Katherine uważnie słuchała opowieści o typowym dniu roboczym na ranczu.

– Nie wiem, jak sobie z tym wszystkim radzisz – powiedziała. – Twoja mama musi być całkowicie zdana na ciebie.

– Moja mama jest zdana na nas wszystkich, nie tylko na mnie – skorygował, wpatrując się w jej usta, które wyglądały bez szminki jeszcze ponętniej.

– Nie wątpię. Ale ty zająłeś miejsce ojca. Zarządzanie takim dużym ranczem to na pewno ciężkie brzemię.

Przynajmniej tyle rozumie, odetchnął z ulgą Blake.

– Szczerze mówiąc, kiedy ojciec zmarł, wcale nie miałem ochoty na to zajęcie.

– Nie miałeś ochoty? – spytała zbита z tropu. – Jeszcze parę minut temu powiedziałeś, że poszedłeś do college’u, żeby uzyskać dyplom z zarządzania. W końcu jesteś przygotowany do tej pracy.

– To prawda. Mam dyplom, ale myślałem... Cóż, nikt z nas się nie spodziewał, że tata tak szybko nas opuści. Myślałem, że mam przed sobą jeszcze całe lata, zanim będę musiał przejąć ranczo. Kiedy ojciec zmarł, byłem zbyt młody i niedoświadczony, żeby móc go zastąpić. – Potrząsnął głową. – Do diabła, głupstwa wygaduję. Nawet gdybym żył sto lat, nigdy nie zdołałbym zająć jego miejsca.

– Zbyt nisko się cenisz. Ranczo kwitnie i przynosi zyski. Jestem pewna, że twój ojciec byłby z ciebie dumny.

– Mogę tylko mieć taką nadzieję – powiedział ze smutkiem, zastanawiając się, co by sobie pomyślała Katherine, dowiedziawszy się, że on i jego bracia podejrzewają, że ojciec został zamordowany. Prawdopodobnie, że cała rodzina jest szalona albo ma paranoję. Po pięciu latach wciąż nie było konkretnego dowodu, który potwierdziłby ich teorię.

– Cóż. – Katherine nagle dotknęła lekko jego palców. – Nie byłam przygotowana na to, że zostanę wdową czy samotną matką. I czasami mam wątpliwości, czy postępuję właściwie z Nickiem. Ale w końcu i ty, i ja staramy się robić wszystko, co w naszej mocy, dla dobra naszych rodzin.

– Dziękuję za te słowa Katherine. – Blake ujął jej rękę i przyciągnął do siebie. – Powinienem pamiętać, że nie ja jeden straciłem kogoś, kogo kochałem.

Katherine umknęła wzrokiem w bok i przez ułamek sekundy miał wrażenie, że zobaczył w jej oczach poczucie winy. Z jakiego powodu?

– Hm, jeśli już zjadłeś – Katherine wysunęła rękę z jego dłoni – to powinniśmy wracać, bo niebawem zrobi się ciemno.

– Zapłacę i wychodzimy – przytaknął, orientując się, że ów szczególny moment między nimi nagle minął.

Opuściwszy przytulną kawiarenkę, skierowali się na północ w stronę Yarnell. Za nimi słońce zniżało się ku pustyni, kładąc długie cienie na wzgórzach.

– Powinniśmy byli wyruszyć z domu wcześniej – zauważył Blake. – Zanim dotrzemy do gór w pobliżu Prescott, zapadnie zmierzch.

– Nie szkodzi – uspokoiła go. – Zobaczę je następnym razem.

Następnym razem. Tak, on zdecydowanie chciał tego następnego razu. Ale co ona na to? Od chwili, gdy podrzucili Nicka do przyjaciela, Blake czuł, że Katherine trzyma swoje emocje na wodzy. Czy dlatego, że mu nie ufa?

– Dzień się jeszcze nie skończył – zauważył. – Może zdążymy na punkt widokowy na Yarnell Hill, zanim się ściemni. Jestem pewien, że już znasz ten widok, ale zawsze warto go zobaczyć jeszcze raz.

– Może nie uwierzysz, ale tylko o nim słyszałam – odparła, wsiadając do samochodu. – Nigdy tam nie byłam.

– Naprawdę? – zdziwił się.

– Rodzice nigdy nas nie zabierali na zwiedzanie okolicy – powiedziała. – A kiedy jako nastolatka kilka

razy umówiłam się z chłopakiem, nie wolno mi było wyjechać poza Wickenburg. Po powrocie do miasta jakoś nie miałam sposobności, żeby pojechać w tamte strony.

– Spodoba ci się – zapewnił ją.

Przez następne dziesięć mil pędził na złamanie karku, aż dojechali do punktu widokowego na szczycie wzgórza Yarnell. Ku zadowoleniu Katherine parking był pusty. Blake zatrzymał samochód przed samą barierką i wyłączył silnik.

– Och, Blake, jak tu cudownie! – wykrzyknęła na widok widocznego w dole kanionu. – Zwłaszcza o tej porze, kiedy zapada zmierzch.

Widząc jej zachwyconą twarz, Blake poczuł się wniebowzięty, że sprawił jej taką przyjemność.

– Może chcesz wysiąść i się przespacerować? – zaproponował.

– O tak, z radością.

– Tylko ostrożnie. – Podał jej rękę. – Uważaj, żeby obcas nie utkwiał ci w stopniu furgonetki.

– Blake, traktujesz mnie jak księżniczkę – roześmiała się. – Twoja furgonetka jest bardzo wygodna. Znacznie wygodniejsza niż mój mały ekonomiczny samochód.

– Niektóre kobiety uważają, że to samochód roboczy.

– Nie należę do niektórych kobiet – Katherine nagle spoważniała.

– Tak, zaczynam dostrzegać, że zdecydowanie nie należysz do tego typu kobiet. – Blake miał ochotę poprawić jej kosmyk włosów opadający na usta, ale się powstrzymał. Być może taki gest by ją spłoszył. Wystarczy, że jest blisko niego. – Przejdźmy się dokoła.

Idąc, nie mógł się skoncentrować na krajobrazie. Czuł pod ręką ciepło pleców Katherine, owiewał go słodki zapach jej perfum.

– Często tu przyjeżdżasz? – zapytała.

– Nie, nie pamiętam, kiedy tu byłem ostatnio. Jeśli Emily-Ann powiedziała ci, że rzadko pojawiaam się w mieście, to mówiła prawdę. W ogóle nieczęsto gdzieś się ruszam. Czasem z Holtem na aukcję bydła lub koni. Ale najwięcej czasu i uwagi poświęcam ranczu.

Teraz ona prawdopodobnie myśli, że jestem podobny do jej zmarłego męża, zasępił się Blake. Lenore nie rozumiała jego poświęcenia dla rancza. Mógł więc tylko mieć nadzieję, że Katherine jest inna.

– Jesteś domatorem? – spytała. – A może po prostu nie lubisz życia towarzyskiego?

– Myślę, że po trochu i jedno, i drugie – odpowiedział.

– W takim razie czuję się wyróżniona, że opuściłeś swoje ranczo, żeby się ze mną spotkać.

– Cieszę się, że tak myślisz. – Blake objął ją w pasie. – I że jestem dziś wieczór z tobą.

– Blake, bardzo cię lubię. – Katherine podniosła na niego wzrok. – Ale nie jestem pewna. czy...

Przerwała, gdy Blake uniósł jej brodę i skierował jej twarz ku sobie.

– Czego nie jesteś pewna? – spytał. – Czy powinnaś tu być ze mną?

– Mniej więcej – wymamrotała, czerwieniąc się.

– To może powinienem cię przekonać, że pasowalibyśmy do siebie?

Katherine uniosła brwi, ale w tym samym momencie Blake pochylił głowę i dotknął ustami jej warg.

Ten nagły intymny kontakt niemal ją sparaliżował. Ale już po sekundzie rozluźniła ramiona i poddała się pocałunkowi.

Zanim jeszcze Blake po nią przyjechał, zastanawiała się, czy może ją pocałuje, ale szybko odsunęła od siebie te myśli. Dopiero zaczęli się poznawać, więc było jeszcze za wcześnie na taki intymny kontakt. Jednak gdy tylko zostawili Nicka i skierowali się poza miasto, coś się zmieniło. Każde słowo, które zamieniali, każde spojrzenie wydawało się pełne seksualnego napięcia.

A teraz jego pocałunek wprawił jej ciało w drżenie. Nie była w stanie myśleć o niczym innym, tylko o smaku jego ust, dotyku jego rąk i ciepłego ciała

Było aż za dobrze. To było wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła. Ale jak każdy cudowny sen, i to nie będzie trwać wiecznie. A ona zostanie tylko ze wspomnieniem. Te rozpaczliwe myśli przemykały jej przez głowę, dając siłę do przerwania pocałunku i cofnięcia się o krok, ale nie ukończyły jej zmysłów. Kiedy wychodziła z pogrążającego się w mroku kanionu, serce biło jej ze zdwojoną siłą, błagając, by zawróciła i przyzwoliła na każdy wyraz uczuć, jaki Blake jej zechce okazać.

– Katherine, ja...

– Nie musisz nic mówić – wpadła mu w słowo, nie chcąc wysłuchiwać niezręcznych przeprosin. –

Pocałunek był bardzo przyjemny. Ale nie spodziewałam się go.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Jesteś atrakcyjną kobietą. I choć moja rodzina czasami nazywa mnie nudziarzem, nie jestem zimną rybą.

Zimną? Ta myśl była śmieszna. Jego pocałunek był tak gorący, jak arizońskie słońce.

– Nie to miałam na myśli. – Katherine zmusiła się, żeby na niego spojrzeć. – Ja tylko myślałam, że to będzie przyjacielskie spotkanie.

– I jest. – Blake położył ręce na jej ramionach. – Jesteśmy... przyjaciółmi. I kimś więcej... mam nadzieję.

– Nie bardzo wiem, co rozumiesz przez „więcej”, Blake, ale chyba nie jestem gotowa na nic innego niż przyjaźń – powiedziała, bojąc się, że serce wyskoczy jej z piersi.

– Byłaś sama przez długi czas. – Blake intensywnie się w nią wpatrywał. – Sądzę, że jesteś aż nadto gotowa, żeby w twoim życiu pojawił się jakiś mężczyzna.

Tak, jest gotowa na nową miłość. Ale Blake nie jest właściwym mężczyzną. Przeżył trzydzieści osiem lat bez żony i dzieci, co dowodzi, że nie chce dłuższego związku.

– I chcesz, żebym uwierzyła, że ty jesteś tym mężczyzną? – Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Dlaczego nie? Jestem sprawny fizycznie, a mój mózg jeszcze działa. W każdym razie jako tako. Mam dom i stały dochód. Czego więcej mogłabyś pragnąć? Może poczucia humoru. Popracuję nad tym.

– Och, Blake, jesteś cudownym mężczyzną. – Katherine nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. – Chodzi o mnie. Przez ostatnie siedem lat byłam zdana tylko na siebie. Niekiedy czułam się samotna, ale nikt nie złamał mi serca. I chcę, żeby tak pozostało.

– Nie planuję złamać ci serca, Katherine.

Głupio się odezwała. Ale nie mogła przecież powiedzieć, że on jest dla niej za dobry. I to nie z powodu swego statusu społecznego. Nie, po prostu był za dobry, żeby wiązać się z taką kobietą jak ona. Wątpiła, czy jako kobieta tak poturbowana emocjonalnie potrafiłaby dać mu taką miłość, na jaką zasługiwał.

– Nie z premedytacją – zaznaczyła. – Ale to naprawdę bez znaczenia. Dajmy spokój i pomówmy o czymś innym.

Odeszła parę kroków i wpatrzyła się w nocne niebo. Ale zamiast podziwiać piękno gwiazd, wspominała gorący pocałunek i niewiarygodną przyjemność, jakiej doświadczyła. Gdyby była przebojową, pewną siebie kobietą, zarzuciłaby mu ręce na szyję i pokazała, jak bardzo go pragnie. Ale nie była przebojowa. Wciąż uciekała od , wiedząc, że jeśli się choć trochę zawaha, przeszłość ją dopadnie. Te ponure myśli przerwał jej dotyk ciepłych rąk przyciągających ją do siebie.

– Uważasz, że powinniśmy rozmawiać o pogodzie? – zapytał Blake. – Cóż, ja nie. Szczerze mówiąc, uważam, że nie powinniśmy w ogóle o czymkolwiek mówić.

– Blake, ja...

Nie zdążyła dokończyć, bo ujął w dłonie jej twarz i potarł czubkiem nosa o jej nos.

– Wydaje mi się, że chcesz mnie pocałować – wymamrotał. – Tak bardzo, jak ja chcę pocałować ciebie.

Nie mogła zaprzeczyć prawdzie tych słów, zwłaszcza że poczuła na plecach jego rękę kierującą ją w jego ramiona.

– Chcę cię pocałować, Blake, bardzo... - szepnęła i natychmiast poczuła jego wargi na swoich ustach.

Pocałunek był gorący i tak namiętny, że nogi się pod nią ugięły i poczuła zawrót głowy. Za każdym razem, gdy odrywał na moment usta, by zaczerpnąć powietrza, myślała, że to już koniec, ale pocałunki stawały się coraz dłuższe i tak zmysłowe, że nieomal rozplywała się w jego ramionach. Gdy poczuła jego język, jęknęła przeciągle i wbiła palce w jego kark. Blake opuścił ręce i chwyciwszy ją za pośladki, przyciągnął jej biodra do swoich. Poczuła, jak bardzo jest podniecony, zaszokowana, że aż tak silnie na niego działa. To nie może się teraz skończyć, pomyślała. Jest zbyt dobrze, żeby przerywać. Nagle jednak jego ręce odsunęły się od jej bioder, a usta od jej warg. Kiedy wreszcie otworzyła oczy, zobaczyła tuż przed sobą jego twarz.

– Lepiej dajmy już spokój – powiedział – zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

Jeśli o to chodzi, to jej zdaniem pocałunek już kilka minut wcześniej wymknął się spod kontroli, a ona zamiast wykazać się rozsądkiem, postanowiła poddać się namiętności. Teraz on prawdopodobnie myśli, że jest wygłodniałą wdową błagającą o trochę uwagi. Oblała się rumieńcem i oddaliła od niego na bezpieczny dystans.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło, Blake – powiedziała. – Jestem... wstyd mi.

– Wstyd? Nie wydawało mi się, że całując mnie, byłaś zawstydzona.

– Nie byłam i w tym cały problem! – Katherine odwróciła się od niego. – Jeszcze chwila, a zaczęlibyśmy się ocierać o siebie.

Wyraz twarzy Blake’a zlągodniał, postąpił krok ku niej i choć nakazywała sobie trzymać się od niego na odległość, nie była w stanie ruszyć nogą. Może to szaleństwo, ale jej ciało wyrывało się do niego, pragnęło jego dotyku i intymnego kontaktu.

– To mi bardzo odpowiada, Katherine – skwitował.

Odpowiada? Katherine była w euforii. Blake przesunął palce wzdłuż jej nagiego ramienia.

– Ale zgodziłaś się na randkę ze mną, a nie na seks. Chcę, żebyśmy to kontynuowali – dodał.

– Kontynuowali? – wykrztusiła. – Teraz to myślę, że ostatnią rzeczą, jakiej nam trzeba, to ponowne spotkanie.

Blake objął ją za ramiona. Zamknęła oczy, nie mając siły mu się oprzeć.

– Boisz się, że wylądujemy w łóżku, a później wszystko się w oka mgnieniu skończy?

– Dlaczego mamy to sobie robić? – Katherine była zszokowana, że tak doskonale odczytał jej myśli. – Czy nie lepiej by było, gdybyśmy, spotykając się na ulicy, pozdrawiali się uśmiechem i skinieniem dłoni?

– Uśmiechy i skinienia są miłe, ale mnie nie satysfakcjonują.

– A co by cię usatysfakcjonowało? – Katherine zaciskała dłonie, starając się ukryć ich drżenie.

– Nie to, o czym myślisz – odparł, kierując ją w stronę samochodu. – Chodź, myślę, że już dość napatrzyliśmy się na kanion.

– Czy ktoś zechce podać mi tortillę, zanim jajka wystygną? – spytał Holt, gdy część rodziny Hollisterów zebrała się w jadalni rancza na codziennym śniadaniu o piątej rano.

Vivian, najstarsza siostra Blake’a, przysunęła pojemnik z gorącą tortillą w stronę brata.

– Zostaw coś dla nas – zażartowała, mrugając konspiracyjnie do Blake’a. – Reeva powiedziała, że po raz ostatni przygotowuje w domu tortillę. Od jutra będziecie dostawać sklepową.

– To coś dla mnie – mruknął Chandler, drugi z braci, lekarz weterynarii. – Od teraz będę jadł śniadanie w mieście. W Copper Canyon mają domowe tortille, a nie te gumowe placki.

– Och, na litość boską, Viv – odezwała się Maureen. – Nie rób braci w konia. Reeva nigdy w życiu nie postawiłaby na tym stole niczego ze sklepu. Dzień, w którym to zrobi, będzie dniem, w którym uda się do domu opieki.

Blake i bracia spojrzeli na matkę, wysoką szczupłą kobietę koło sześćdziesiątki, opaloną od pracy pod arizońskim słońcem. Ciemne włosy do ramion poprzetykane siwizną na ogół wiązała w węzeł albo w koński ogon. Wciąż była atrakcyjną kobietą, niestroniącą od pracy na ranczu i pilną, żeby rodzina trzymała się razem.

– Do diabła, mam, jesteś brutalna – stwierdził Holt.

– Będę brutalna, jeśli jeszcze raz zaklniesz przy stole.

– Biedna Reeva. Oto, co ją czeka po latach wiernej służby – westchnął Holt. – Na swoje ostatnie złote lata utknie w domu starców.

– Kto ma utknąć w domu starców? – Wszyscy odwrócili się jak na komendę, gdy w drzwiach pojawiła się Reeva z miską smażonych ziemniaków.

– Według naszej mamy ty – poinformował ją Holt. – Za podawanie nam tortilli ze sklepu.

– Nie martw się, mały łobuzie – parsknęła chuda jak szkielet kobieta z szarym warkoczem. – Ja wciąż będę na chodzie, kiedy ty będziesz siedział w fotelu na kółkach opatulony kocem, oglądając powtórki „Stoney Burke”.

– Dlaczego musi tak do mnie mówić? – Holt spojrzął w stronę Blake’a. – I co to jest Stoney Burke?

– Reeva ma siedemdziesiąt dwa lata – włączyła się Maureen. – Stoney Burke to był serial telewizyjny popularny w latach sześćdziesiątych. O rodeo. Coś dla ciebie.

– Musiał być przystojny – zauważył Holt.

– Był.

– Znalazł się Romeo – mruknęła Vivian.

– A właśnie, jak tam twoja wczorajsza randka? – spytała Maureen, zwracając się do Blake’a.

– Mamo! – Blake omal nie wypluł tego, co miał akurat w ustach. – Nikomu o tym nie mówiłem z wyjątkiem ciebie!

- Cóż, to chyba nie jest coś, co należy utrzymywać w tajemnicy – uśmiechnęła się Maureen.
- Mój starszy brat na randce? – Holt nie posiadał się ze zdziwienia. – Kim jest ta dziewczyna?
- Katherine O'Dell – odparł Blake. – Jej panięskie nazwisko to Anderson. Jest wdową
- Katherine? Ach tak, pamiętam ją z liceum – powiedziała Vivian. – Była taka cicha, nieśmiała.

Myślałam, że już dawna wyjechała z Wickenburga.

– Wróciła opiekować się ojcem – wyjaśnił Blake, z minuty na minutę czując się coraz bardziej niezręcznie.

Nie chodziło o to, że rodzeństwo dowiedziało się, że miał randkę. Po prostu nie był gotowy na te wszystkie pytania. Zwłaszcza że siedząc przy stole, rozpamiętywał każdy moment, gdy miał Katherine w ramionach. Ta nagła namiętność, jaka między nimi wybuchła, zszokowała go. Sam nie, jak znalazł siłę, żeby wypuścić ją z ramion. I co by było, gdyby tego nie zrobił.

– Słyszałem, że jej ojciec zmarł – powiedział Chandler. – Myślę, że w końcu wódka go wykończyła.

Blake'owi zrobiło się przykro. Abstrahując od tego, że Avery Anderson nie był najprzyjemniejszym człowiekiem na świecie, był jednak ojcem Katherine.

– Miał udar – powiedział.

– Przepraszam – zmitygował się Chandler. – Nie powinienem być tego mówić.

– Ale nie odpowiedziałeś na pytanie mamy – zauważył Holt. – Czy ta randka była gorąca?

– Miła – odparł Blake. – I to wszystko, co ode mnie usłyszysz.

Holt zarechotał w typowy dla siebie sposób. Od chłopięcych lat był zadziornym, pewnym siebie, z krwi i kości kowbojem. Kochał konie i kobiety w takiej kolejności, i nigdy tych drugich nie traktował poważnie. Czasami Blake mu zazdrościł takiego podejścia do życia. Wtedy nie miałyby dla niego znaczenia, czy kiedykolwiek będzie miał żonę i dzieci. Ale jego nadzieje i marzenia różniły się od marzeń brata. Blake pragnął mieć własną rodzinę.

Matka rzuciła Holtowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Bardzo bym chciała zobaczyć Katherine, naprawdę – powiedziała. – Mam nadzieję, że wkrótce ją do nas zaprosisz – zwróciła się do Blake'a.

– Zaproszę, ale nie obiecuję, że przyjdzie – odrzekł.

Jak mógłby? Nie był nawet pewien, czy Katherine zgodzi się ponownie z nim umówić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W poniedziałek rano Katherine miotła się w pracy między telefonem a komputerem. Przez minione czterdzieści osiem godzin próbowała pozbyć się myśli o Blake'u, ale było to niemożliwe. Wspominała rozkoszne pocałunki, jego ręce, które trzymały ją w objęciach. Teraz jednak, gdy od piątku upłynęły już dwa dni, uświadomiła sobie, że była nie tylko zahipnotyzowana pocałunkami Blake'a. Jego ciemne włosy, wyrazisty profil, powściągliwy uśmiech, a nawet sposób, w jaki nosił ubrania, zafascynowały ją. Siedziała wpatrzona w okno, gdy przed otwartymi drzwiami jej gabinetu przystanęła Prudence Keyes, dyrektorka prywatnego liceum, w którym pracowała.

– Co się stało? – spytała. – Boli cię głowa?

– Och, nie. – Katherine odwróciła się do szefowej. – Po prostu... myślałam.

– O piaszczystej plaży i drinku?

– Nie, ale brzmi nieźle.

– Dla mnie też. – Prudence położyła na skraju jej biurka kartkę. – To cała informacja o podręcznikach do matematyki – powiedziała. – Chciałabym, żebyś się tym zajęła i złożyła zamówienie. Kończy się rok szkolny, ale czasami takie sprawy lepiej załatwiać wcześniej, żeby w razie potrzeby znaleźć innego dystrybutora. A skoro mamy już pieniądze, nie widzę powodu, żeby zwlekać.

– Zajmę się tym jeszcze dzisiaj – obiecała Katherine.

– Czy trener Lyons dał ci już jakieś informacje na temat koszulek do koszykówki? Musimy je również zamówić.

– Jeszcze nie. A z tego, co wiem, będzie dziś i jutro na konferencji trenerów w Phoenix.

– No tak – jęknęła Prudence. – Im tylko zależy na wygranej, wszystko inne jest nieważne.

Katherine popatrzyła na szefową. Prudence, trzydziestopięcioletnia rozwódka, była bardzo ładna i niezwykle kobieca. Miała zgrabną figurę, ciemnoblond włosy i delikatne rysy. Tylko Katherine i kilka innych osób wiedziało, jaką żelazną ręką kieruje szkołą. O przyczynach swego rozvodu nigdy nie opowiadała, a Katherine nie pytała.

– Trener jest od tego, żeby myśleć o zwycięstwach – przypomniała jej.

– Mężczyzna powinien być odpowiedzialny za całość spraw – oświadczyła Prudence. – No ale niektórzy nie potrafią sobie poradzić z jednym obowiązkiem, nie mówiąc już o dwóch czy trzech.

Katherine nieczęsto słyszała taki uszczypliwy ton u swojej szefowej, ale zanim zdążyła zareagować, Prudence przysiadła na brzegu jej biurka.

– A skoro o mężczyznach mowa – zaczęła – nie wspomniałaś, jak ci się udała randka z Hollisterem. Miło spędziłaś czas?

– Wieczór był...bardzo miły – wyjąkała Katherine, czerwieniąc się.

– Miły, hm. Na tyle miły, żeby to powtórzyć?

Katherine opowiedziała jej o randce. Ufała szefowej, bo była jej najbliższą przyjaciółką w tym mieście. Teraz prawie tego pożałowała. Nie chciała rozmawiać o Blake'u Hollisterze, gdyż każda wzmianka o nim przyprawiała ją o szybsze bicie serca.

– Nie jestem pewna – odpowiedziała.

– Nie jesteś pewna, że zechce się z tobą znowu umówić, czy że zgodzisz się na spotkanie? – spytała Prudence.

– Och, on już chciał się ze mną umówić – wyznała Katherine. – Wczoraj wieczór dzwonił. Zaprosił mnie na rodzinny obiad na ranczu.

– No, no... Po jednej randce? – zdziwiła się Prudence. – Musiałaś na nim zrobić nie lada wrażenie.

Wrażenie? Zapewne tak. Bo wyglądało na to, że jest gotowa zostać jego kochanką. Ale to nie była prawda. Przez kilka ostatnich lat seks zupełnie jej nie interesował. Skupiała się wyłącznie na opiece nad ojcem i na stworzeniu Nickowi takiego domu, jakie dziecko potrzebuje. Teraz zjawił się Blake i obudził w niej uśpione emocje. Nie była w stanie myśleć o niczym innym jak o pocałunkach, które wymieniali.

– To niezupełnie tak – powiedziała. – Blake jest domatorem i prawdopodobnie zaprosił mnie dlatego, żeby nie ruszać się z rancza.

– Jeśli tak – Prudence zrobiła wymowną minę – tobym mu powiedziała, żeby skoczył z południowego brzegu Wielkiego Kanionu.

– Dlaczego z południowego? – zdziwiła się Katherine.

– Jest najbliżej od nas. – Prudence odeszła od biurka. – A tak poważnie, Katherine, to cieszę się, że spotykasz się z panem Hollisterem. Jesteś kobietą, która potrzebuje w życiu mężczyzny. A z , co wiem, nikt nie powiedział o nim nigdy złego słowa – dodała.

– Co jeszcze nie znaczy, że jest odpowiedni dla mnie – zauważyła Katherine. – A zresztą skąd myśl, że potrzebuję mężczyzny? Od lat radzę sobie sama.

– Są inne rzeczy, które mężczyzna może dać kobiecie oprócz bezpieczeństwa finansowego – zauważyła Prudence.

Nie odnosiło to jednak do męża Katherine, którego zdaniem pieniądz był lekiem na wszystko. Nigdy nie przestawał podkreślać, że ona i ich syn potrzebują miłości i uwagi, ale też nigdy sobie nie uzmysłowił, że ona zamieniłaby swój komfortowy dom pod miastem na trzyizbową chałupę, żeby tylko odzyskać mężczyznę, którego poślubiła.

– Nie wiem, po co mi to mówisz, Prudence – powiedziała. – Nie jesteś mężatką i jesteś szczęśliwa.

– Naprawdę? – Prudence uśmiechnęła się ironicznie.

Zanim Katherine zdążyła odpowiedzieć, szefowa nagle zmieniła temat na służbowy i skierowała się do drzwi.

– Idę do stołówki – powiedziała. – Kucharz narzeka na jeden z pieców i na zamrażarkę. Znajdź tymczasem numer komórki trenera. Chcę mu przypomnieć o tych koszulkach. – W drzwiach zatrzymała się jeszcze. – Kat, my, kobiety, rzadko mamy w życiu szansę spotkać prawdziwego mężczyznę i porządnego człowieka. Wykorzystaj tę szansę.

Katherine raz dała sobie szansę z Cliffem i nie zdołała utrzymać jego zainteresowania. W przypadku związku z Blakiem musiałaby rywalizować z ranczem. I na pewno nie byłaby zwyciężczynią.

– Zastanowię się nad twoją radą, Prudence – obiecała.

– Mamuś, będziesz jechała w nieskończoność – narzekał Nick. – Niedługo wylądujemy w Kalifornii.

Katherine obejrzała się na chłopca wyglądającego przez okno samochodu.

– Chyba przespałeś lekcje geografii – powiedziała. – Kalifornia jest na zachodzie, a my jedziemy na wschód.

– Och mamo, wiesz, o co mi chodzi. Ile jeszcze do rancza?

– Niezbyt daleko.

O ile pamiętała, wjazd na ranczo znajdował się tylko około mili stąd. Ale od kiedy przyjeżdżała tam z matką, minęło ponad dwanaście lat. Nie przypominała sobie takiej wyboistej drogi. Miała wrażenie, że samochód rozleci się na kawałki. Żałowała, że nie przyjęła propozycji Blake'a, który chciał po nich przyjechać.

– Tam jest sztyl! – zawołał Nick, wskazując wejście przed nimi. – Oj nie, to nie tutaj.

– Nie - zgodziła się Katherine. – Tu mieszka brat Blake'a Joseph z żoną. Jest zastępcą szeryfa.

– Wow! – wykrzyknął Nick. – Fajnie mieć brata, który jest zastępcą szeryfa. A drugi brat ujeżdża konie. Blake ma szczęście, prawda?

Nick chce mieć braci i siostry. Co więc z tym zrobisz?

Słowa Blake'a wciąż brzmiały jej w uszach. Każdego dnia obserwowała Nicka i wiedziała, że naprawdę brak mu rodzeństwa. Często o tym mówił i za każdym razem Katherine miała większe poczucie winy. Ale co mogła zrobić? Nie wyjdzie za pierwszego lepszego mężczyznę tylko po to, żeby Nick miał rodzeństwo. Następne nieudane małżeństwo byłoby tragedią.

Powinna się czuć winna. Nie starała się zmienić kierunku swego życia. Przez minione lata bardzo ciężko pracowała nad tym, żeby wystrzegać się miłości i ustrzec przed małżeństwem. Ale jak to się odbije na jej synu?

– Tak, Blake jest szczęściarzem – zwróciła się do Nicka. – Ma też trzeciego brata, który jest lekarzem weterynarii.

– Wow, chciałbym pójść do doktora od zwierząt – zapalił się Nick. – Czy na ranczu spotkamy wszystkich braci i siostry Blake'a?

– Nie wiem, ale pamiętaj, że musisz być dla każdego uprzejmy.

– Ojej, mamo, będę grzeczny. Pamiętam, żeby nie opierać łokci na stole i najpierw używać widelca do

sałaty. I nie będę zadawać żadnych osobistych pytań, na przykład o pieniądze, małżeństwo i takie tam. Zresztą to nudne tematy.

– Cieszysz się, że jedziemy na ranczo? – spytała.

– Pewno. Chcę znowu zobaczyć Blake’a. To fajny gość.

– Cieszę się, że tak uważasz.

– Tak. – Chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha. – Chyba nie byłoby dobrze, gdybym nie lubił twojego chłopaka.

Umówiła się dopiero raz na randkę, a Nick od razu uznał, że Blake jest kimś ważnym w życiu jego matki.

– Uważasz, że jest moim chłopakiem? – spytała.

– No, jeszcze nie jest twoim mężem. – Chłopiec zaśmiał się filuternie.

Katherine omal nie zatrzymała samochodu na środku drogi. Musi jasno wytłumaczyć Nickowi, że nie zamierza za nikogo wychodzić za mąż. A już na pewno nie za bogacza, którego rodzina posiada sporą część hrabstwa Yavapai. Teraz jednak nie czas na to, bo za parę minut dojadą do rancza. Nie chciała psuć Nickowi wieczoru, zanim jeszcze się zaczął. Zignorowała więc na razie prowokacyjną uwagę syna i dodała gazu, przygotowując się psychicznie na chwilę, gdy ponownie zobaczy Blake’a.

Blake siedział ze swoją jedenastoletnią siostrzenicą Hannah na ganku, kiedy samochód Katherine zbliżał się do domu długą wysadzaną drzewami aleją.

– O, już jadą, wujku – zawołała dziewczynka, zrywając się z krzesła. – Chodźmy na podjazd, zaczekamy na nich.

– Czy to nie lekka przesada? – Blake jednak też podniósł się z krzesła.

– Ależ wujku, przecież nie możesz się jej doczekać, prawda? Dlaczego tego nie pokazać?

Rzeczywiście, dlaczego, pomyślał Blake. Liczył przecież godziny do tego piątkowego wieczoru. Zszedł z siostrzenicą z ganku i stanął na skraju podjazdu. Gdy tylko Katherine się zatrzymała, otworzył drzwi z jej strony. Z drugiej Hannah już czekała, aż wysiądzie Nick.

– Wygląda na to, że dojechaliście cali i zdrowi mimo tych wybojów na drodze – zauważył Blake, podając jej rękę. – Nie miałaś kłopotów z trafieniem?

– Żadnych. Jestem zdziwiona, że tak niewiele się tu zmieniło. – Przeniosła spojrzenie na dwupiętrowy biały dom z okalającym go zacienionym gankiem. – Mój Boże, wszystko wygląda tak jak ostatnim razem, a upłynęło już przecież dwanaście lat. Tylko wiklinowe krzesła mają zielone poduszki, zamiast czerwonych. I drzewa na północnym końcu ganku nie były takie wysokie.

– To prawda. – Blake’a wrzuciło, że tak dobrze zapamiętała jego dom. – Wszyscy są na patio z tyłu domu – powiedział.

Zauważył, że Hannah już prowadzi Nicka za rękę. Była energiczną i śmiałą dziewczynką, a Nick najwyraźniej cieszył się z jej towarzystwa.

– Cześć Nick – zwrócił się do chłopca. – Witaj na ranczu.

– Dzień dobry – odparł grzecznie chłopiec, uśmiechając się nieśmiało do Hannah.

– Hannah, to mama Nicka, pani O’Dell – przedstawił Katherine. – A to córka Vivian, Hannah.

– Miło mi panią poznać. – Dziewczynka wyciągnęła rękę.

– Mnie również, Hannah. – Katherine uściśnęła jej dłoń. – Pamiętam twoją mamę. Jesteś do niej bardzo podobna.

– Dziękuję. Wszyscy tak mówią, a więc to musi być prawda. – Spojrzała pytająco na Blake’a. – Mogę mu pokazać mojego konia?

– Masz konia? – Oczy chłopca rozbłyły. – Jeździsz na nim?

– Pewno. Ale dziś wieczór nie pojeździmy, bo zaraz obiad. Możesz go tylko pogłaskać i nakarmić.

– Dobrze – zgodziła się Katherine. – Ale trzymaj się Hannah – napomniała syna.

– Proszę się nie martwić, pani O’Dell. Będzie pod moją opieką – zapewniła dziewczynka. – Chodź, biegniemy! – Chwyciła Nicka za rękę.

– Nie martw się. – Blake zauważył zmarszczkę na czole Katherine. – Hannah ma dobrą rękę do zwierząt. Ma jedenaście lat, ale zachowuje się jak osiemnastolatka. Zresztą w stajni jest zawsze kilku pracowników, będą mieli na nich oko.

Katherine odwróciła się wolno do Blake’a i znowu zaskoczyła go swoją urodą. Przed laty była ładną

nastolatką, skromnie ubraną, zawsze smutną i poważną. Czasem tylko przystawał, żeby ją zagadnąć, ale na tym się kończyło. Gdyby ktoś mu wtedy powiedział, że wróci pewnego dnia na ranczo jako piękna kobieta albo że będzie patrzył na nią tęsknym wzrokiem, roześmiałby się tylko.

– Nie martwię się, tylko dziwię. Nick prawie natychmiast nawiązał kontakt z Hannah, a nigdy tego nie robi. Zwłaszcza z dziewczynami.

– Cóż, Hannah coś w sobie ma. I jest bystra. Mówię to, choć jest moją siostrzenicą. Może Nickowi zaświta, że dziewczyny też są fajne.

– Może jeszcze nie – jęknęła Katherine. – Jeszcze się nie przyzwyczałam, że jest w piątej klasie i gra w baseball w lidze młodzieżowej.

– Nie martwiłbym się o niego. To dorośli tworzą zamęt w swoich uczuciach.

– Tak, niestety – odpowiedziała cierpko.

O Boże, po co on to powiedział? Będzie myślała, że ma urazie na punkcie miłości i małżeństwa.

Nie ma sensu ukrywać prawdy. Bał się powierzyć kobiecie swoje serce. Więc jeśli kiedykolwiek będzie miał jakieś plany w stosunku do Katherine, lepiej od razu je porzucić.

Położył delikatnie rękę na jej plecach i skierował ją do wejścia, nie trapiąc się dłużej takimi ponurymi myślami.

– Chodźmy. Rodzina już na nas czeka - powiedział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Katherine weszła do salonu, zauważyła od razu, że bardzo mało się w nim zmieniło. Choć oczywiście skórzane meble nieco wyblakły. Na podłodze leżały te same dywany, a na ścianach nadal wisiały duże obrazy przedstawiające sceny z życia rancza.

– Jak tu pięknie – westchnęła.

– Powtórzę mamie – rzekł Blake. – Ucieszy się. Nie uważa się za dobrą panią domu. Zwłaszcza w kwestii urządzania wnętrz. Ale daj jej konia i żelazo do wypalania piętna, wtedy wykaże się dużą znajomością rzeczy.

– Pamiętam, że była niezwykłą kobietą. Jestem pewna, że się nie zmieniła. – Katherine chciałaby móc powiedzieć to samo o swojej matce.

Paulette nigdy nie miała na tyle pewności siebie, żeby zawalczyć o swoje. Przeciwnie, chciała, żeby ktoś inny wyswobodził ją z nieudanego małżeństwa.

Weszli do szerokiego holu, skąd długa klatka schodowa prowadziła na pierwsze i drugie piętro.

– Tu jest jedno z moich stałych miejsc z tamtego okresu – powiedziała. – Ale najczęściej przesiadywałam na ganku z psami.

– Pamiętam.

– Naprawdę? Jestem zaskoczona – powiedziała, a serce mocniej jej zabiło. – Czasami tylko mówiłeś mi cześć.

– Przepraszam. Nie potrafiłem rozmawiać z dziewczynkami. Teraz też nie jestem w tym lepszy.

– Jakoś nie wydaje mi się, żebyś miał z tym problemy – zauważyła kąśliwie.

– To dlatego, że jesteś inna. To znaczy inna w bardzo miły sposób – dodał, widząc jej sceptyczne spojrzenie.

Blake zdecydowanie różnił się od mężczyzn, których znała. Choć ubrany w wyblakłe dżinsy i zieloną koszulę w kratę, wyglądał tak, jakby nosił garnitur szyty na miarę.

– A więc potraktuję to jak komplement – powiedziała Katherine. – Zostawię torebkę – dodała, zdejmując ją z ramienia. – Tylko wyjmę coś, co przyniosłam dla twojej matki. – Taki skromny drobiazg.

– Położę ją w pokoju mamy, zaraz wracam – powiedział, rzucając jej dziwne spojrzenie.

Co sobie pomyślał? zastanawiała się Katherine. Że próbuje zrobić dobre wrażenie, dając prezent jego mamie?

Daj spokój, upomniała się w myślach. Przestań interpretować każdy najmniejszy gest tego mężczyzny. Jesteś tu tylko na obiedzie. To, co on myśli o motywach twojego postępowania, nie ma najmniejszego wpływu na twoją przyszłość. Ponieważ w twoją przyszłość nie jest wpisany związek z tym mężczyzną.

Przerwała te rozmyślania, gdy wrócił Blake i poprowadził ją na patio, gdzie czekała już cała rodzina.

– Katherine, wyglądasz naprawdę zachwycająco! Jak miło cię widzieć! – Vivian uściśnęła jej rękę. – Dopiero dowiedzieliśmy się od Blake’a, że wróciłaś do Wickenburga. Powinnaś była dać nam znać.

– Witaj, Katherine. Pamiętasz mnie? – zapytał Holt z czarującym uśmiechem.

– Oczywiście, Holt. – Spojrzała na jego czarne kowbojskie buty. – Zawsze nosiłeś ostrogi. A kapelusz przekrzywiony.

– Przepuście mnie. Chcę przywitać się z tą młodą damą – powiedziała Maureen Hollister, zbliżając się do niej i biorąc ją w ramiona. – Mała Kat. Cudownie znowu cię widzieć. – Przyjrzała się jej wilgotnymi oczami. – Stałaś się prawdziwą pięknoscią! Nic dziwnego, że Blake jest tobą oczarowany.

– Oczarowany, co? – zaśmiał się Holt.

– Przestań, Holt. – Vivian odciągnęła brata. – Mama chce porozmawiać z Katherine.

– Wybacz, Kat – uśmiechnęła się przepraszająco Maureen. – Holt lubi prowokować rodzeństwo. Nie zwracaj na niego uwagi.

– Nie przeszkadzają mi żarty Holta – uspokoiła ją Katherine. – I muszę powiedzieć, że nic a nic się pani nie zmieniła.

– Och, kochanie – zaśmiała się Maureen. – Mam zmarszczki, piegi od słońca i siwe włosy, ale staram się ich nie zauważać. Nie przejmuję się takimi drobiazgami. – Rozejrzała się po patio. – Twój syn też

przyjechał?

– Hannah już go porwała i zabrała do stajni – wtrącił Blake.

– Moja wnuczka ma bzika na punkcie koni – zachichotała Maureen. – Na punkcie psów i kotów też. Coś mi się zdaje, że pójdzie w ślady swego wujka Chandlera, który jest lekarzem weterynarii.

– A propos Chandlera, przyjdzie na obiad? – spytała Katherine. – Tak dawno go nie widziałam, że nie wiem, czy go w ogóle poznam.

– Niestety miał pilne wezwanie. Nie będzie mógł przyjść – powiedziała Maureen.

– A Tessa i Joe? – zapytał Blake. – Powinni już tu być.

– Tessa dzwoniła parę minut temu. Joe musiał zostać dłużej w pracy, więc trochę się spóźnił. Ale będą, Sam również. – Zwróciła się ponownie do Katherine. – A co u twojej matki, Kat? Dawniej dostawałam od niej kartki, ale od dłuższego czasu nie daje znaku życia.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała Katherine. – Mieszka o parę kroków od swojej siostry.

– Wciąż zajmuje się szyciem?

– Nie. Przestała z chwilą, gdy się wyprowadziła z Wickenburga. Pracuje jako kontrolerka w sklepie spożywczym. – Katherine podała Maureen małe pudełeczko. – To dla pani – powiedziała.

Na twarzy Maureen odmalowało się miłe zaskoczenie.

– Och, to musi być napaśtek twojej mamy.

– Tak. Po powrocie do Wickenburga odkryłam, że ojciec zebrał wszystkie przybory do szycia mamy i schował w komodzie. Pomyślałam, że może zechce pani mieć ten napaśtek na pamiątkę.

– Och, tak. Twoja mama była cudowną krawcową. Zawsze mogłam na nią liczyć, jeśli chciałam coś przerobić albo uszyć. Nie masz pojęcia, jak mi jej brakowało po waszym wyjeździe. – Włożyła napaśtek z powrotem do wyłożonego aksamitem pudełeczka i pocałowała Katherine w policzek. – Dziękuję, Kat. Zaniosę go do swego pokoju, a ty, Blake, przygotuj Katherine dobrego drinka.

– Dobrze to wymyśliłaś, Katherine. – Blake objął ją w pasie. – Mama była zachwycona napaśtkiem.

– Nigdy nie zapomnę, że twoja matka zawsze była dla mnie bardzo miła. Myślę też, że dawała mojej mamie do naprawy rzeczy, które normalnie przekazałaby dla biednych. Ale wiedziała, że potrzebujemy pieniędzy.

– Mama zawsze lubiła pomagać innym – przyznał Blake. – Zwróciłem uwagę, że mówi do ciebie Kat. To twoje przezwisko?

– Tak, ojciec mnie tak nazywał.

– Hm, pasuje do ciebie. Chodźmy do baru. Jazelle, nasza gospodyni, bogato go wyposażyła. Jest tam nawet mleko dla dzieci. Wątpię jednak, czy się zjawią przed obiadem. Będę musiał zadzwonić po nie do stajni.

– Okay. Chcę, żeby Nick dobrze się bawił.

Blake skierował oczy na jej twarz i Katherine zadała sobie pytanie, co sprawia, że samo jego spojrzenie powoduje przyspieszony rytm jej serca.

– A co z tobą? – zapytał. – Też zamierzasz się dobrze bawić?

Świadomość, że Blake chce z nią spędzić czas, choć mógłby zaprosić na obiad każdą kobietę, jaką by chciał, sprawiła, że poczuła się pożądana. Od dawna tego nie doświadczyła. Już sama ta świadomość sprawiała jej radość.

– Może nie uwierzysz, Blake – powiedziała – ale dwanaście lat temu myślałam o tobie i tym ranczu. Cieszę się, że dzisiaj tu jestem.

– Dzięki tobie czuję się kimś szczególnym. – Blake musnął ustami jej policzek.

– Cóż, myślę, że lepiej przynieś mi ten obiecany drink.

Rozpaczliwie chciała powstrzymać swoje nierealne marzenia. Blake nie był jej mężem. I nigdy nim nie będzie. Musi sobie ten fakt wbić do głowy.

Po posiłku i deserze wszyscy przeszli do salonu na kawę. Tylko Hannah i Nick oglądali w pokoju dziennym film w telewizji. Panie usiadły razem, Blake przyłączył się do braci, ale choć bardzo kochał swoją rodzinę, niczego nie pragnął bardziej, niż zostać sam na sam z Katherine. Widocznie odgadła jego myśli, bo podeszła do niego.

– Zastanawiałem się właśnie, czy nie chciałabyś trochę rozprostować nóg – powiedział. – Moglibyśmy pójść w stronę zabudowań gospodarczych, pokazałbym ci moje biuro.

– Myślałam, że masz biuro tutaj, w domu – zdziwiła się.

– Tata tak miał, ale ja zdecydowałem, że lepiej będzie, jeśli w każdej chwili znajdę się tam, gdzie coś się dzieje. Kazałem dobudować pokój do obory i wyposażyc go we wszystko, co mi potrzebne.

– Bardzo chcę zobaczyć twoje biuro. – Katherine wzięła go pod rękę. – Ale może powinnam powiedzieć Nickowi, gdzie będę.

– Nie ma sensu przeszkadzać dzieciakom. – Blake potrząsnął głową. – Przejdziemy przez kuchnię i powiem Jazelle, żeby do nich zaglądała.

Po chwili znaleźli się na podwórzu.

– Jak tu cicho i spokojnie – westchnęła Katherine.

– Tylko cielaki tłuką się po zagrodzie, a ogiery coś tam do siebie gadają – zaśmiał się Blake. – I to ma być cisza?

– Ale to inny hałas niż ludzki. Teraz rozumiem, dlaczego niechętnie stąd wyjeżdżasz.

– To nie tak, że mam coś przeciwko opuszczaniu rancza i spotkaniom z ludźmi. Tylko że to ranczo jest całym moim życiem. A praca na nim nie pozostawia mi wiele wolnego czasu.

– Wiem.

– Przeszkadza ci to, Katherine? – spytał zaniepokojony jej krótką odpowiedzią.

– Nie, dlaczego? – Spuściła wzrok. – Dlaczego miałoby przeszkadzać?

– No wiesz, pomyślałem o twoim zmarłym mężu. Mówiłaś, że miał obsesję na punkcie pracy i zarabiania pieniędzy.

– Wolałabym o nim nie wzmiankować, Blake. Ten wieczór jest zbyt piękny, żeby go psuć – odpowiedziała, usiłując się uśmiechnąć.

– Nie chcę o nim mówić – sprostował Blake. – Próbuję cię zapytać, co myślisz o mojej pracy.

– Och Blake, nie ma sensu zadawać takich pytań. – Katherine przytuliła się do jego ramienia. – Jak powiedziałaś, ranczo jest twoim życiem. Nigdy bym nie oczekiwała, że dla mnie to zmienisz. Ani dla jakiegokolwiek kobiety, jeśli o to chodzi.

Mogła go o to nie prosić, ale czy zaakceptowała taką postawę? Czy może byłaby jak Leonore i czuła się ignorowana i zaniebywana? Jedno było pewne: niech go piekło pochłonie, zanim narazi się na kolejne zerwane zaręczyny.

Popatrzył na profil Katherine w srebrnym świetle księżyca. W swoim krótkim życiu doświadczyła wielu ciężkich chwil i strat. Chciał wymazać cały ten smutek. Chciał dać jej wszystko, czego potrzebowała i pragnęła. Ale miał świadomość, że nie jest skłonna niczego od niego przyjąć, zwłaszcza miłości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Blake poprowadził Katherine do drzwi na bocznej ścianie białej obory z dachem z falistej blachy. Weszli do dużego pokoju, w którym paliła się mała lampa, rzucając mdłe światło na podłogę z twardego drewna.

– Zapalę jaśniejsze światło, żebyś mogła wszystko lepiej zobaczyć – powiedział.

Katherine rozejrzała się z zainteresowaniem po pomieszczeniu. Na wprost drzwi stało przy ścianie duże mahoniowe biurko z komputerem i innymi urządzeniami technicznymi. Po prawej stronie, w pobliżu rzędu okien, stała długa skórzana sofa i dwa fotele. Na podłodze leżał dywan z byczej skóry, podobny do tego w domu na ranchu. Za biurkiem wzdłuż ściany ciągnęły się rzędy szafek na dokumenty, a obok nich stał stolik z ekspresem do kawy i szklanymi filiżankami ze spodkami.

Nie ma tu żadnych jednorazowych kubków ani plastikowych krzeseł, pomyślała Katherine. Blake jest przyzwyczajony do tego, co najlepsze. Obchodząc dokoła pokój, przystanęła przed oprawionymi w ramki fotografiami wiszącymi na jednej ze ścian. Na większości z nich uwieczniono ciężko pracujących kowbojów.

– A więc stąd nadzorujesz pracę na ranchu – powiedziała. – Bardzo mi się podoba twoje biuro. Nie masz sekretarki do pomocy?

– Nie. Holt i Chandler nalegają, żebym zatrudnił sekretarkę, zwłaszcza Holt, bo nie znosi papierkowej roboty. Zrobi to, co konieczne, a resztę zostawia mnie, oczekując, że w razie czego wszystko poprawię. Irytuje mnie to, ale nie na tyle, żebym zatrudnił sekretarkę.

– Dlaczego? – Katherine podeszła do niego. – Przecież by ci ujęła pracy.

– Owszem. – Blake wzruszył ramionami. – Ale wiesz, lubię robić wszystko po swojemu. Prawdopodobnie ciągle byłyby jakieś nieporozumienia. Zresztą tata nigdy nie miał sekretarki. Jeśli sam podołał, to i ja potrafię.

Katherine korciło, by powiedzieć, że nie musi iść w ślady ojca, żeby dowieść swojej wartości. Uznała jednak, że to byłaby zbyt osobista uwaga, a jeśli zamierza odsunąć się od tego mężczyzny, musi się zachowywać neutralnie. Tymczasem nic nie wskazywało na neutralność, ilekroć na niego patrzyła.

– Dzięki sekretarce miałbyś czas na inne rzeczy – zasugerowała.

– Być może – odparł cierpko.

Gdy stał obok niej, niemal jej dotykał, a zapach wody kolońskiej unoszący się wokół niego przyjemnie drażnił jej zmysły. Chęć, by objąć go w pasie i poczuć przy sobie jego muskularne ciało, była tak nieodparta, że Katherine musiała trzymać ręce wyciągnięte wzdłuż boków, żeby nie pójść za tym odruchem.

– Czy czasami dołączasz do swoich pracowników? Na przykład chwytaniem na lasso czy cechowaniem bydła?

– Oczywiście, zwłaszcza jeśli chcę osobiście przyjrzeć się stadu. Uczestniczę też w spędzie bydła, żeby pomóc kowbojom i mieć na wszystko oko.

– Masz przecież zarządcę?

– Matthew Waggonera. Świetny facet, ufam mu jak sobie samemu. Ale on nie może być wszędzie. Jeśli masz do czynienia z kilkoma tysiącami sztuk bydła, potrzebujesz każdej pomocy, jaka jest dostępna.

– Matthew Waggoner - zamyśliła się Katherine. – Nie przypominam sobie tego nazwiska. Chyba zatrudniłeś go po naszym wyjeździe do Kalifornii.

– Jest u nas od dziewięciu lat. - Blake skinął głową. - Był żonaty, kiedy ojciec go zatrudnił. Ale po latach spędzonych w Phoenix jego żona nie była zadowolona z życia na ranchu. Po dwóch latach rozwiodła się z nim i pospiesznie wyjechała.

– To smutne – stwierdziła Katherine.

Blake zbliżył się i położył jej ręce na ramionach. Poczowała się nieswojo, serce zaczęło jej łomotać i myślała tylko o tym, żeby poczuć jego wargi na swoich ustach.

– Nie każda kobieta jest stworzona do takiego życia – stwierdził.

Choć wypowiedział to łagodnym tonem, było w tych słowach coś szczególnego. Katherine zaczęła się zastanawiać, dlaczego miałyby to mieć dla niej jakieś znaczenie. Nie była zainteresowana życiem z tym mężczyzną na jego ranchu. Przynajmniej tak sobie mówiła. Ale teraz, gdy czuła na ramionach jego ręce i miała o parę centymetrów przed sobą jego twarz, pragnęła go z taką mocą, że brakowało jej tchu w piersiach.

– To dlatego wciąż jesteś kawalerem? – spytała. – Bo boisz się, że skończysz jak Matthew Waggoner?

– Nieudane małżeństwo Matta nie jest przyczyną, dla której nie mam żony. Rozwód mojej siostry też nie. Po prostu nie spotkałem odpowiedniej kobiety. Ale myślę, że jestem bardzo bliski znalezienia jej.

Pochylił ku niej twarz, tak że widziała tylko jego wargi i lekkie zagłębienie w środku brody.

– Blake. To jest... - zaczęła.

– Rozkoszne.

Ledwo miała czas zaczerpnąć powietrza, gdy jego usta znalazły się na jej wargach. Powolny penetrujący pocałunek rozgrzał jej krew i rozniecił zmysły aż do słodkiego zapomnienia. Przyciągana tajemniczą magią, wspierała się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję.

W odpowiedzi Blake otoczył ją ramionami i przycisnął do siebie. Jęknęła, starając się dopasować. W tym samym czasie poczuła w ustach jego język. I podobnie jak na punkcie widokowym Yarnell, zaczęła ją całować, aż zabrakło jej tchu i ugięły się pod nią kolana.

Gdy omdlewała przytulona do niego, uniósł głowę i przesunął wargi po jej policzku. Przeszedł ją dreszcz, wbiła palce w jego kark, z trudem utrzymując się na nogach.

– Zaczekaj tutaj – szepnął.

Zgasił dużą lampę i pokój się zaciemnił. Błyszczała tylko mała lampka biurkowa. Gdy wrócił do Katherine, jej serce waliło jak oszalałe, a głos wewnętrzny podpowiadał, żeby wybiegła z pokoju. Ale ostrzegawczy głos przegrał w rywalizacji z pragnieniem, żeby poczuć dotyk tego mężczyzny, żeby pozwolić mu się kochać.

Aż nazbyt chętnie pozwoliła mu wziąć się za rękę i zaprowadzić do sofy, gdzie opadli na poduszki.

– Przez cały długi tydzień o tym myślałem, Kat – powiedział. – Liczyłem każdą minutę dzielącą mnie od chwili, gdy będę cię obejmował, smakował twoje usta. – Dla podkreślenia swoich słów przycisnął usta do jej ust w długim, odurzającym pocałunku.

Katherine przywarła do niego, nie zastanawiając się, co robi, a po chwili Blake uniósł głowę i ujął w dłoń jej twarz.

– Coś się ze mną dzieje, Blake, ile razy jestem przy tobie – wyszeptala z trudem. – Chyba jestem trochę... szalona. – Poglądziła jego ramiona, po czym wsunęła palce w jego ciemne włosy. – Zaprosiłeś mnie dziś na rodzinny obiad, a nie na pieśczoć, ale ja...

Nie dokończyła, bo znowu poczuła na ustach jego wargi.

– Chcesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie – wymamrotał.

– Tak, chcę ciebie – westchnęła.

– Tylko to się liczy – stwierdził. – Że pragniemy siebie nawzajem. Reszta przyjdzie później, wiem, że tak będzie.

Reszta? O czym on mówi? Chciała go zapytać, ale w tym momencie zbliżył głowę do miejsca, gdzie dekolt bluzki ukazywał zagłębienie między piersiami.

Dotyk jego ust rozpałił w niej ogień. Podniecenie uniemożliwiło wszelki opór, zmieniając ją w bezwolną lalkę. Prawie nie zauważyła, kiedy położył ją na sofie i zaczął rozpinać jej bluzkę. A gdy wreszcie ujął w dłoń jej piersi, zalała ją taka fala namiętności, że nie była w stanie oddychać, nie mówiąc już o myśleniu.

Blake pochylił głowę i zaczął delikatnie ssać jej sutek.

– Co ona wyprawia? Nie może kochać się z Blakiem! Nie tutaj. Nie teraz. Może nigdy.

Odepchnęła go od siebie.

– Kat, co się dzieje? – spytał zdziwiony. – Sprawilem ci ból?

– Nie. Ja... och, proszę, Blake, wypuść mnie.

Natychmiast się odsunął, a Katherine pospiesznie zapięła bluzkę i usiadła. Nie była w stanie na niego spojrzeć.

– Jestem zdezorientowany – powiedział głosem drżącym z pożądania. – Dopiero co mi powiedziałaś, że mnie pragniesz. Kłamałaś? Droczyłaś się ze mną?

Czując się głupio i żałośnie, zmusiła się do spojrzenia mu w oczy i natychmiast poczuła się gorzej. W jego oczach widziała ból, który nie miał nic wspólnego z męskim ego. Nie, jej reakcja najwyraźniej go zraniła.

– Przepraszam, Blake. Pragnę cię. Nie droczyłam się z tobą, ani świadomie nie prowokowałam – tłumaczyła się. – Ale nie mogę, muszę zachować rozsądek. Nie możemy tak po prostu kochać się.

– Dlaczego nie możemy? – Patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co do niego mówi. – Jesteśmy oboje dorośli, wolni.

W jego ustach zabrzmiało to tak prosto i naturalnie. Jak gdyby folgowanie fizycznemu pożądaniu było czymś tak naturalnym i oczywistym jak oddychanie. I może dla większości ludzi tak było, pomyślała. Dla niej jednak nie. Jej kojarzyło się tylko z udręką, jaką było życie z Cliffem. Z poczuciem winy i bezsensowną stratą, którą czuła, kiedy rozbił samochód. Nie była w stanie dać całej siebie innemu mężczyźnie, nie wiedząc, czy jego uczucia do niej są na tyle głębokie, żeby przetrwały całe życie.

– Bo ja nie mogę myśleć tylko o sobie – powiedziała, opanowując się. – Jestem odpowiedzialna za Nicka.

– Co kochanie się ze mną ma wspólnego z twoim synem? – Zmarszczka na czole Blake’a pogłębiła się. – Zawsze będziesz jego matką i to cholernie dobrą, na ile mogę to ocenić. Ale jesteś kimś więcej niż matką, Kat. Jesteś kobietą. Dlaczego się przed tym wzbranasz?

Musiała przyznać, że mówił rozsądnie, ale to ją przerastało. Zerwała się z sofy i podeszła do okna. Stojąc plecami do Blake’a, patrzyła przez częściowo odsunięte okiennice, nerwowo bawiąc się guzikami bluzki.

– Po śmierci Cliffa powiedziałam sobie, że jeśli kiedykolwiek związę się z jakimś mężczyzną, to wszystko zrobię inaczej. Będę mądrzejsza, będę postępować rozważnie i bez pośpiechu. – Spojrzała na niego przez ramię. – Jak na razie wszystko między nami dzieje się za szybko. I to zarówno z twojej winy, jak i z mojej.

Nie zorientowała się, że Blake wstał z sofy, dopóki nie stanął tuż za nią i nie położył dłoni na jej ramionach.

– Okay, daliśmy się ponieść chwili – powiedział. – Ale robisz z tego zbyt dużą sprawę. Nie proszę cię ani nie oczekuję, żebyś kochała się ze mną w tym biurze... tej nocy! Jeśli, albo kiedy to nastąpi, odbędzie się to w miejscu bardziej prywatnym i kameralnym. I nie dojdzie do tego, dopóki nie będziesz chciała.

Niewątpliwie myślał, że ona zachowuje się bardziej jak niedoświadczona nastolatka niż dojrzała kobieta. Na tę myśl łzy napłynęły jej do oczu, ale zdołała je powstrzymać.

– Och, Blake, wybaczone. Myślę... - Odwróciła się i oparła rękę na jego szerokiej piersi. – Powinieneś o mnie zapomnieć. Tylko cię unieszczęśliwię, a tego nie chcę. Zaslugujesz na kobietę, która nie będzie się bała dać ci tego, czego pragniesz. Taką, która uczyni cię szczęśliwym.

– Zasluguję na taką kobietę, jakiej zechcę. To mnie uczyni szczęśliwym – oświadczył.

– Czy ty nie widzisz, Blake? – Katherine pokręciła głową. – Nie jestem taką osobą, jak myślisz. Mam dużo wad. Jestem...

– Ciii, nie mów tak. – Delikatnie ujął jej twarz. – Jesteś piękna, dobra i silna. Jesteś taką kobietą, jakiej pragnę. Daj mi tylko szansę, żebym tego dowiódł. To wszystko, o co proszę.

– Ale nie wiesz nic o moim małżeństwie, o wszystkim, co...

– Powiedziałas mi już wystarczająco dużo. – Położył palec na jej ustach. – I to już przeszłość. A poza tym, myślisz, że moje życie było idealne? Wcale nie. Ale chciałbym mieć nadzieję, że my dwoje możemy zacząć wszystko od początku – razem.

Zacząć od początku. Tyle razy w ciągu minionych lat marzyła, żeby zacząć wszystko od nowa. Marzyła, że znajdzie miłość i da Nickowi rodzeństwo i ojca, o którego często prosił. Ale jak dotychczas bała się pozwolić sobie na uczynienie tego kroku. Blake oferował jej szansę osiągnięcia wszystkiego, czego zawsze pragnęła. Byłoby czymś więcej niż tchórzostwem, gdyby nie dała jemu ani sobie szansy na szczęście.

Westchnąwszy cicho, objęła go w pasie i przycisnęła policzek do jego piersi.

– Chciałabym spróbować, Blake – powiedziała.

Po tygodniu od obiadu na ranczu Blake jak zwykle siedział przy komputerze, gdy Holt rzucił mu na biurko stertę papierów.

– Co to jest? – zapytał brata.

– Dokumenty rejestracyjne. – Holt wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Musisz to za mnie załatwić. Wiesz, wysłać je do stowarzyszenia hodowców koni, wnieść opłaty i takie tam sprawy. Powinny tam trafić do dziesiątej, najpóźniej o jedenastej.

Westchnąwszy ze znużeniem, Blake sięgnął po dokumenty i szybko rzucił okiem na pierwszą stronę.

– Nie skończyłeś wypełniać formularza – powiedział. – I nie widzę żadnych propozycji imion. Nie

mogę tego wysłać w tym stanie.

Holt uśmiechnął się jeszcze bardziej wymownie.

– Do diabła, braciszku. Myślisz, że po tylu latach tego nie wiem? Myślałem, że zrobię ci zaszczyt, pozostawiając to tobie. Zawsze byłeś dobry w imionach. Spójrz, jednaście razy trzy. To tylko trzydzieści trzy możliwości, co to dla ciebie.

Blake miał ochotę skłąć brata w żywy kamień. Ale opanował się i odchylił w fotelu.

– Niby ja mam na to czas? Co się z tobą dzieje? Przecież ty zarządzasz działem koni. Znasz się na odstawianiu od matki. Ja nie.

– Znam je wszystkie. – Holt opadł na fotel. – I każdy ma inną osobowość, ale nie jestem dobry w papierkowej robocie.

– Posłuchaj, Holt, jestem zawalony robotą. A Matt chce, żebym pojechał z nim rzucić okiem na dolinę Gila. Trawa jest tam coraz rzadsza, a nie chcemy zaczynać sianokosów o tej porze roku. Matt uważa, że stado trzeba będzie przegonić, więc muszę się zorientować, gdzie jest dostatecznie dużo paszy dla siedmiuset sztuk bydła.

– Ale dlaczego jesteś na mnie taki zły? Mam własne problemy – uniósł się Holt.

– Włącznie z tymi. – Blake wskazał stertę dokumentów rejestracyjnych. – Skończysz je wypełniać, a wtedy ja zajmę się resztą. Nie wcześniej.

– Zmuszasz mnie, żebym poprosił mamę o pomoc – mruknął Holt.

– Mowy nie ma. Ona pracuje przez dwanaście godzin dziennie. Chcesz, żeby siedziała nad tym do północy?

– Mama jest wciąż zajęta, bo tego chce. – Holt wyprostował się i spojrzał bratu w twarz. – A nie dlatego, że obarczam ją obowiązkami! I co do diabła w ciebie wstąpiło?

Blake podszedł do ekspresu z kawą, którą Jazelle mu zaparzyła o świcie. Teraz kawa zmieniła się w gęstą czarną cieść, ale nalał sobie filiżankę i wrzucił łyżeczkę cukru.

– Nic we mnie nie wstąpiło – odpowiedział. – Tylko tyle, że jestem cholernie zmęczony odwalaniem za ciebie roboty. Też mam swoje życie - mruknął.

Każdego dnia w tym tygodniu Black starał się wygospodarować czas, żeby spotkać się z Katherine, ale jak na razie kończyło się na krótkich rozmowach telefonicznych. Jutro sobota, więc obiecał zabrać ją, Nicka i Hannah na piknik nad jeziorem. Ale i to by nie doszło do skutku, gdyby nie uporał się z najpilniejszymi sprawami do załatwienia.

– Cóż, wybacz. – Holt odchylił rondo kapelusza. – Może na kilka dni zamienimy się obowiązkami. Dobrze ci robi, jak nawdychasz się kurzu i oberwiesz parę kopnięć w żebra. Teraz, jak o tym myślę, dochodzę do wniosku, że osiodłanie dwudziestu czy trzydziestu źrebaków w ciągu dnia dobrze by zrobiło tym twoim wątlą ramionkom.

– Uspokój się, Holt, albo z przyjemnością ci zademonstruję, do czego są zdolne moje wątle ramionka. A co do zamiany, dobrze by ci zrobiło, gdybyś przez jeden dzień tkwił w tym biurze.

Holt spojrzał na brata, potrząsnął zrezygnowany głową, po czym zaczął się śmiać.

– Przepraszam, Blake – powiedział. – Jak zawsze masz rację.

– Nie chcę mieć racji, chcę być szczęśliwy.

– Blake, czy ty się dobrze czujesz? – Holt wstał z fotela i podszedł do brata. – Do diabła, nigdy wcześniej nie zależało ci na szczęściu. O co w tym wszystkim chodzi?

Dziwne, ale Holt miał rację. Od śmierci ojca Blake nie pozwalał sobie nawet myśleć o tym, czy jest człowiekiem zadowolonym z życia. Był zbyt pochłonięty pracą na ranchu, dbał o matkę, o rodzeństwo, stawiając siebie na końcu. Nawet kiedy się zaręczył z Lenore, właściwie nie odczuwał radości. Traktował małżeństwo jako jeszcze jeden krok prowadzący do osiągnięcia tych celów, które sobie wytyczył. Ale czy gdyby je osiągnął, byłby szczęśliwy?

– Ja nigdy... cóż, to było kiedyś, hm... rzeczy się zmieniają.

– Och, chodzi ci o to, że spotykasz się z Katherine O'Dell – domyślił się Holt. – Gdy była u nas na obiedzie zauważyłem, że naprawdę ci się podoba.

Podoba? To, co czuł do Katherine, to coś znacznie więcej. Bał się, że zakochał się w tej kobiecie i że ma takie szanse trafienia do jej serca, jak płatek śniegu, który upadnie na gorący chodnik.

– Tak, podoba mi się – przytaknął. – Ale nie wiem, czy to mądre z mojej strony.

Holt bacznie mu się przypatrywał.

– Dlaczego? Jest śliczna i inteligentna. Choć jak na mój gust trochę zbyt subtelna.

– No tak – skrzywił się Blake. – Ty lubisz bardziej dzikie natury.

– Dobrze określenie – zaśmiał się Holt. – Jak papierowy talerz po dobrym posiłku. Łatwy w użyciu.

Potem wyrzucasz go i bierzesz następny.

– Postaram się zapomnieć, że to usłyszałem. – Blake potrząsnął głową.

– Co? Nie będzie wykładu o złamanym sercu i poważnym traktowaniu kobiet? – zdziwił się Holt.

– Nie, tylko bym tracił czas. Poza tym pewnego dnia zapłacisz za swoje awanturnicze zachowanie.

Holt znowu się zaśmiał, ale tym razem nie było w tym arogancji.

– Okay, pewnego dnia ktoś wbije mi miecz w serce. Ale to dotyczy mnie. A co z tobą i Katherine?

Myślisz o niej poważnie?

Od chwili, gdy Blake wpadł na Katherine pod bankiem, traktował ją poważnie. Uświadomił sobie, że to coś w rodzaju miłości od pierwszego wejrzenia. Nie mógł jednak wyznać tego Holtowi. Jego brat tylko by się uśmieł.

– Hm, ona staje się dla mnie ważna – powiedział. – Ale nie wiem, czy nasza znajomość dokądkolwiek nas zaprowadzi. Ona ma za sobą ciężkie przejścia – stratę męża i w ogóle. I nie jestem dokładnie takim typem mężczyzny, jakiego potrzebuje.

– Do diabła, dlaczego nie? Jesteś tak porządny, że człowieka aż mdli.

– Dziękuję - mruknął kpiąco Blake.

– Wiesz, że to miał być komplement. – Holt machnął ręką.

– Katherine potrzebuje mężczyzny, który poświęciłby dużo czasu rodzinie – westchnął Blake. – Nie zapomniałem, jak to było z Lenore. Ty też nie.

– Posłuchaj, Blake, jeśli Katherine nie może być szczęśliwa z tym, co ty możesz jej ofiarować, to ja poszukałbym na twoim miejscu kobiety mniej wymagającej – poradził Holt, biorąc z biurka stertę papierów i kierując się do drzwi. – Osiodłam ci Samotnika – dodał.

– Dzięki, Holt – odrzekł Blake zdziwiony tą propozycją. - A co do tych papierów, to jestem pewien, że Hannah będzie szczęśliwa, mogąc ci pomóc. Uwielbia wymyślać imiona dla zwierząt.

– Ejże, masz rację. Powinienem być sam na to wpaść. – Twarz Holta od razu się rozpogodziła.

Po wyjściu brata Blake wrócił do monitora. Będzie musiał znaleźć nowych dostawców produktów weterynaryjnych oferujących korzystniejsze ceny. Nagle przypomniały mu się słowa Katherine:

Dzięki sekretarce miałbyś czas na inne rzeczy.

No tak, ale przyjęcie sekretarki byłoby jak przyznanie się, że nie daje sobie rady jako właściciel rancza. Że jego ramiona nie są dostatecznie szerokie, by unieść ciężar, który jego ojcu nigdy nie sprawiał najmniejszych problemów. Nie, pomyślał. On jeden trzyma wszystko w rękę. Nie chce, żeby ktokolwiek, a zwłaszcza Katherine, myślał, że prowadzenie rancza go przerasta.

Był zdziwiony, że Holt nie poruszył tematu sekretarki. Zwykle nękał go, żeby wziął kogoś do pomocy w biurze. Tymczasem teraz zasugerował, żeby Blake znalazł kobietę mniej wymagającą niż Katherine. I to mówił mężczyzna, który traktował płec piękną niczym jednorazowy talerz?

Do diabła, nie zamierza słuchać rady brata. Stanowią swoje przeciwieństwo. Co do Katherine jedyne, czego domagała się od Blake'a, to żeby ich relacja rozwijała się w wolniej.

Wolno, szybko, wszystko jedno, jakie tempo przybierze, on musi przekonać Katherine, że są dla siebie stworzeni.

Te rozmyślenia przerwał mu dzwonek telefonu. Na wyświetlaczu zobaczył numer stajni. Podniósł słuchawkę.

– Samotnik jest osiodłany i Matt na ciebie czeka – oznajmił Holt.

– Zaraz będę.

Wyłączył komputer i wziął kapelusz. Słońce mimo wczesnej godziny grzało już niemiłosiernie. Do doliny Gila była godzina albo więcej drogi. Zanim tam z Mattem dotrą, będą pokryci kurzem i złani potem, konie również.

Ale on niczego innego nie pragnął, uświadomił sobie, idąc do stajni. Podobnie jak jego ojciec i pokolenia Hollisterów przed nim Blake był z krwi i kości ranczerem. I tego faktu nic i nikt nie zmieni, nawet Katherine.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Mamuś, czy mam włożyć do plecaka kąpielówki?

Katherine obejrzała się za siebie. Nick stał w drzwiach jej sypialni. Mimo że było dopiero wpół do dziewiątej rano, a Blake miał po nich przyjechać dopiero za godzinę, chłopiec już spakował plecak.

– Blake nie wspominał o kąpeli - odpowiedziała, ale na wszelki wypadek weź.

– Hurra! Od dawna nie pływaliśmy, od czasu śmierci dziadka.

– Naprawdę już tak długo nie byliśmy nad jeziorem? – Katherine rzuciła dzinsy na łóżko i podeszła do syna.

– Zawsze pracowałeś albo byłaś czymś zajęta – mruknął chłopiec.

Zawsze praca. Te słowa nieraz rzucała w stronę Cliffa. Teraz wyglądało na to, że postępuje tak samo.

– Tak, masz rację - przyznała. – Ale obiecuję, że to się zmieni.

– Naprawdę? Z powodu Blake'a? – Chłopiec przekrzywił głowę i spojrzał na nią uważnie.

– Nie, niezupełnie. – Katherine poczuła, że się rumieni. – Po prostu chcę tak zorganizować swoje zajęcia, żebyśmy mogli więcej rzeczy robić razem.

– Ojej, mamo, robimy razem dużo rzeczy. Shawn niczego nie robi ze swoją mamą. Nawet jej nie widuje! Więc ja mam szczęście!

Katherine nie знаła przyczyny rozwodu Lasha. Ale wiedziała, że matka Shawna w ogóle nie interesowała się synem, co dla niej było wprost niepojęte.

– Cieszę się, że tak myślisz. – Pogładziła ciemne włosy Nicka. – Pewnie już nie możesz się doczekać pikniku z Blakiem i Hannah, co?

– Jasne! – Oczy chłopca rozbliły się. – Hannah jest super, choć to dziewczyna. I Blake też. Rozmawia ze mną o poważnych sprawach.

W czasie obiadu na ranczu Blake poświęcał Nickowi sporo uwagi. Katherine specjalnie trzymała się na uboczu, żeby jej syn mógł być z nim sam na sam. Najwyraźniej czas, jaki razem spędzili, pozostawił na chłopcu duże wrażenie.

– O ważnych sprawach, no, no. Na przykład jakich?

– Och, na przykład o dorastaniu. Co chcę robić, jak będę mężczyzną i takie tam rzeczy. Pokazał mi trofea, które jego bracia zdobyli, kiedy byli takimi chłopcami jak ja. Kiedy uprawiali sport. I wiesz co? Blake wcale się nie chwali. On po prostu opowiada. Tata Billy Johnsona cały czas się chwali, a Billy się za niego wstydzi. Jak ja będę miał tatę, to on nie będzie taki.

Jak ja będę miał tatę. Te słowa zabolęły Katherine. Zobaczyła na twarzy syna tęskny wyraz.

– Usiądź na chwilę – powiedziała, biorąc go za rękę i prowadząc na łóżko. – Chcę z tobą porozmawiać.

– Oj mamuś, nie ma czasu. Blake zaraz tu będzie, muszę być gotowy.

– Obiecuję, że to nie potrwa długo – zapewniła go Katherine. – Właśnie powiedziałeś, że lubisz rozmawiać o ważnych sprawach. A więc to coś ważnego.

– Och. – Oczy Nicka rozszerzyły się. – Co tym razem zrobiłem? – spytał ponuro. – W tym tygodniu za wszystkich testów dostałem bardzo dobry i ani razu nie miałem kłopotów w szkole.

– Nie masz żadnych kłopotów – uspokoiła go. – Chcę tylko powiedzieć ci coś o Blake'u i o mnie. Wiem, że bardzo go lubisz.

– O tak! – wykrzyknął, ale szybko spowaźniał. – Zanim go poznałem, nie myślałem, że go polubię. Ale on jest inny niż myślałem. Jest naprawdę super. Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

Katherine dokładnie wiedziała, co jej syn ma na myśli. Blake był super. I to jeszcze potęgowało jej wątpliwości, czy zdoła takiego mężczyznę utrzymać przy sobie przez dłuższy czas.

– Tak, Blake jest bardzo miły – stwierdziła z uśmiechem. – Cieszę się, że go lubisz. Nie chcę tylko, żebyś... cóż, za dużo sobie wyobrażał.

– Na przykład? – Nick wydawał się zdezorientowany.

Rozmowa z synem o czymś, co dotyczy ich obojga, nie powinna być taka trudna, pomyślała Katherine. Ale od śmierci Cliffa w jej życiu nie było żadnego mężczyzny. Więc obecna sytuacja była czymś całkiem nowym zarówno dla niej, jak i dla Nicka.

– Na przykład, że Blake może koniec końców być kiedyś twoim ojcem. Nie chcę, żebyś pragnał czegoś, co prawdopodobnie nigdy nie nastąpi.

Chłopiec patrzył na nią przez dłuższą chwilę i w pewnym momencie kąciki jego ust zaczęły lekko drżeć. Boże, błagam, nie pozwól mu się rozplakać, modliła się w duchu Katherine. Bo wtedy i ja się rozplaczę.

– A co jest złego w takim marzeniu? – zapytał Nick. – Powiedziałaś przecież, że Blake jest miły. No to jak nie chcesz wyjść za niego za męża, to dlaczego się z nim spotykasz? – dodał z wyrzutem.

– Posłuchaj, Nick, jeśli dwie osoby się spotykają, nie znaczy to jeszcze, że zamierzają się pobrać. To znaczy tylko, że lubią swoje towarzystwo i chcą spędzać z sobą czas.

– Może ty i Blake zechcecie być z sobą długo – zamyślił się Nick. – Wtedy zapragniesz wyjść za męża, prawda?

– Może. Ja tylko nie chcę, żebyś się rozczarował. Rozumiesz?

– Taa... rozumiem – bąknął. – Ale myślę...

– Co myślisz?

– Och, nic. – Nagle zerwał się na nogi. – Mogę już iść? Chcę się spakować.

– Tak, możesz.

Nick natychmiast wybiegł z pokoju, a Katherine zaczęła szukać w szafie czegoś odpowiedniego na piknik nad jeziorem. Ale przed oczami nie miała wieszaków z ubraniami, lecz rozczarowaną twarz syna.

Potrząsnąwszy głową, rzuciła na łóżko skąpy top na ramiączkach i obiecała sobie, że tego dnia nie przejdzie jej przez głowę już ani jedna czarna myśl.

Od kiedy Blake zaczął się umawiać z Katherine, nigdy nie widział jej w dzinsach. Uważał, że w sukience wyglądała niezwykle seksownie, ale podczas czterdziestopięciominutowej jazdy do Lake Pleasant z trudem skupiał wzrok na szosie. Obcisłe dzinsy prowokująco podkreślały biodra i długie zgrabne nogi Katherine, a niebieski top odsłaniał kremową skórę dekoltu i ramion. Z włosami związanymi w koński ogon wyglądała bardziej na nastolatkę niż owdowiałą matkę dziesięcioletniego chłopca.

– Wujku Blake, pojedźmy do tego miejsca z dużymi skałami – poprosiła Hannah. – Możemy tam popływać. A Nick i ja trochę się powspinamy.

Blake obejrzał się na dwójkę dzieci siedzących na tylnym siedzeniu. Od chwili wyjazdu spod domu Katherine usta im się nie zamykały. Teraz wymienili uśmiechy i przybili piątkę, jakby już byli pewni, że Blake zgodzi się na ich wybór miejsca pikniku.

– Dobry pomysł – powiedział. – O ile nikt tam akurat nie rozbił namiotu.

– Widzę, że wiesz z tyłu dwójkę szczęśliwych obozowiczów – uśmiechnęła się Katherine.

– No cóż, najwyraźniej – zgodził się. – To miejsce, o którym mówi Hannah, jest prywatnym terenem w pobliżu klifu. Niewiele osób o nim wie.

– To jak je znalazłeś?

– Zapomniałaś? – spytał. – Moja siostra jest strażniczką w tutejszym parku narodowym. Opłaca się mieć swoje dojścia.

– Tamtego wieczoru po obiedzie u was – roześmiała się Katherine – Vivian mi powiedziała, że pracuje tam od czasu rozwodu. Kocha swoją pracę. Cieszę się. Nie zasłużyła na cierpienia, jakie przeszła.

– Ty też nie – zauważył Blake.

– Nikt nie zasłużył. To się po prostu zdarza – skwitowała Katherine i nagle zmieniła temat. – Zapomniałam, jak tu pięknie. – Wskazała jezioro. – Tak się cieszę, że wpadłeś na pomysł pikniku. Nick mi dzisiaj przypomniał, że nie byliśmy tutaj od śmierci jego dziadka.

Kiedy wjechali do parku, Blake skręcił w żwirowaną zakurzoną drogę, która wydawała się oddalać ich, a nie przybliżać do jeziora. Ale po krótkiej chwili jazdy skręciła na wschód, prowadząc przez pustynne wzgórza skąpo upstrzone zimozieloną roślinnością i gdzieniegdzie urozmaicone ogromnymi sukulentami.

Wreszcie dotarli do odosobnionej zatoczki i wysiedli z samochodu. Kilkanaście stóp dalej krystalicznie czysta woda podpływała do brzegu. Dwie samotne wierzby pokryte różowymi kwiatami chwiały się na wietrze.

– Och, to istny raj! – Katherine aż klasnęła w dłonie.

– To miejsce nie ma nazwy tak jak inne pola kempingowe – powiedziała Hannah. – Ale mama i ja nazywamy je Zatoczką Apaczów.

– Zatoczka Apaczów! – wykrzyknął Nick. – Dlaczego tak? Apacze tu mieszkali?

– Na pewno – powiedziała Hannah, jak gdyby była pewna historii stanu, w którym mieszkała. – Wujek

Joe i ja znaleźliśmy tutaj kiedyś grotę strzał. Może nawet dziś jakieś znajdziemy.

– Słyszałaś, mamus? – Nick zwrócił zafascynowane spojrzenie na Katherine. – Możemy znaleźć grotę strzał! Fajnie, prawda?

– Bardzo. – Katherine poklepała syna po głowie. – Mam nadzieję, że jakiś znajdziesz.

– Ejże, wy troje – zawołał Blake. – Czy ktoś mi pomoże?

Obejrawszy się za siebie, Katherine zobaczyła, że Blake wyjmuje z bagażnika przenośną lodówkę. Zatrzymawszy wzrok na jego wysokiej sylwetce, stwierdziła, że piękno zatoczki jest dobrym tłem dla jego urody. Zaczęła się od razu zastanawiać, czy ma się uważać za szczęściarę, bo zwrócił na nią uwagę, czy przeklinać się, bo umawia się z kimś, kto jest poza jej zasięgiem.

Nie. Daj spokój Katherine. Zapomniałaś? Dziś masz mieć tylko dobre, radosne myśli.

Posłuchała wewnętrznego głosu, a kiedy objęła oboje dzieci, roześmiała się swobodnie.

– Chodźcie – powiedziała. – Pomóżmy przygotować piknik.

W ciągu paru minut cała czwórka przeniosła wszystko z bagażnika na sfatygowany drewniany stół piknikowy ustawiony nieopodal skalnej półki. Blake wyjął z plastikowej torby serwetę i rozłożył ją na stole.

– Gotowe na królewski bankiet – oznajmił, wygładzając zmarszczki na serwecie.

– Co jest w koszu? – spytał Nick, kiedy Katherine rozkładała papierowe talerze i jednorazowe sztucce.

– Same dobre rzeczy – odpowiedziała Hannah. – Poprosiłam o pieczonego kurczaka, a wujek Blake chciał kanapki, to Reeva zrobiła i jedno, i drugie. I dodała jeszcze domowe ciasteczka czekoladowe. Są pyszne.

– Dla Hannah wszystko, co słodkie, jest pyszne – zaśmiał się Blake. – A jak jest z tobą, Nick? Mama daje ci dużo słodyczy?

– Tylko wtedy, jak zjem całe mięso i surówki. Lubię mięso, ale surówek nie. Fuj!

– Cóż, nie martw się. Dziś nie mamy surówki, ale może mama i tak pozwoli ci zjeść coś słodkiego – pocieszył go Blake, mrugając konspiracyjnie do Katherine.

Choć Nick nie spędził dużo czasu z Blakiem, Katherine zorientowała się, że już łączy ich pewna więź. Na tym etapie życia chłopiec bardzo potrzebował ojca, a Blake, poświęcając mu dużo uwagi, tym bardziej go sobie zjednywał.

– Myślę, że dziś możemy zapomnieć o zasadach zdrowego żywienia – zgodziła się Katherine.

– Ale to nie znaczy, że będziecie oboje objadać się ciastkami – przestrzegł Blake.

– Och, wujku Blake – jęknęła Hannah. – Nudzisz.

– Nudzę? Poczekaj, aż pójdziemy pływać. Wyrzucę ciebie i Nicka do wody z tak wysoka, że ptaki będą wam latać dokoła głowy.

– Szybko zjedźmy, Nick – powiedziała Hannah – to będziemy mogli wskoczyć do wody.

– Hola, hola! – Blake wznosił ręce. – Nie ma żadnych skoków do wody po jedzeniu. Tylko tego brakuje, żeby was brzuchy rozboleły. Możecie szukać grotów strzał albo zrobić sobie wycieczkę po okolicy, a dopiero potem popływacie. Okay?

Ku zdumieniu Katherine dzieci od razu się zgodziły.

– Jesteś pewien, że nigdy wcześniej nie byłeś ojcem? – zażartowała, gdy dzieci odeszły w stronę lasu. – Postępujesz jak profesjonalista.

– Nie zapomniałem, jak postępował z nami tata. Jeśli się buntowaliśmy, potrafił być stanowczy. Ale zawsze wiedzieliśmy, że pod pozorami surowości krył się przemiły misio. – Na twarzy Blake'a pojawił się smutny uśmiech.

– Wciąż za nim tęsknisz, prawda?

– Nigdy nie przestałem. – Blake powędrował spojrzeniem w stronę jeziora.

– Ja też tęsknię za ojcem – westchnęła Katherine. – Może wyda ci się to absurdalne, biorąc pod uwagę, jaki był. Ale nie zawsze był złym ojcem. Teraz staram się przechowywać tylko dobre wspomnienia.

– Bardzo dobrze to rozumiem, Katherine. – Blake ujął jej rękę. – Ale dziś jest dzień radości, a nie melancholii.

Ścisnął jej dłoń, a kiedy patrzyła na jego przystojną uśmiechniętą twarz, stwierdziła, że wywiera na nią piorunujące wrażenie. Już sam dotyk jego ręki sprawiał, że świat wydawał się jej piękny i radosny. To było ekscytujące, ale i przerażające odkrycie.

– Masz rację – odpowiedziała. – Przygotujmy posiłek, zanim dzieci zaczną narzekać, że umierają z głodu.

Blake nie pamiętał, kiedy ostatni raz był na pikniku. Prawdopodobnie jeszcze w liceum, kiedy razem z kolegami zbierali się tutaj na imprezę z okazji Dnia Niepodległości. Ileż to dni minęło od tamtego beztroskiego czasu. Teraz, gdy usiedli w czwórkę przy stole, racząc się lunchem przygotowanym przez Reevę, uświadomił sobie, że niemal, jak to jest spożywać posiłek na dworze przy plusku jeziora, pod niebieskim niebem rozjaśnionym słońcem, ze śliczną dziewczyną u boku.

Nie, ona jest więcej niż śliczna, pomyślał. Praktycznie bez makijażu, wyglądała niezwykle seksownie i kobieco. Zapragnął być z nią sam na sam. Przynajmniej na tyle długo, żeby mógł ją całować do nieprzytomności. Zmuszając się do zignorowania erotycznych fantazji, spojrzał na Nicka. Chłopiec pałaszował nóżkę kurczaka. Tego dnia wszystko robił z entuzjazmem, co Blake zauważył z widoczną ulgą. Gdyby chłopiec dobrze się nie bawił, Katherine też nie miałaby humoru.

– Kiedy byliście oboje ostatni raz na pikniku? - zwrócił się do niej.

– Kilka miesięcy temu poszliśmy w mieście do parku – odpowiedziała po chwili namysłu.

– Nie, mam, to nie był żaden piknik – zaprotestował Nick. – Tylko zjedliśmy kanapki i wróciliśmy do domu. Tutaj jest prawdziwy piknik.

– Moja mama nie ma czasu, żeby mnie zabierać na pikniki – powiedziała Hannah – ale za to wujek Joe zabiera mnie na przejażdżki konne.

– Od kiedy ożenił się z Tessą, robi to częściej niż kiedyś – zauważył Blake.

– Prawda. Tessa jest fajna. I wujek Joe jest fajniejszy, kiedy ma żonę. – Twarz Hannah nagle się rozpromieniła, jak gdyby właśnie coś się jej skojarzyło. – Jejku, nie przyszło mi to do głowy wcześniej. Może mama potrzebuje męża, żeby była szczęśliwsza.

– Twoja mama niczego nie potrzebuje, jest szczęśliwa - powiedział Blake.

– No ale można być szczęśliwszym. – Dziewczynka przeniosła chytre spojrzenie z Blake'a na Katherine. – Może ty też potrzebujesz żony, wujku Blake.

Żony. Od czasu zerwanych zaręczyn Blake zadawał sobie pytanie, czy jest mu pisane małżeństwo. Czasami w nocy, leżąc już w łóżku, wyczerpany codzienną pracą, powtarzał sobie, że istotą jego życia jest zarządzanie ranczem. I na ogół zadowalał się tą myślą. Teraz jednak, kiedy spotkał Katherine, pragnął czegoś więcej, o wiele więcej.

Odwróciwszy głowę, zauważył, że Nick wpatruje się w nich, chłonąc każde słowo. Odchrząknął, próbując znaleźć jakąś neutralną odpowiedź na sugestię siostrzenicy.

– A może ty potrzebujesz skończyć lunch i pozostawić sprawę swatania dorosłym – powiedział.

Hannah, spojrzawszy na Nicka, wzniosła oczy ku niebu, po czym oboje zachichotali.

– Okay, nie będę o tym mówić. – Wyjęła z torebki garść chipsów. – Chcę mówić o koniach. Myślę, że Nick powinien się szybko nauczyć jeździć konno. Będzie mógł pojechać z nami na wiosnę na spędzanie bydła.

– Spędzanie bydła? – Nick aż zapiszczał z podniecenia. - Ty jeździsz?

– Pewno. – Hannah przytaknęła. – Niektórzy pracownicy rancza też biorą swoje dzieci. Musimy tylko jechać z tyłu i popędzać bydło. Ale to świetna zabawa. I dostajemy jedzenie z baru objazdowego i śpimy w śpiworach. Wujek Holt śpiewa przy ognisku. Czasami to brzmi jak zraniony kojot, ale zwykle jest ładne. Oczywiście jemu bym tego nie powiedziała.

– Ale ja nie umiem popędzać bydła. – Nick nieco zmarkotniał.

– Och, to nic trudnego. – Hannah machnęła ręką. – Tylko że wdychasz dużo kurzu. Ale trzymamy przy ustach chusteczkę, kiedy nie możemy wytrzymać. Tylko najpierw musisz się nauczyć jeździć na koniu. Na tyle, żeby kłusować i cwałować. Nauczę cię. – Hannah spojrzała z nadzieją na Katherine. – Pozwolisz mu? – spytała.

Katherine zmarszczyła czoło. Najwyraźniej martwi się o bezpieczeństwo Nicka, pomyślał Blake. Ale być może niepokoi się również, że chłopiec może za bardzo związać się emocjonalnie z rodziną Hollisterów. Jeśli tak, chciałby rozwiać jej obawy. Chciałby ją zappewnić, że on i jego rodzina mogliby być stałym oparciem dla niej i jej syna. Gdyby tylko dała mu szansę, żeby to udowodnił.

– Zastanowię się, Hannah – odpowiedziała ostrożnie. – Przebywanie w bliskości bydła może być bardzo niebezpieczne, a Nick nie jest taki jak ty. On jest chłopcem wychowanym w mieście.

– Nauczę się, mamusiu. Nie boję się ani koni, ani krów! – zawołał Nick. – Nie boję się nawet byka z długimi rogami – dodał.

– A co ty o tym myślisz? - Katherine zwróciła się do Blake'a.

Widok twarzy chłopca chwycił Blake'a za serce. Z tego, co mu powiedziała Katherine, wynikało, że nawet za życia Cliff nie był obecny w życiu syna. Mając tylko niepełnosprawnego dziadka, nie doświadczył wycieczek za miasto z kimś, kto stanowiłby choćby namiastkę ojca. Blake rozpaczliwie pragnął wziąć chłopca pod swoje skrzydła i wprowadzać go w dorosłość.

– Myślę, że to będzie dla Nicka wspaniałe doświadczenie – odpowiedział. – A Hannah jest świetną instruktorką jeździectwa. Już uczyła kilkoro dzieci.

– A ty pojedziesz na spędzanie bydła? – upewniła się Katherine.

– Zawsze to robię. Lubię wszystkiego sam doglądać, żeby mieć pewność, że nie zdarzą się żadne przykre niespodzianki. Ale to dopiero za kilka tygodni. Do tego czasu Nick nauczy się jeździć.

– Mogę, mamuś? Mogę? – pytał chłopiec niecierpliwie, czując, że szala przechyla się na jego stronę.

– Jeszcze niczego nie obiecuję, ale pomyślę nad tym. – Katherine posłała szynowi łagodny uśmiech, co dzieci d raz użnały za zgodę.

– Słyszałem, że najgorszą rzeczą rodzicielstwa jest uległość.

– Poczekaj, aż sam będziesz miał dzieci, to się przekonasz.

Własne dzieci? Kiedyś Blake marzył o gromadce dzieci, ale po śmierci ojca przejął zarządzanie ranczem i jego priorytety się zmieniły. W krótkim okresie narzeczeństwa z Lenore wierzył, że wreszcie będzie miał rodzinę. Kiedy ta nadzieja nagle się rozwiła, przestał już o tym myśleć. Aż do teraz.

Poznanie Katherine znowu obudziło w nim nadzieję. I choć jakaś jego część napominała go, że powinien stłumić te pragnienia, inna wzbraniała się przed zduszeniem prawdziwej radości, jaka wezbrała w nim po raz pierwszy od lat. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Katherine nigdy się w nim nie zakocha, ale przebywając z , czuł się znowu jak mężczyzna pożądany przez kobietę. I jak na razie to mu wystarczyło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po lunchu cała czwórka wybrała się pobliskim szlakiem na szczyt wzgórza porośniętego kaktusami, zimozielonym zaroślami i kwitnącymi kwiatami polnymi. Blake i Katherine znaleźli wygodne siedzisko na występie skalnym. Nie było tam dużo miejsca, więc siedzieli niemal przytuleni do siebie. Katherine czuła udo Blake'a przy swoim, a zapach jego skóry drażnił jej nozdrza. Dotykanie go nawet w tak niewinny sposób przypominało jej jego pocałunki i wzmagало tęsknotę za następnymi.

W pewnej odległości, ale wciąż pozostając w zasięgu wzroku dorosłych, Nick i Hannah szukali grotów strzał.

– To cudowne miejsce – powiedziała Katherine, wpatrując się w rozciągający się przed nimi krajobraz. – Dziękuję, że nas tu przywiozłeś. Nick nigdy nie zapomni tego dnia.

– Myślę, że ja go też nie zapomnę. – Blake posłał Katherine ciepłe spojrzenie i odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. – Choć bardzo lubię Hannah i Nicka, chciałbym, żebyśmy mogli być sami. Przynajmniej przez kilka minut.

– Dobrze, że mamy dwie przyzwoitki. – Katherine się zarumieniła.

– Nie będziemy mieć zawsze przy sobie przyzwoitek. – Blake zbliżył głowę do jej głowy.

– Nie będziemy.

– Martwi cię to?

– Martwi mnie wszystko, co się z nami łączy, ale...

– Chcesz być ze mną – wpadł jej w słowo Blake. – Bardziej niż uciekać i się chować.

– Coś w tym rodzaju. – Katherine westchnęła przeciągle.

– Ja też chcę być z tobą, Kat – wyznał. – Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. A dzisiejszy dzień sprowokował mnie do przemyśleń.

– Nad czym?

– Och, nad sobą i ranczem. Nad tobą i Nickiem. I nad wszystkimi rzeczami, które bym chciał z wami dzielić.

Poważny wyraz jego twarzy wzbudził obawy Katherine. To przecież Blake Hollister. Jego nazwisko jest znane jak stan długi i szeroki. Pieniądze nie mają dla niego znaczenia, on i jego rodzina mają ich aż nadto. Co do kobiet, to przy swojej urodzie mógłby mieć każdą, która by mu wpadła w oko. To dlaczego uważa, że ona wyróżnia się czymś szczególnym? Nie jest szczególna. Jej nazwisko panieńskie brzmi Anderson, a faktu tego nie zmieniają piękne stroje i przyzwoity dom. Wcześniej czy później uświadomiłby sobie, że ona nie nadaje się na żonę dla takiego mężczyzny jak on.

– Za dużo i za szybko myślisz, Blake – powiedziała.

Blake pieścił kciukiem wierzch jej dłoni, a ona rozpaczliwie pragnęła oprzeć głowę na jego ramieniu, pozwolić sobie wierzyć, że ich troje może stworzyć prawdziwą rodzinę.

– Mam trzydzieści osiem lat i nie zamierzam tracić więcej czasu -oświadczył. – Od śmierci twego męża minęło siedem lat. Ty też nie powinnaś tracić więcej czasu, Kat.

Katherine ścisnęło w gardle. Siedem lat! Stanowczo za długo żyła wspomnieniem swego tragicznego małżeństwa. I to sprawiło, że straciła nadzieję na ponowną miłość. Teraz był przy niej Blake, oferując płomienne uczucia. Nawet gdyby ich związek trwał krótko, byłaby głupia, z góry z niego rezygnując.

– Nie zamierzam niczego zmieniać – mruknęła.

– Naprawdę tak myślisz? – Blake spojrzał na nią zaskoczony.

Serce waliło jej jak oszalałe i z trudem się hamowała, żeby nie rzucić mu się na szyję i nie błagać, żeby nigdy nie pozwolił jej od siebie odejść.

– Naprawdę – potwierdziła, gdyż w tej sytuacji tylko to mogła zrobić.

Blake zaczął coś mówić, ale przerwały mu okrzyki Hannah i Nicka.

– Mamo! Mamo! Znaleźliśmy jeden grot! Chodź, zobacz!

Blake wstał z kamienia, pociągając za sobą Katherine.

W poniedziałek przed południem, na krótko przed przerwą na lunch, Katherine zaniósła plik papierów do gabinetu Prudence.

– Gotowe do podpisu – oznajmiła, kładąc je na biurku szefowej. Prudence sięgnęła po papiery i zaczęła je kolejno podpisywać. Kiedy skończyła, uśmiechnęła się do Katherine.

– Jak tam weekend? – spytała. – Pan Hollister zorganizował piknik?

– Tak. I wziął swoją siostrzenicę, Hannah, więc Nick miał towarzystwo. Wszyscy mieliśmy... - zaczęła z zapalem, ale się powstrzymała. – Było bardzo przyjemnie – dokończyła.

– Musiało być dużo bardziej niż przyjemnie. – Prudence nie spuszczała wzroku z twarzy Katherine. – Oczy ci błyszczą jak światełka na choince.

Katherine odruchowo przyłożyła rękę do ciepłego policzka.

– Dziś czuję się szczęśliwa – przyznała ze śmiechem. – To tyle czasu od kiedy... Cóż, już zapomniałam, jak to jest być adorowaną przez mężczyznę.

– Usiądź. – Prudence wskazała krzesło. – I wszystko mi opowiedz.

Rozległ się dzwonek telefonu, więc Katherine się zawahała, sądząc, że Prudence podniesie słuchawkę. Tymczasem szefowa zignorowała dzwonek.

– Później oddzwonię – powiedziała. – Najpierw chcę usłyszeć, jak spędziłaś dzień nad jeziorem.

– Cóż, nie ma wiele do opowiadania. – Katherine starała się przybrać obojętny ton. – Blake zabrał nas do zatoczki, o której mało kto wie. To cudowne miejsce i mieliśmy je tylko dla siebie. Lunch był wyśmienity, a po lunchu wspięliśmy się na pobliskie wzgórze. Dzieci szukały grotów strzał, a potem pływalimy i bawiliśmy się w wodzie.

– Wygląda, że to był długi dzień – zauważyła Prudence.

– Wróciliśmy do domu już po zmroku. - Katherine kiwnęła głową. - Nick był taki zmęczony, że zasnął na sofie.

– A co Nick myśli o tej wycieczce? – zainteresowała się Prudence.

– O Boże, chyba nigdy go nie widziałam tak ożywionego i szczęśliwego – odpowiedziała Katherine. – Dzisiaj przy śniadaniu wciąż o tym mówił.

Prudence usadowiła się wygodnie w fotelu.

– Lubi pana Hollistera? – spytała.

– To właśnie martwi mnie w tej całej sprawie najbardziej, Pru. – Uśmiech znikł z twarzy Katherine. – Nick go uwielbia. Widzi w nim kogoś w rodzaju bohaterskiego kowboja i zastępczego ojca w jednym.

– I to ma być powód do zmartwienia? – zdziwiła się Prudence. – Powinnaś się cieszyć, że nie jest o niego zazdrosny i nie żywi do niego urazy.

– Oczywiście cieszę się, że mają taki dobry kontakt – jęknęła Katherine. – Blake i Hannah już planują, że Nick nauczy się jeździć konno i zabrają go na spęd bydła wiosną. Nick jest wniebowzięty, więc będę musiała go puścić.

– Prawdopodobnie bym cię wyrzuciła, gdybyś tego nie zrobiła – oświadczyła Prudence. – Twój syn powinien się uczyć nowych rzeczy i zdobywać nowe umiejętności. A kontakt z Blakiem i jego siostrzenicą tylko wyjdą mu na dobre.

– Zgadzam się – przytaknęła Katherine. – Nickowi tego potrzeba, tylko że on już czyni pewne uwagi, sugerując, że Blake będzie wkrótce jego ojcem. Próbowалаm go ostrzec, żeby nie robił sobie płonnych nadziei, ale on ma dopiero jedenaście lat. Nie rozumie, że miłość i małżeństwo to skomplikowane sprawy. Powiedz mi, Pru, co będzie, gdy to wszystko się skończy? Nick będzie zdruzgotany. Straci wiarę w matkę!

– Dlaczego już mówisz o końcu? – Prudence pochyliła się do przodu, marszcząc czoło. – Na Boga, Katherine, naprawdę myślisz, że wszystko, co dobre w twoim życiu, musi się skończyć?

– Trudno tak nie myśleć – westchnęła Katherine. – Tata umarł, a reszta mojej rodziny jest rozproszona. Moje małżeństwo okazało się porażką, a potem mój mąż stracił przeze mnie życie. Czy to nie wystarczy, żeby spodziewać się najgorszego?

Prudence wstała, zamknęła drzwi od gabinetu i podeszła do Katherine.

– Posłuchaj, moja droga – zaczęła. – Nie chcę więcej tego słyszeć. Twój mąż nie zginął przez ciebie ani przez coś, co ty zrobiłaś. Zginął, bo był tak głupi, że pijany w sztok usiadł za kierownicą! Raz na zawsze zamknij ten rozdział swego życia.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – odpowiedziała smętnie Katherine. – Zagroziłam Cliffowi, że się z nim rozwiodę. To dlatego się upił. Gdybym tego nie...

– Nie włożyłaś mu butelki wódki do ręki – przekonywała Prudence. – Ten mężczyzna był rozchwiany

emocjonalnie. Nie mogłaś mu pomóc.

– Dziękuję, że mi przypomniałaś, że wyszłam za mężczyznę z zaburzeniami psychicznymi – skrzywiła się wymownie Katherine.

– Posłuchaj, trudno byłoby znaleźć kobietę, która nie pomyliła się w stosunku do mężczyzny. - Prudence położyła rękę na ramieniu Katherine. - Twoja pomyłka ma na imię Cliff. Teraz, kiedy jest z tobą Blake, masz wspaniałą szansę zmienić swoje życie. Szansę na szczęście dla siebie i Nicka. Nie strać tego, uparczywie trzymając się ducha.

– Nie chcę niczego stracić. – Ale kiedy Katherine próbowała patrzeć w przyszłość, nie widziała siebie z Blakiem. A jednak w dniu pikniku dała mu do zrozumienia, że byłaby gotowa pogłębić ich relację. I niezależnie od wątpliwości, które nią targały, nie zamierzała złamać tej obietnicy. – Po prostu nie mam pewności, czy jestem kobietą, z którą Blake zechce spędzić resztę życia.

– Jeśli oboje dojdziecie do wniosku, że nie pasujecie do siebie, to przynajmniej będziesz mogła powiedzieć, że miałaś dużo frajdy, zanim się o tym przekonałaś.

– Pru, jesteś szalona. – Katherine zaczęła chichotać, choć wcale nie było jej do śmiechu.

– To prawda. Ale może nikt inny oprócz ciebie się o tym nie dowie. – Prudence mrugnęła do niej znacząco. – Bo w przeciwnym razie obie stracimy pracę.

Telefon znowu się odezwał. Prudence podeszła do aparatu.

Do środy Blake pracował bez wytchnienia, żeby nadrobić zaległości spowodowane piknikiem. Ale w końcu uznał, że nie może dłużej czekać na spotkanie z Katherine. Zadzwoił więc do niej rano, zapraszając ją na lunch. Ku jego radości od razu się zgodziła.

Trasę z rancza do Wickenburga pokonał w rekordowym tempie, a gdy zajechał na parking przed szkołą, w której Katherine pracowała, ona właśnie pojawiła się w drzwiach. Nawet nie wyłączając silnika, wyskoczył z samochodu i pobiegł do niej.

– Witaj. – Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Hm... jakie miłe powitanie.

– Mam nadzieję, że się nie spóźniłem. – Na widok radosnego wyrazu jej oczu zrobiło mu się ciepło na sercu. – W ostatniej chwili zatrzymał mnie hodowca, który chciał kupić dwa byki. Na szczęście Matt mnie wyręczył i pokazał mu zwierzęta.

Pomógł jej wsiąść do furgonetki i szybko zajął miejsce za kierownicą. Wycofując się z parkingu, sprawdził jeszcze czy Katherine zapięła pas.

– Wspaniale dziś wyglądasz – powiedział. – Nie widziałem tej sukienki. – Zapinana na guziki od pasa w dół rozkloszowanej spódnicy podkreślała szczupłą talię, równocześnie odsłaniając smukłe nogi.

– Podoba ci się? – Katherine uśmiechnęła się skromnie. – Nie byłam pewna co do tych jasnozielonych i żółtych kwiatów, ale zawsze dobrze się w niej czuję.

Blake czuł się bardziej niż dobrze. Miał ochotę chwycić Katherine w ramiona i przesunąć ręce wzdłuż wszystkich krągłości jej ciała.

– A teraz powiedz, gdzie chciałabyś pójść na lunch. Albo raczej zapytam, ile masz czasu. Może zdążymy zjeść tylko jakiś fast food. – Skierował samochód w ulicę prowadzącą do dzielnicy biznesowej.

– Na ogół mam godzinną przerwę – poinformowała go Katherine. – Ale dzisiaj moja szefowa wiedziała, że jesteśmy umówieni, więc dała mi dodatkowe piętnaście minut.

– To miło z jej strony – zauważył Blake.

– Jeśli chodzi o mnie, to Pru jest niepoprawną romantyczką. Natomiast co do niej, to nigdy nie słyszałam, żeby się umawiała z jakimś mężczyzną.

– Jaka ona jest? Typowa nauczycielka? Stara panna? – zainteresował się Blake.

– Nie powiedziałabym – roześmiała się Katherine. – Jest po trzydziestce, t bardzo atrakcyjna. Poza tym rozwiedziona. Nigdy jej nie pytałam, dlaczego jej małżeństwo się rozpadło, a ona nie zwierza się ze swego życia osobistego.

Blake wyobrażał sobie, że w hrabstwie Yavapai każdy słyszał o jego zerwanych zaręczynach. Nie wiedział jednak, czy ktokolwiek znał ich przyczynę. Bo niby skąd miał wiedzieć, skoro on sam nie był pewien, czy ją znał. Lenore obwiniła o zmianę swoich uczuć długie godziny, które poświęcał ranczu, zamiast jej. On jednak po trzyletnim zastanawianiu się nad tym doszedł do wniosku, że może to była tylko wymówka, żeby za niego nie wychodzić. Nie upłynęło nawet sześć tygodni od dnia, gdy zwróciła mu pierścionek, jak zaczęła się

spotykać z bogatym dilerem samochodów z Prescott.

– Hm, może ta atrakcyjna dyrektorka mogłaby sprowadzić mego brata Holta na dobrą drogę – mruknął.

– Z tego, co mi powiedziałaś o swoim awanturnicznym braciszku, to Pru nie zadawałaby się z nim dłużej niż pięć minut.

– Żadna inna kobieta też nie – przytaknął Blake, wskazując bar szybkiej obsługi. – Podają tam hamburgery. Odpowiada ci? – zapytał. Ponieważ od razu nie odpowiedziała, spojrzął na nią i zobaczył, że wygląda przez okno, gniotąc w palcach brzeg sukienki.

– Co się stało? – zapytał. – Masz ochotę na coś innego?

Kiedy zwróciła ku niemu twarz, jej wyraz był zupełnie inny niż kiedykolwiek wcześniej. Poczł się jak rażony piorunem.

– Myślałam, jeśli ci wszystko jedno, moglibyśmy pójść do mnie. To tylko trzy przecznice stąd – powiedziała. – Zostało mi sporo jedzenia po wczorajszym obiedzie.

To było coś więcej niż zaproszenie na lunch. Wreszcie mu powiedziała, że chce być blisko niego. Naprawdę blisko. Niczym dziecko, które otrzymało w nagrodę prezent, miał ochotę krzyczeć z radości. Postanowił jednak zachować się jak dojrzały mężczyzna i ograniczył się do uśmiechu.

– Nad jeziorem nie miałem nawet okazji cię pocałować – powiedział. – Skąd wiedziałaś, że marzę o naszym sam na sam?

– Może stąd, że i ja o tym marzyłam. – Katherine położyła mu rękę na przedramieniu.

Gdyby Blake mógł bezpiecznie przekroczyć limit prędkości, zrobiłby to, ale sekundę wcześniej wyjechał z bocznej ulicy samochód, więc musiał się powstrzymać. Pięć minut do domu Katherine wydawało mu się wiecznością.

Gdy tylko weszli do środka i Katherine zamknęła drzwi, wyciągnął do niej rękę.

– Na to mam apetyt – powiedział głosem drżącym z pożądania, zamykając ją w ramionach.

– Nie chcesz zjeść lunchu? – zaśmiała się.

– Jeść mogę kiedykolwiek – odpowiedział. – Ale nie mogę robić tego.

Przycisnął usta do jej warg, obiecując sobie, że pocałunek będzie delikatny, ale Katherine najwyraźniej spodziewała się czego innego. Skubania, nagryzania, smakowania. Jej usta przygotowały się na ucztę. W tej samej chwili Blake poczuł jej ręce oplatające jego szyję.

Ta niespodziewana reakcja szybko wybiła mu z głowy myśli o delikatności. Otworzył usta, zapraszając, by je penetrowała. Skorzystała z zaproszenia, a kiedy jej język zaczął się ślizgać po brzegach jego zębów, stracił wszelką samokontrolę. Opanowała go tylko jedna myśl. Pragnął za wszelką cenę kochać się z tą ciepłą chętną kobietą, którą tulił w ramionach.

Kiedy w końcu uniósł głowę, żeby zaczerpnąć powietrza, Katherine chwyciła go za rękę.

– Odejdźmy od drzwi – szepnęła.

Zaprowadziła go do salonu, gdzie Blake położył ją na sofie, a sam wyciągnął się obok. Od razu go objęła, a kiedy przesunął się nieco, żeby się wygodniej ułożyć, zorientował się, że jego członek przylega idealnie do jej ud. Co tylko zwiększyło aż do bólu jego pożądanie.

– Nie przypuszczałem, że to może się zdarzyć – szepnął. – To znaczy... że dzisiaj. Wiedziałem tylko, że chcę cię zobaczyć. Teraz... sam nie wiem, Kat. Nie chcę niczego przyspieszać, ale...

– Nie musisz czekać – szepnęła. – Chcę tego, bardzo.

Zamroczony pożądaniem, które narastało w nim od tyłu dni, wsunął ręce pod jej sukienkę, ściągnął zręcznie jej jedwabne figi i pantofle na wysokim obcasie, podciągając równocześnie dół sukienki aż do talii. Potem pospiesznie zsunął dzinsy.

– Nie potrzebujesz zabezpieczenia – wyszeptała. – Biorę pigułki. Uh, nie z tego powodu. Tylko żeby zachować regularność miesiączkowania – wyjaśniła.

Podniosła wzrok i ich oczy się spotkały. Jej czułe zaproszenie wywołało dziwne ukłucie w jego piersi. Ogarnęło go dziwne uczucie, ale Katherine nie dała mu czasu na analizowanie, co się z nim dzieje. Objęła jego kark, przyciągnęła do siebie jego głowę.

– Choć tutaj – szepnęła.

Słodki magiczny smak jej ust pozbawił go resztek samokontroli, z jękiem zagłębił się w ciepłą wilgoć jej ciała.

Słyszał jej delikatne westchnienia, więc na sekundę oderwał wargi od jej ust, żeby na nią spojrzeć. Nie

zasługiwał aż na taką namiętność, jaką wyczytał z jej twarzy. To było dużo więcej, niż oczekiwał.

– Kat! Moja Kat!. To... ty... jesteś wszystkim, czego pragnę. Wszystkim, czego potrzebuję!

– Kochaj mnie, Blake. Nie przerywaj! - Katherine splotła nogi z jego nogami i uniosła biodra. Zmysły Blake'a eksplodowały, nie liczyło się nic, wiedział tylko, że wchodzi w nią coraz szybciej i coraz głębiej.

Czuł rytmiczne ruchy jej bioder dostosowujące się do jego ruchów. I jej ręce poruszające się po całym jego ciele, dotykające wszystkich miejsc i zakamarków, do których mogły dotrzeć.

Chciał czuć jej palce na nagiej skórze i jakaś jego część domagała się, żeby na sekundę się zatrzymał i zerwał z siebie resztę ubrań. Ale nawet to nie wystarczyło, żeby oderwać się od Katherine. Nawet gdyby sufit spadał mu na głowę, nie byłby w stanie przerwać swojej gorączkowej podróży do raju.

Ich ciała omal nie miażdżyły się nawzajem, aż w końcu gwałtowne ruchy sprawiły, że wciąż złączeni, zsunęli się z brzegu sofy na podłogę. Plecy Katherine znalazły się na dywanie, a głowa Blake'a tylko o kilkanaście centymetrów od brzegu stolika do kawy.

– Podniosę cię z powrotem na sofę – powiedział szeptem.

– Nie! Nie ruszaj się! Nie przestawaj! – wyjąkała.

Oplotła go nogami i uniosła ku niemu ciało.

Zanurzając palce w jej włosach, Blake pochylił się ku niej i wsunął język głęboko w jej usta. Jęczała, wpijając place w jego plecy i przyciskając biodra do jego bioder. Miał wrażenie, że wciąga go jakiś wir, z którego nie ma ucieczki. Że unosi go wiatr, ku jasnej i złocistej chmurze, oslepiającej go swym jaskrawym blaskiem. Gdzieś z oddali dobiegały go krzyki rozkoszy Katherine, czuł spazmy jej ciała naprężającego się pod nim.

Na zawsze. Na zawsze. Te słowa brzmiały mu w głowie niczym słodka obietnica. To było to, czego pragnął. Ona kochająca jego. On kochający ją.

Zadrżał, osiągając szczyt rozkoszy, ścisnął ją w ramionach i wyszeptał jej imię.

Kiedy wróciła mu świadomość, zorientował się, że oboje nadal leżą na podłodze, między stolikiem do kawy a sofą. Katherine miała zacziśnięte powieki, a czoło pokryte kropelkami potu. Do skroni przykleiły jej się wilgotne kosmyki włosów. Pocałował ją czule, po czym zsunął się z niej i wstał.

Gdy się ubierał, stanęła tuż za nim, odgarniając z czoła zmierzwiłone włosy. Przyciągnął ją do siebie.

– Och, Kat. Nie przypuszczałem, że to się stanie, nie w ten sposób. Chciałem, żeby to było romantyczne, niespieszne i wyjątkowe. Teraz jeszcze sobie pomyślisz, że jestem jak zwierzę.

Ramiona Katherine zaczęły się trząść. Chichotała.

– Dlaczego się śmiejesz? – zapytał zaskoczony. – Byłem aż tak nieporadnym kochankiem?

– Och, Blake. Jak możesz pytać? Byłeś niesamowity. – Przytuliła się do niego. – Właściwie to zastanawiałam się, czy mamy jeszcze czas na... na powtórkę. A może wolisz, żebym wyjęła coś z lodówki?

– Ty nienasycona bezwstydnico. – Blake uniósł brwi.

– Teraz, kiedy odkryłeś moją prawdziwą naturę, co zamierzasz z tym zrobić? – Popatrzyła na niego prowokacyjnie.

Niewiele myśląc, Blake wziął ją na ręce.

– Mam zamiar zanieść cię do sypialni – powiedział. – I dobrze wykorzystać czas, jaki nam jeszcze pozostał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po dwóch dniach, w piątkowy wieczór, Katherine przygotowywała skromny posiłek składający się z makaronu i sera z kielbaskami z grilla, nucąc melodię, która akurat płynęła z radia. Za jej plecami, przy małym stole kuchennym, Nick układał przy dwóch talerzach sztucze i serwetki.

Przed niecałą godziną zadzwonił Nick, zapraszając ich na następną noc na rancho. Była to pierwsza rozmowa od czasu ich intymnego zbliżenia.

– Mamo, już dawno nie śpiewałaś – zauważył Nick. – Chyba się cieszysz, że jedziemy na rancho i zobaczymy Blake’a.

Na twarzy Katherine pojawił się szeroki uśmiech. Po ostatnich przeżyciach czuła się jak nowo narodzona. Gorące pocałunki, które wymieniali na pierwszej randce, dały jej przedsmak rozkoszy. A jednak nie spodziewała się, że ich zbliżenie będzie tak gorące, że samo jego wspomnienie rozpali jej policzki.

– Tak, jestem bardzo szczęśliwa – odpowiedziała. – A ty jak? Cieszysz się na pierwszą lekcję jazdy konnej?

– Jeszcze jak! Nie mogę się już doczekać! Hannah mi powiedziała, że już wybrała dla mnie konia. Wabi się Księżycowy Pył, bo ma na czole plamkę w kształcie księżyca. Hannah mówi, że to najlepszy koń do nauki i obiecała, że jak spadnę, to on na mnie nie nadeptnie. Będzie spokojnie stać i czekać, aż się podniosę i znowu na niego wsiądę.

Katherine powstrzymała się przed jęknięciem, zachowując dla siebie macierzyńskie troski. Nick skończy niebawem jedenaście lat. Hannah zaczęła jeździć konno w wieku czterech.

– To dobrze, że Księżycowy Pył jest godny zaufania – powiedziała. – Ale mam przeczucie, że z niego nie spadniesz. Blake mówi, że Hannah jest świetną nauczycielką. Jeśli będziesz robić dokładnie to, co ci każe, wkrótce zostaniesz kowbojem.

– Wiesz co? Zanim poznałem Hannah, myślałem, że z dziewczynami nie da się wytrzymać.

– Skąd taka myśl? – Katherine spojrzała na syna, który wyglądał, jakby połknął coś kwaśnego.

– Bo dziewczyny ze szkoły są głupie. Gadają tylko o strojach i chłopakach z zespołów. Nudziarstwo. Myślałem, że Hannah jest taka sama, ale ona jest naprawdę w porządku. Wie, jak robić fajne rzeczy, które lubią chłopaki. I nie zadziera nosa, bo ja nic nie wiem o ranchach. Mówi, żebym się nie martwił, że wszystkiego mnie nauczy.

Katherine uzmysłowiła sobie, jak bardzo zmienił się Nick pod wpływem znajomości z Blakiem i jego siostrzenicą. Zawsze był raczej szczęśliwym dzieckiem, ale teraz wszystko wprawiało go w zachwyt. Bez oporów sprzątał nawet swój pokój.

– Lubisz Hannah, prawda? – spytała.

– Jeszcze jak! Wiesz co, mamo? Postanowiliśmy, że będziemy kuzynami.

– Tak? – spytała, siląc się na obojętny ton, choć te słowa zwróciły jej szczególną uwagę. – Skąd ten pomysł?

– Cóż. – Nick lekko się zmieszał. – Wydaje nam się, że ty i Blake niedługo się pobierzecie. Wtedy będziemy kuzynami.

Katherine nie zdziwiła się, że jej syn tak myśli. Nie było niemal dnia, żeby nie zrobił aluzji, że być może Blake zostanie jego ojcem. Próbowwała ostudzić jego nadzieje, tłumacząc, że małżeństwo to poważna sprawa i że ona i Blake może nigdy nie zechcą się pobrać. Ale jak dotychczas wszystkie jej ostrzeżenia trafiały w próżnię.

– Dlaczego myślicie, że pobierzemy się z Blakiem? – spytała.

– Tak nam się wydaje. Hannah mówi, że jej wujek nigdy nie był taki wesoły i uśmiechnięty jak teraz, kiedy jest z tobą. A ty nigdy nie interesowałaś się żadnym mężczyzną, dopóki nie poznałaś Blake’a.

Katherine poczuła nagle przygniatające poczucie winy. Nick był za mały, żeby pamiętać cokolwiek z jej małżeństwa, a nigdy jej nie pytał o uczucia do Cliffa. Po prostu zakładał, że byli kochającą się parą, a ona nie miała serca mu wyznać, że było inaczej. Mimo czteroletniego małżeństwa i wspólnego syna nie łączyła jej z Cliffem tak silna więź jak z Blake’iem. Nigdy nie doświadczyła z nim takiej namiętności, jaką czuła podczas tej jednej godziny intymnego zbliżenia z Blakiem.

– Mamuś? Nic nie mówisz - zagadnął Nick.

Odwrociła się do syna i położywszy mu rękę na ramieniu, podprowadziła do stołu. Kiedy usiadła naprzeciw, chłopiec pochylił się ku niej wyczekująco.

– Posłuchaj mnie uważnie, Nick – powiedziała. – Rozumiem, że chcecie być z Hannah kuzynami. I od dawna wiem, że chcesz mieć ojca, ale...

– Nie chcę, żeby byle jaki facet był moim ojcem – przerwał jej porywczo. – Chcę, żeby to był Blake! I on też chce, żebyśmy byli jego synem! Wiem o tym!

Obserwując twarz syna, Katherine doszła do wniosku, że ta rozmowa to strata czasu. Chłopiec nie pozwoli pozbawić się marzeń. Poza tym już za późno na martwienie się o przyszłość. Zaufała Blake'owi na tyle, by zaprosić go do łóżka. Teraz zatem musi uczynić następny krok i powierzyć mu swoje serce. Oraz szczęście syna.

– Kochasz Blake'a, prawda? – Poglądziła ciemne włosy Nicka.

– Jest dla mnie dobry, ale nie przesadnie.

– Co masz na myśli?

– Przecież wiesz – odpowiedział. – Blake poświęca mi dużo uwagi, ale nie usiłuje mi niczego narzucać. Pozwala mi samemu decydować. Chce przede wszystkim, żebym wyrósł na silnego i twardego mężczyznę. I żebym był bystry. Tak samo Lash postępuje z Shawnem. I ja też chcę, żeby Blake się o mnie troszczył.

W Katherine wezbrała duma.

– Tak – powiedziała. – Blake troszczy się o ciebie. I myślę, że zawsze tak będzie.

– Mamo, to byłoby super mieć tatę. - Oczy chłopca rozblęskły. - Może przychodziłby patrzeć, jak gram w baseball. Może nawet by mnie nauczył rzucać podkręconą piłkę.

Widząc, że żadne argumenty nie stłumią nadziei syna, zdecydowała, że pozostawi rzeczy swojemu biegowi. W końcu chłopiec potrzebuje marzeń. Kobieta również.

– Nie jestem pewna, czy Blake grał kiedykolwiek w baseball. Może nie zna się na podkręconych piłkach i tym podobnych rzeczach.

– Blake grał w baseball – odparł zdecydowanie Nick. – Mówił mi. Nie był taki dobry jak jego brat, ten, który leczy zwierzęta, ale był w drużynie. Ej, mamo, wiem o nim więcej niż ty.

– Daj mi trochę czasu. – Katherine podeszła do kuchenki. – Dopiero się uczę.

Wyłączyła gaz i zaczęła nakładać jedzenie na talerze, gdy Nick podbiegł do niej i mocno objął ją w pasie. Jako dziecko często demonstrował swoje uczucia, ale teraz, gdy był nastolatkiem, takie epizody zdarzały się znacznie rzadziej.

– O Boże, a to z jakiego powodu? – Katherine obróciła się i przytuliła syna.

– Po prostu jest mi dobrze. – Przechylił głowę. – Mogę ci jeszcze coś powiedzieć?

– Możesz mi powiedzieć wszystko. – Katherine przycisnęła palec do czubka jego nosa.

– No dobrze, muszę ci coś wyznać – powiedział z zakłopotaniem.

– Ojej. Jakieś kłopoty w szkole?

– Gdzie tam. Dostałem sto punktów z testu z geografii!

– W takim razie co to za wyznanie?

– O tobie i Blake'u. Gdy mi pierwszy raz powiedziałaś, że idziesz z nim na randkę, to myślałem, że to palant. Postanowiłem, że kiedy go poznam, będę uprzejmy, bo tak ci obiecałem. Ale nie zamierzałem go polubić. Jak mogłem się tak pomylić, mamo? Teraz mi głupio.

– Och, Nick. – Katherine znowu uściśnęła syna. – Jesteś najlepszym synem, jakiego można sobie wymarzyć. Siadamy do kolacji?

– Umieram z głodu. – Nick natychmiast zajął swoje miejsce. – I chcę dziś pójść wcześniej do łóżka. Jak się obudzę, to akurat będzie pora na wyjazd na ranczo.

Tak, przyznała w duchu Katherine, podając mu talerz. Ona też nie mogła się już doczekać chwili, kiedy znowu zobaczy swego mężczyznę.

Tego wieczoru Blake wrócił do domu dopiero po północy. Koszulę miał przepoconą i brudną, powłóczył nogami. Do diabła! Nie miał nic w ustach od piątej rano. Umył ręce i otworzywszy lodówkę, wpatrywał się w pełne półki, kiedy nagle usłyszał czyjeś kroki.

– Blake! Gdzieś ty u licha był? I wciąż masz na spodniach ochraniacze. Myślałam, że wybraliście się z Joem na krótką przejażdżkę. To było parę godzin temu! Holt pojechał do miasta, a Chandlera pilnie wezwano

do jakiegoś konia. Już miałam wysłać chłopców z baraku, żeby was szukali.

Obróciwszy się, Blake ujrzał matkę, mimo późnej pory wciąż w dżinsach i białej koszuli. Po wyrazie jej twarzy poznał, że się martwiła.

– Przepraszam, mam, nawet nie miałem czasu zdjąć ochraniaczy. Zaraz to zrobię.

– Myślisz, że martwię się z powodu tych cholernych ochraniaczy? – Matka wzięła go pod ramię i poprowadziła do kuchennego stołu. – Siadaj. Zrobię ci kanapki, a ty tymczasem powiesz mi, dlaczego tak późno wracasz.

– Mieliliśmy wrócić już kilka godzin temu. – Blake przeciągnął dłonią przez włosy. – Ale Joeemu wydawało się, że zauważył ślad dymu ciągnący się w stronę pompy głębinowej. Też mi to wyglądało podejrzanie, więc na wszelki wypadek postanowiliśmy sprawdzić. Jeśli w tej okolicy wybuchłby pożar... cóż, nie muszę ci mówić, że strawiłby wszystko w zasięgu wielu mil.

– Na Boga, czy coś spłonęło? – przeraziła się Maureen.

– Nie, sprawdziliśmy cały teren i nie znaleźliśmy żadnych śladów ognia.

– A więc przez te wszystkie godziny szukaliście ognia, którego nie było? – Maureen ponownie zajęła się kanapkami. – Trzeba było wrócić do domu. Ale ja wiem, jak ty i Joe rozumujecie. Obaj myśleliście, że ten teren znajduje się w pobliżu miejsca, gdzie waszym zdaniem wasz ojciec został zabity. Wciąż macie nadzieję znaleźć coś, co to potwierdzi, prawda?

– Właściwie o niczym takim nie myśleliśmy, mam. Płot, który przedziela wąwóz, został przecięty, bydło znajdowało się na dawnej drodze, która prowadzi do posiadłości Fisherów.

– Przecięty? Jesteś tego pewien? Jeśli mnie pamięć nie myli, to ten pstrokaty byk, którego Chandler nazywa Tygrysem, tam zginął. Ale najpierw wyłamał płot.

– Płot nie był wyłamany – oświadczył zdecydowanie Blake. – Widzieliśmy dokładnie miejsca, w których użyto przecinaka.

– Nie pojmuję, Blake. – Maureen wyjęła z lodówki butelkę piwa. – Dlaczego ktoś miałby zrobić coś tak podłego?

– Joe i ja uważamy, że to prawdopodobnie sprawka myśliwych. – Blake wzruszył ramionami, mając nadzieję, że zdoła rozproszyć łęki matki.

– Blake, sezon polowań jeszcze się nie zaczął. – Maureen nie wydawała się przekonana.

– Powiniennem być powiedziec kłusownicy, a nie myśliwi. Nie dość, że polują w okresie ochronnym, to jeszcze wdzierają się na czyjąś posiadłość. Pogadam z Matthew, żeby co parę dni kilku mężczyzn sprawdzało teren.

– Dobra myśl. A co z bydłem? – spytała Maureen. – Zagnaliście je?

– Tam nie ma zasięgu. Nie mogliśmy wezwać ludzi do pomocy. – Blake przymknął oczy i potarł powieki. – Przez kilka godzin mieliśmy niezłe piekło. W końcu udało nam się zagnać krowy i byka z powrotem na teren rancza. Potem załataliśmy prowizorycznie płot, a jutro chłopcy go naprawią.

– Wybacz, że na ciebie naskoczyłam – powiedziała Maureen. – Ze wszystkich moich synów jesteś ostatnim, który by na to zasługiwał. Po prostu strasznie się martwiłam. Wciąż próbowałam się do was dodzwonić. W końcu, jakieś dwie godziny temu, Tessa zadzwoniła, pytając, dlaczego Joe jeszcze nie wrócił. Powiedziałam, że prawdopodobnie pojechaliście do Parnell obejrzeć jakiegoś konia na sprzedaż.

– Boże, nie wiedziałem, że potrafisz wymyślać takie kłamstwa, mam. Dlaczego nie powiedziałaś jej prawdy?

– Blake, na wypadek gdybyś zapomniał, twoja bratowa jest w piątym miesiącu ciąży. Nie należy jej niepokoić.

Biorąc następną kanapkę, Blake kątem oka zobaczył, że matka rozmasowuje sobie skronie. Natychmiast zapomniał o własnych frustracjach. Nieczęsto się zdarzało, żeby Maureen Hollister pokazywała pęknięcia w swojej psychicznej zbroi. Nagle sobie uświadomił, że przecież jest nie tylko matką martwiącą się o swoje dzieci, ale również kobietą, która straciła męża, człowieka, którego kochała całym sercem.

– Mam, mogę ci zadać osobiste pytanie? – zagadnął.

– Jestem twoją matką. Możesz pytać, o co chcesz. Co nie znaczy, że na wszystko dostaniesz odpowiedź.

– Zastanawiałem się, czy uważasz, że kiedykolwiek mogłabyś kochać jakiegoś mężczyznę tak, jak kochałaś tatę?

– Nigdy nikogo tam bym nie pokochała. – Maureen potrząsnęła głową. – Był ojcem moich dzieci. Byliśmy we wszystkim partnerami. Ale... – zawahała się, posyłając mu zagadkowy uśmiech – ...gdybym spotkała właściwego mężczyznę, mogłabym go pokochać. Tyle że byłby to inny rodzaj miłości. Ale dlaczego pytasz mnie o takie rzeczy po całym dniu morderczej pracy?

– Cóż, bo Katherine też jest wdową. – Blake się zarumienił. – Nie bardzo lubi mówić o swoim zmarłym mężu i wypadku, w którym zginął. Nie wiem, czy dlatego, że to dla niej wciąż zbyt bolesne, czy to jej sposób na odsunięciu męża i małżeństwa w przeszłość. Ale niekiedy zastanawiam się...

Nie bardzo wiedząc, jak to sformułować, sięgnął po piwo.

– Zastanawiasz się, czy ona mogłaby cię kiedykolwiek pokochać, tak? – domyśliła się Maureen.

– To głupie, że teraz się tym martwię – mruknął Blake, siląc się na obojętny ton.

– To znaczy?

– To znaczy, że już się w niej zakochałem. I jeśli ona nie odwzajemni mego uczucie, to znajdę się... – spojrzał bezradnie na matkę – w tak samo beznadziejnej sytuacji jak z Lenore.

– Popelniasz duży błąd, synu – Maureen zmarszczyła czoło – porównując Kat z tamtą kobietą. Lenore umiała kochać tylko jedną osobę, siebie. Mógłbyś poświęcać jej uwagę przez dwadzieścia godzin dziennie, a ona wciąż nie byłaby usatysfakcjonowana.

– Dlaczego nie wiedziałem tego, zanim się jej oświadczyłem? To straszne, że mogłem być aż tak zaślepiiony. Teraz, gdy wracam do przeszłości, zastanawiam się, czy ... Cóż, może za bardzo analizuję uczucia Katherine.

Maureen wstała, żeby nałożyć na talerz kawałek ciasta, które upiekła Reeva.

– Hannah napomknęła dzisiaj, że Kat i Nick jutro przyjadą na ranczo – powiedziała. – Cieszę się. Zaplanowałeś coś szczególnego?

– Nick chce się uczyć jeździć konno. Głównie tym zamierzamy się zająć.

– Jestem zdumiona, że Hannah tak polubiła Nicka. – Maureen postawiła przed Blakiem talerz z ciastem. – Zawsze była bardzo powściągliwa i wybredna w stosunku do ludzi. Ale najwyraźniej z Nickiem doskonale się rozumieją.

– Bo mają coś wspólnego – odparł Blake. – Brak im ojca.

– Ojciec Hannah żyje.

– Jeśli chodzi o córkę, to nie.

– Hannah nieraz mówiła, że chciałaby, by jej mama znowu wyszła za męża – westchnęła Maureen. – Teraz jednak rzadko wraca do tego tematu.

– To dobrze. Vivian lubi swoje życie takie, jakie jest – stwierdził Blake.

– A jak jest z tobą, Blake? Chciałbyś zostać ojcem Nicka?

– Nick jest dobrym chłopcem – odpowiedział po dłuższej chwili, ostrożnie dobierając słowa. – Każdy mężczyzna byłby dumny, mogąc nazywać go synem.

– To standardowa odpowiedź, którą mógłby dać każdy. Ja wolę zwykłe „tak” albo „nie”.

– To nie takie proste, mamu. – Blake spojrzał Maureen w oczy. – Chciałbym go uważać za swego syna. Nie jestem tylko pewien, czy Katherine również by tego chciała.

– Rozumiem Blake. – Maureen położyła mu rękę na ramieniu. – Zastanawiasz się, czy w jej sercu jest dość miejsca na takie uczucie do ciebie, jakiego byś pragnął. Cóż, serca kobiet mają różny rozmiar. Myślę, że serce Kat jest większe od innych. – Maureen pocałowała syna w policzek. – Dobranoc, synu – powiedziała.

Już wychodziła z kuchni, gdy Blake ją zatrzymał.

– Tak? – Odwróciła się do niego.

– Przepraszam, że martwiłaś się przeze mnie i Joego.

– Nieważne. Od tego są matki.

Następnego dnia rano Katherine stała obok Blake'a w jednej z dużych stajni na jego ranczu, obserwując, jak Nick chodzi tam i powrotem, wypróbować buty kowbojskie, które mu przyniosła Hannah.

– No i jak? – spytała dziewczynka. – One są stare, powinny być miękkie i wygodne. Stare zawsze są lepsze. Noszę buty, aż w podeszwach zrobią się dziury. A potem mama każe mi je wyrzucić.

– Dobrze – powiedział Nick, wpatrując się w popękana skórę. – Nie wyglądają jak buty dla dziewczyn?

– Nie. – Hannah machnęła lekceważąco ręką. – Wyglądają po prostu jak zwykłe buty. Ja często noszę buty dla chłopców. Nawet byś nie zobaczył różnicy. – Wyciągnęła nogę, żeby pokazać ciemnobrązowy but. –

Patrz. Te są z działu chłopięcego. Założę się, że byś nie poznał.

– Nie – przyznał Nick. – A teraz co? Ostrogi?

– Mowy nie ma! – wykrzyknęła Hannah. – One są po to, żeby popędnąć konia i wydawać komendy. Jeśli nie zrobisz tego, jak trzeba, koń może wierzgnąć. Najpierw musisz nauczyć się dobrze jeździć, a dopiero potem przyczepisz ostrogi.

– Ach tak. Pewnego dnia na pewno będę dobry.

– Jasne. – Hannah objęła go za ramiona. – A teraz chodź, pokażę ci, jak zakładać koniowi kantar. Potem przywiążemy nasze konie do słupka i przygotujemy je do osiodłania.

Kiedy dzieci pobiegły na tyły stajni, Katherine spojrzała z uśmiechem na Blake'a.

– Hannah naprawdę się o niego troszczy – powiedziała. – A te buty. Nick jest zachwycony.

– Nawet się nie obejrzyysz, a z Nicka zrobi się mały kowboj – zachichotał Blake. – Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– Żartujesz? To cudowne, że jest taki szczęśliwy.

– Cudownie też widzieć uśmiech na twojej twarzy. Tak się cieszę, że tu jesteś.

– Też się cieszę – powiedziała Katherine. – Od tamtego dnia, kiedy... przyszedłeś do mnie na lunch... myślę o tobie i...

Przerwała, gdy zbliżył się do nich wysoki kowboj z rudymi włosami i długimi wąsami.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Blake – powiedział, skinąwszy głową Katherine – ale chyba powinieneś wiedzieć, że Czerwona Strzała kuleje od rana na prawą przednią nogę. Nie widzę nic groźnego, ale kostka jest ciepła.

– Do diabła! Jechałem na niej wczoraj wieczór w ciemnościach. Ale jak ją wprowadziłem na padok wydawało się, że nic jej nie dolega. Chandler już ją oglądał?

– Nie. Chandlera wezwano dzisiaj pilnie na ranczo Johnsona.

– Hm, w takim razie wprowadź ją na padok dla klaczy. Poślę do niej Holta, gdy tylko będzie wolny.

– Okay. – Mężczyzna szybko się oddalił.

– Blake, jeśli musisz pilnie zająć się tą klaczą, to się nie krępuj – powiedziała Katherine. – Ja zostanę z dziećmi.

– Nie, to nic poważnego. I wierz mi, Holt potrafi zająć się nią lepiej niż ja.

– Skoro jesteś pewien. Nie chcę ci zakłócać pracy.

– Nigdy mi nie będziesz niczego zakłócać – zapewnił ją. – A dziś jest szczególnie dzień, Kat. Nick po raz pierwszy w życiu ma wsiąść na konia. Muszę być przy nim w takiej chwili.

Chcę, żeby Blake był moim ojcem. I on chce, żebym był jego synem.

Czy to możliwe, że jej syn odebrał jakieś sygnały od Blake'a? Sygnały porozumienia, które ona bała się dostrzec? Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Ale jednego była pewna. W tym momencie jej serce wyrывało się do tego mężczyzny.

– Dziękuję, Blake – powiedziała. – Dziękuję za to, co robisz dla Nicka. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem szczęśliwa.

Blake uśmiechnął się i przez ułamek sekundy w jego oczach pojawił się jakiś błysk. Katherine poczuła przenikającą ją radość, choć jakaś część jej umysłu, część pamiętająca ból i smutek związany z nieudanym małżeństwem, próbowała tę radość przyćmić.

– Przyjrzyj mi się uważnie, a zobaczysz, że i mnie to uszczęśliwia – usłyszała słowa Blake'a.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Blake i Katherine przeszli do części stajni, w której siodłano konie. Księżycowy Pył i koń Hannah, kasztanowa klacz wabiąca się Bandana, już stały uwiązane do słupka. Hannah wręczyła Nickowi zgrzebło i pokazała, jak należy czesać konia.

Przez kilka następnych minut Katherine obserwowała, jak Hannah siodła swojego konia, a Blake cierpliwie pokazuje Nickowi, jak położyć derkę, umieścić siodło i odpowiednio zapiąć popręg.

Na ogół Nick niezbyt chętnie przyjmował wszelkie instrukcje. Najczęściej puszczał je mimo uszu, ale tym razem zauważyła, że chłonie każde słowo Blake'a.

– Okay, dzieciaki, wygląda, że jesteśmy gotowi udać się na arenę jeździecką – oznajmił Blake. – Ale zanim wyjdziemy ze stajni, mam coś dla Nicka.

Zniknął na chwilę w siodlarni, a kiedy z niej wyszedł, trzymał w ręku ciemnobrązowy kapelusz kowbojski. Rondo było powyginane, a główka przepocona. Za ozdobioną koralikami opaskę wetknięto brązowe pióro.

– To naprawdę dla mnie? – Nickowi aż zaświeciły się oczy.

– Jasne, dla ciebie – odrzekł Blake, wkładając mu na głowę kapelusz. – Kowboj nie może dosiadać konia bez kapelusza. Chyba będzie się trzymał, co?

– Myślę, że tak. – Nick poruszył głową i najwyraźniej usatysfakcjonowany zdjął kapelusz, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

Serce Katherine wypełniły ciepłe uczucia. Blake dał jej synowi coś znacznie więcej niż kapelusz, pomyślała. Dał mu dowód miłości.

– Rety, jest super! – wykrzyknął Nick. – Wygląda jak prawdziwy kowbojski kapelusz.

– Bo to jest prawdziwy kowbojski kapelusz – roześmiał się Blake. – Musisz taki mieć, kiedy pojedziesz wiosną na spęd.

– Jak wyglądam, mamusiu? – Nick nacisnął kapelusz na głowę i nasunął rondo prawie na brwi.

– Wyglądasz jak prawdziwy kowboj z rancza. – Katherine spojrzała z radością na syna. – Nie uważasz, że powinienś podziękować Blake'owi i Hannah za prezenty?

Nickowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Podbiegł do Blake'a i objął go w pasie.

– Dziękuję, Blake! Kapelusz jest super!

– Cieszę się, że ci się podoba. – Blake poklepał chłopca po plecach.

– Dziękuję, Hannah. – Nick zerknął na dziewczynkę. – Buty też są fantastyczne.

– Hej, mnie też możesz objąć. – Hannah posłała mu figlarny uśmiech. – Nie staniesz się przez to trochę dziewczyną.

Nick przechylił głowę, jakby próbował podjąć decyzję, czy przyjąć tę zachętę.

– Okay – powiedział w końcu. – Ale nikomu nie mów. Obiecujesz?

– Och, obiecuję. – Hannah przewróciła oczami. – A swoją drogą, kuzyni się obejmują. Nie wiedziałeś?

– Nie. – Nick wyglądał na zbitego z tropu. – Bo ja nie mam kuzynów. Oprócz ciebie – dodał.

– Rany, teraz do mnie dotarło, że ja też nie mam żadnych kuzynów. – Dziewczynka pokręciła głową.

– Ale będziesz miała, jak Tessa urodzi dziecko – powiedział Blake.

– Racja! – Hannah zaklaskała. – I Nick też. – Nie czekając na jego reakcję, Hannah z całej siły go uściskała.

Blake wymienił z Katherine rozbawione spojrzenie.

– Do roboty, dzieciaki – ponaglił ich. – Odwiążcie konie. Szkoda czasu.

W dwie godziny później Nick powoli objeżdżał arenę jeździecką. Hannah jechała obok niego, w każdej chwili gotowa mu pomóc, gdyby miał jakieś kłopoty.

Za drewnianym ogrodzeniem Katherine siedziała na belach siana, obserwując syna, który z każdą minutą nabierał pewności siebie. Gdyby Prudence mogła go teraz widzieć, pomyślała, na pewno uśmiechałaby się z uznaniem.

Jaka szkoda, że matka nie podziela jej uczuć. Od kiedy podjęła decyzję powrotu do Wickenburga, żeby się opiekować umierającym ojcem, Paulette uważała ją za zdrajczynię. Sporadycznie telefonowała do niej i do

Nicka. Jednak zeszłej nocy, gdy Katherine właśnie kładła się spać, matka zadzwoniła.

Katherine nie bardzo wiedziała, dlaczego opowiedziała jej o Blake'u i planowanej wizycie na ranczu. Podejrzewała, że udzieliło się jej podniecenie Nicka i chciała się z kimś podzielić swymi emocjami.

Katherine, czy ty kiedykolwiek przestaniesz marzyć? Hollisterowie to nie byle kto, a ty jesteś Anderson. Skończy się na tym, że tylko sprawisz ból Nickowi i sobie.

Przypomniawszy sobie przestrozę matki, Katherine zacisnęła usta. Tak, to prawda, ona nazywa się Anderson. Ale nie znaczy to jeszcze, że ma porzucić swoje marzenia i zadowolić się byle czym.

– Hej, czy wydaje mi się, że jesteś głodna?

Obejrzała się. Obok beli siana stał Blake. Szary stetson częściowo osłaniał mu twarz, ale bez trudu dojrzała seksowny uśmiech.

– Głodna lunchu czy ciebie? – spytała, upewniwszy się, że w zasięgu jej głosu nikogo nie ma.

– Och, niestety lunchu – jęknął Blake. – Mama właśnie przysłała mi wiadomość, że już wszystko przygotowała. Chodź, zobaczymy, czy uda nam się ściągnąć dzieciaki z koni.

– Masz rację, to może być nieco trudne. Chyba wyjątkowo dobrze się bawią – zauważyła.

Kiedy Blake pomógł jej wstać, miała nieodpartą chęć przytulić policzek do jego piersi i wyznać mu, że stał się dla niej kimś szczególnym. Ale czy właśnie to chciał od niej teraz usłyszeć? Czy w ogóle kiedykolwiek zechce to usłyszeć? A może jego serdeczny stosunek do niej i Nicka jest tylko przejściowy, do czasu, aż uzna, że obarczenie się kobietą i dzieckiem to byłby obowiązek przerastający jego możliwości?

Pytania, które sobie w duchu zadawała, musiały jakoś odzwierciedlić się na jej twarzy, bo Blake nagle przesunął palec po jej policzku.

– O czym tak myślisz, Kat? – spytał. – Przed chwilą się śmiałaś, a teraz widzę jakiś cień w twoich oczach.

– Myślałam o tym, jak szczególny jest ten dzień dla Nicka i ile traci jego babcia, nie interesując się jego życiem – odpowiedziała z bladym uśmiechem.

– Może gdybyś zadzwoniła do matki i opowiedziała jej o tym, co robi Nick i jak szybko dorasta, zainteresowałaby się – zauważył Blake.

– Prawdę mówiąc, zadzwoniła do mnie wczoraj wieczorem i przez chwilę – kiedy usłyszałam jej głos – miałam nadzieję, że trochę złagodniała. Myliłam się. Przez całą rozmowę była do wszystkiego nastawiona negatywnie.

– Przykro mi, Katherine – powiedział Blake. – Wydaje się bardzo zgorzkniała.

– Ma powody, przez mego ojca. – Katherine wzruszyła ramionami. – Ale ignorowanie wnuka to już przesada.

– Czy Nick zdaje sobie sprawę z nastawienia babci? – spytał.

– Tak, ale na szczęście za bardzo go to nie obchodzi. Mówi, że babcia nie jest zabawna.

– Hm... można powiedzieć, że w zasadzie jesteście z Nickiem bardzo samotni – zauważył.

– To prawda.

– Cóż, mam nadzieję, że Nick wie o tym, że może należeć do mojej rodziny, jak długo zechce.

Ciekawe, co by Blake pomyślał, zastanawiała się Katherine, dowiedziawszy się, że Nick już planuje zostać jego synem? Czy uciekałby gdzie pieprz rośnie?

– Dziękuję, Blake – mruknęła, starając się nie zagłębiać w takie rozważania.

Parę minut trwało, zanim konie zostały rozsiadane i przeprowadzone na pastwisko. Dopiero wtedy cała czwórka udała się do domu. Po drodze dołączył do nich Matthew. Blake wyjaśnił mu, co jest potrzebne do naprawy płotu. Poleciał również, żeby dwóch ludzi objechało dziesięciomilowe ogrodzenie, upewniając się, że nie ma więcej zniszczeń.

Opowiedział też, co wydarzyło się poprzedniego wieczora, gdy wybrał się z Joem na przejażdżkę. O uszkodzenie płotu obwiniał kłusowników, ale usłyszawszy, jakie podejrzenia żywił w związku ze śmiercią ojca, Katherine mogła się tylko zastanawiać, czy ktoś inny nie wdarł się aby na teren jego rancza. Zachowała jednak te przypuszczenia dla siebie.

Gdy zbliżali się do domu, Maureen już na nich czekała.

– Nareszcie! – wykrzyknęła. – Ktoś się pojawił, żeby pomóc mi zjeść ten cały lunch! Idźcie się umyć. Wszystko gotowe.

Po odświeżeniu się wrócili na patio, gdzie czekał już grill.

– Och, babciu, dziękujemy – zawołała Hannah. – Nick i ja umieramy z głodu. Całe przedpołudnie jeździliśmy.

– Musicie mi wszystko opowiedzieć. – Maureen objęła dzieci. – A teraz Nick, powiedz, czy Hannah jest dobrą nauczycielką? Nie jest za bardzo despotyczna?

– Nie. Była prawie cały czas miła. Tylko jak coś źle zrobiłem, to na mnie krzyczała – odpowiedział.

– Tylko dlatego, że nie chciałam, żeby coś mu się stało – wtrąciła Hannah. – A zresztą on jest dobrym uczniem.

– No to lekcja się udała. Twoja mama na pewno się ucieszy, jak się dowie – powiedziała Maureen.

– Nawiasem mówiąc, gdzie jest Vivian? – spytała Katherine. – Myślałam, że się z nią dzisiaj zobaczę.

– Mama musiała dziś zastąpić innego strażnika – westchnęła Hannah. – Akurat dzisiaj, kiedy chciałam, żeby zobaczyła, jak jeździmy z Nickiem na koniach.

– Jeszcze nie raz zobaczy – pocieszył siostrzenicę Blake.

Maureen pomagała dzieciom piec kielbaski, a Blake i Katherine nalewali napoje.

– Nie wiedziałem, że tak to zaplanowałaś, mamó – zwrócił się Blake do Maureen, kiedy zasiedli przy długim stole z wikliny i szkła. – Miałem zamiar poprosić Reevę, żeby przygotowała nam kanapki.

– Reeva miała coś do załatwienia w mieście – wyjaśniła Maureen. – Poza tym biorę wolny dzień. Ani jednej godziny w siodle.

– Dużo jeździsz konno? – spytała Katherine.

– Codziennie – odpowiedziała Maureen. – Chłopcy twierdzą, że poradzą sobie bez mojej pomocy, ale ja im nie wierzę. A nawet gdyby tak było, zwariowałabym, siedząc cały czas w domu. Szczególnie od... od kiedy odszedł Joel.

– Doskonale cię rozumiem. – Katherine nagle poczuła się nieswojo. – To ogromnie miło z twojej strony, że przygotowałaś dla nas lunch – dodała, świadomie zmieniając temat. – Ale szkoda, że nie zaszłaś, żeby ci pomogła.

– Nonsens. Co to za sprawa wynieść na dwór torbę kielbasek i bułek. Zostaniecie z Nickiem na obiad, prawda? – spytała, spoglądając niepewnie na Katherine. – To między innymi dlatego posłałam Reevę do miasta. Chciałam, żeby kupiła coś wyjątkowego.

– Och. – Katherine rzuciła pytające spojrzenie na Blake'a. – Sama nie wiem. Blake o tym nie wspominał, więc...

– Blake przyjmuje pewne rzeczy za pewnik, Kat – przerwała jej Maureen. – Niedługo sama się przekonasz.

– Mamó, nie martw się – powiedział Blake. – Nawet mi się nie śniło, żeby wypuścić ich przed obiadem. Przeciwnie, myślałem nawet, czy jej nie zawieźć do starego domu i przy okazji pokazać okolicę. Przy odrobinie szczęścia może uda nam się zobaczyć wodospady ze strużką wody.

– Możemy z Hannah też pojechać? – Nick błyskawicznie przełknął hot doga.

Blake rzucił Katherine tak wymowne spojrzenie, że od razu się zorientowała, że zaplanował wycieczkę tylko dla nich.

– No cóż, jeśli to właśnie chcecie robić, to też jesteście zaproszeni – powiedział.

Zanim Nick zdołał odpowiedzieć, Hannah pochyliła się ku niemu i coś mu szepnęła do ucha. Po krótkiej chwili twarz chłopca rozjaśniła się, spojrzął na dziewczynkę i energicznie pokiwał głową.

– Nie chcemy jechać, wujku Blake – powiedziała Hannah. – Jedź sam z Katherine. Innym razem pokażemy Nickowi chatę.

– Okay. Ale co będziecie robić? – spytał Blake. – Dzisiaj na ranczu jest niewielu pracowników. Nie chcę, żebyście się wałęsali wokół stajni, jeśli nie będzie nikogo w pobliżu.

– Nie pójdziemy do stajni – przyrzekła Hannah. – Będziemy oglądać wyścigi konne w telewizji. Wytlumaczę Nickowi, jak się obstawia gonitwy i jak rozpoznać dobrego konia.

– No, no, nie ucz go hazardu – pogroził siostrzenicy Blake.

– Co za hazard – roześmiała się Maureen. – Zgadzasz się, Kat?

– Oczywiście. Właściwie to zawsze chciałam pojechać na wyścigi konne w Phoenix. Ale nigdy nikt mi nie zaproponował, że będzie mi towarzyszyć – powiedziała Katherine.

– Och, wystarczy, że zadzwonisz do mnie albo do Vivian – zaproponowała Maureen. – Jeśli tylko mamy czas, uwielbiamy jeździć na wyścigi. Hannah też.

Jakby na zawołanie dziewczynka rzuciła ostatni kęs hot doga i zerwała się na nogi.

– No to kiedy jedziemy na wyścigi? Wkrótce? – Spojrzała z nadzieją na dorosłych.

– Gdy tylko twój wujek Blake dojdzie do wniosku, że chce zobaczyć coś więcej niż tylko zady krów – odparła Maureen.

– Ktoś tutaj musi mieć oko na krowy, mamó – powiedział z pewną dozą sarkazmu Blake. – W przeciwnym razie ranczo nie przetrwa następnych stu siedemdziesięciu lat.

Maureen rzuciła smętne spojrzenie na Katherine, po czym przeniosła je na ponurą twarz syna.

– Pewnego dnia, Blake – powiedziała prosto z mostu – zorientujesz się, że w życiu jest coś więcej niż tylko twoje ranczo.

Blake zmartwiał. Takiej uwagi zapewne nigdy z ust matki nie usłyszał. A jeśli nawet, to bardzo rzadko. Nie czekając na jego reakcję, Maureen nagle wstała i zaczęła zbierać talerze.

– Chodźcie – zwróciła się do Nicka i Hannah. – Pomóżcie mi zanieść to do kuchni, a ja wyjmę z lodówki lody. Mamy dziś truskawkowe i czekoladowe z orzechami, migdałami i pistacjami.

Dzieci zerwały się z krzeseł i znikły w domu. Katherine została z Blakiem. Ponieważ on milczał, uznała, że jeśli ma jej coś za złe, lepiej od razu to wyjaśnić, a nie odkładać na później.

– Nie chcę psuć Nickowi popołudnia, ale myślę, że powinniśmy wracać do domu – powiedziała. – Ty na pewno potrzebujesz odpoczynku.

– O czym ty w ogóle mówisz? – Blake momentalnie zerwał się na nogi.

– Myślę – zawahała się – że jak na dziś masz dość spraw rodzinnych. Działamy ci na nerwy.

Blake błyskawicznie znalazł się za nią i położył jej ręce na ramionach.

– Mylisz się – powiedział łagodnie. – A jeśli wydawało ci się, że jestem zły, to przepraszam. Nie byłem.

– Takie wrażenie odniosłam.

– Uwaga mamy trochę mnie rozdrażniła, ale nie byłem zły na ciebie ani na nią, tylko na siebie.

– Dlaczego miałbyś być na siebie zły? – zdziwiła się.

– Bo wreszcie do mnie dotarło, że moja rodzina ma rację, przezywając mnie sędzią – odpowiedział.

– Nie robią tego złośliwie – zauważyła.

– Być może, ale to nie znaczy, że nie mają racji – stwierdził. – Sędzia, nadęty nudziarz, pracoholik. Od kiedy odszedł ojciec, wciąż słyszałem te przezwiska. I zawsze spływały po mnie jak woda po kacze. Ale teraz, kiedy jesteś tu z Nickiem, jest inaczej. Nie chcę, żebyś i ty tak o mnie myślała.

– Och Blake, jeśli ta rozmowa wyścigach cię zirytowała, to niepotrzebnie. To nie ma żadnego znaczenia... – Urwała, gdy czule pogładził ją po policzku.

– Nie – rzekł. – To ma znaczenie. I mama ma rację. Muszę wyluzować. Powinienem od czasu do czasu rozerwać się gdzieś z dala od rancza. Nie wiem, jak to wszystko pogodzić, Kat. Moi bracia to potrafią.

– Nie powinieneś się zadręczać z tego powodu – usiłowała go pocieszyć, widząc, jak jest sfrustrowany. – Nie można przeceniać własnych sił. Poświęciłeś tyle czasu i uwagi mnie i Nickowi, że nie śmiałybym prosić o więcej.

– Nie. Teraz byś nie prosiła, ale gdybyśmy byli małżeństwem, odczuwałabyś to inaczej. Oczekiwałabyś, że mąż postawi cię na pierwszym miejscu.

Katherine popatrzyła na niego ze zdumieniem. Czy on naprawdę myśli o małżeństwie? Nie. Po prostu chciał wyrazić swoją opinię na ten temat. Nie miała zamiaru się w to zagłębiać, w każdym razie nie dzisiaj.

– Ale nie jesteśmy – powiedziała z delikatnym uśmiechem. – Więc cieszymy się chwilą, którą dzisiaj razem spędzamy. Wspomniałeś, że chcesz mi pokazać stary dom. Bardzo bym go chciała zobaczyć. To znaczy... jeśli nie zmieniłeś zamiaru.

Twarz Blake'a odprężyła się i nagle Katherine sobie uświadomiła, że jej szczęście jest nierozzerwalnie splecione z jego szczęściem. Więc co będzie, jeśli Blake będzie z nią nieszczęśliwy? Co jeśli uzna, że nie jest warta poświęcania jej jego cennego czasu? O Boże, to staje się zbyt poważne, pomyślała. Może mieć nadzieję, że nie popełni tego samego błędu, co z Cliffem.

– Nie zmieniłem. – Blake wziął ją za rękę. – Przy tylnej bramie stoi furgonetka z rancza. Pojedziemy nią.

– Jak daleko jest ten stary dom? – spytała Katherine po piętnastu minutach jazdy.

Za daleko, pomyślał Blake. Przez kilka godzin myślał tylko o tym, żeby wziąć ją w ramiona, a teraz,

gdy wreszcie pojawiła się na to szansa, zaczął się niecierpliwić. Choć po rozmowie z matką powinien w zasadzie uznać się za szczęściarza, że Katherine w ogóle go toleruje.

– Jeszcze jakieś dziesięć minut – odparł. – Przepraszam za wyboistą drogę. Jesteś zmęczona?

– Skądże. Cudownie się czuję. Te góry w oddali są takie piękne. – Spojrzała na Blake'a. – Na pewno jesteście jeszcze na terenie twojego rancza? – spytała. – Mam wrażenie jakbyśmy jechali od wieków.

– Na pewno – zaśmiał się. – Na wschodzie ranczo dochodzi do Parku Narodowego Tonto, na północy rozciąga się aż do Kirkland Junction. Dom znajduje się gdzieś pośrodku.

– I ten dom został zbudowany ostatnio?

– Nazywamy go domem, ale według dzisiejszych standardów można go uznać za trzyizbową chatę. Mój pra-pra-pradziadek zbudował go latem 1845 roku. Właściwie to był pierwszy dom na ranczu. Dziadek i jego szesnastoletnia wówczas żona mieszkali tam do 1847 roku, kiedy wybudował dom, w którym mieszkamy teraz. Tam przyszedł na świat jego syn Joseph. Mój brat Joe nosi po nim imię.

Blake obejrzawszy się, zobaczył, że Katherine wpatruje się w niego z niedowierzaniem.

– O co chodzi? – spytał. – Nie wierzysz mi?

– Wierzę, tylko jestem pod wrażeniem – odpowiedziała. – I tak sobie myślę, jak to jest mieć taką bogatą historię rodzinną.

– Każdy ma jakąś historię rodzinną, Kat.

– Tak, ale nie taką, którą można z dumą dzielić się z innymi.

– Wierz mi – mruknął Blake. – Przez te wszystkie lata w rodzinie Hollisterów nie było samych aniołów, zdarzali się nicponie. Vivian przysięga, że Holt powinien być dodany do tej listy.

– Tamtego wieczoru, kiedy byliśmy u was na obiedzie, zauważyłam, że Vivian i Holt są sobie bardzo bliscy. W każdym razie sprawiają takie wrażenie. Zawsze tak było?

Blake skinął głową.

– Holt jest o dwa lata młodszy od Vivian – powiedział. – Mama mówi, że jak się urodził, Vivian chciała, żeby niemowlę było jej. Do czasu, gdy zaczął chodzić, jakby mu matkowała. Teraz każde ma swoje życie, ale wciąż są ze sobą bardzo związani.

– Przez lata Aaron i ja też byliśmy takim rodzeństwem – westchnęła. – W każdej trudnej sytuacji mogliśmy na siebie liczyć. Ale kiedy Aaron poszedł do liceum, zaczął się ode mnie oddalać.

– A teraz? Jak jest?

– Mówiłam ci chyba, że Aaron nie chciał pomóc, kiedy tata dostał udaru. Cóż, wszystko miał mi za złe. Nazwał mnie zdrajczynią, bo wróciłam do Wickenburga i zajęłam się tatą.

Jej ojciec nie żyje, matka jest daleko, a brat się od niej odwrócił. Dla Blake'a taka sytuacja była nie do pojęcia. On był zawsze otoczony kochającą rodziną. Nie wyobrażał sobie, jak samotna musi się czuć Katherine.

– Wydaje się, że jest tak samo zgorzkniały jak wasza matka – zauważył.

Katherine znowu westchnęła z takim smutkiem, że miał ochotę zatrzymać samochód i wziąć ją w ramiona. Chciał ją zapewnić, że już nigdy nie będzie samotna. W każdym razie, dopóki on żyje. Ale złożenie takiej obietnicy byłoby równoznaczne z wyznaniem miłości. Obawiał się jednak, że Katherine nie jest jeszcze na to gotowa.

– Tak, Aaron jest wyjątkowo zgorzkniały – odpowiedziała w końcu. – I trzeba czegoś więcej niż siostry, żeby to zmienić.

Blake ścisnął jej palce. Zastanawiał się, czego trzeba, żeby Katherine i Nick zostali jego rodziną. A może jest to życzenie, które nigdy się nie spełni?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po upływie kilku minut Katherine stanęła przed starym domem, próbując sobie wyobrazić, jak szesnastoletnia żona Edmunda Hollistera radziła sobie w tak surowym miejscu. W dodatku urodziła tam dziecko.

Czas zrobił swoje. Pośrodku frontowej ściany znajdowały się ciężkie drewniane drzwi, po jednej stronie których widniało małe okienko zasłonięte okiennicą. Nie było ganku, za stopień służył płaski głaz. Mimo że tak skromny, dom posiadał jakiś urok.

– Och, Blake, jak tu ślicznie – zachwyciła się. – A te drzewa dokoła wyglądają na bardzo stare.

– Myślę, że liczą ze sto lat, a to znaczy, że ktoś musiał je posadzić już po zbudowaniu dużego domu – powiedział Blake.

– A może wyrosły przez przypadek? – zasugerowała. – Z nasiona przyniesionego przez wiatr.

– Wierzysz w przypadek? – spytał Blake.

Katherine podniosła wzrok, żeby mu spojrzeć w oczy i nie po raz pierwszy tego dnia zobaczyła w nich jakiś cień zwątpienia. Czyżby zaczynał dochodzić do wniosku, że ich relacja się nie uda? Nie. Nie może się martwić. Są razem. I są samotni. Tylko o tym powinna teraz myśleć. Uśmiechnęła się powściągliwie.

– Chodzi ci o to, że tamtego dnia wpadliśmy na siebie na chodniku przed bankiem? – Przechyliła kokieteryjnie głowę.

– To nie był przypadek – mruknął Blake – to było szczęście. W każdym razie dla mnie.

– Wciąż tak uważasz?

– Zawsze będę tak uważał – potwierdził.

Zawsze. Próbowwała zdecydować, czy powinna wziąć sobie do serca te słowa, kiedy Blake ujął jej rękę.

– Chodźmy – powiedział. – Zobaczysz wodospady.

– Nie wejdziemy najpierw do środka? – spytała.

– Nie. – W oczach Blake'a pojawiły się figlarne iskierki. – To zostawiam na zakończenie zwiedzania.

Teren za chatą był ocieniony topolami kanadyjskimi i wysokimi sosnami. W powietrzu unosił się zapach zimozielonych roślin. Katherine wystawiła twarz na chłodny powiew wiatru.

– Zastanawiam się, dlaczego twoi przodkowie zdecydowali się właśnie tutaj wznieść ten dom – powiedziała, gdy szli w stronę wysokiego urwiska.

– Bo mogli korzystać z wody z wodospadów – odparł. – Poza tym urwisko zapewniało ochronę przed północnym wiatrem i ewentualnymi napastnikami, czy to zwierzętami, czy ludźmi, których pełno było w tamtych czasach.

– Czy Edmund Hollister przybył tu jako poszukiwacz złota, czy ranczer? – spytała.

– To pytanie zadawano sobie w rodzinie po wielokroć w ciągu minionych lat – odparł. – Tata zawsze uważał, że Edmund był urodzonym ranczerem. Ja zaś przypuszczam, że kiedy zawitał do tej części stanu, to głównie po to, żeby poszukiwać złota i srebra. A kiedy udało mu się znaleźć i jedno, i drugie, zainwestował pieniądze w bydło. A resztę już wszyscy znają.

– Hm... Jedno jest pewne. Musiał być prawdziwym poszukiwaczem przygód.

Przedzierali się jeszcze chwilę przez płataninę zarośli, konarów i gałęzi, aż dotarli do otwartej przestrzeni. Mała polana porośnięta bujną trawą wskazywała, że są już blisko wody.

– Spójrz tam. – Blake skierował Katherine na lewo. – Słyszysz wodospady?

– Tak! Słyszę! – zawołała po chwili.

– Nieczęsto źródło wysycha, ale zdarza się to, jeśli susza się przedłuży. Na szczęście w tym roku mieliśmy trochę deszczu.

Katherine wyjrzała zza krzewu i wypatrzyła wodę ściekającą po skalnej płycie.

– O, jest tam! Możemy podejść bliżej?

– Myślę, że tak. Idź za mną – na wypadek gdyby grzechotnik postanowił znaleźć miłe chłodne miejsce w cieniu.

Po chwili doszli do stawu otoczonego dużymi okrągłymi kamieniami. Katherine natychmiast przykucnęła, zanurzając ręce w chłodnej wodzie. Panowała tu cisza przerywana tylko świergotem ptaków

i lekkim szumem wiatru.

– Jak tu pięknie – szepnęła. – I woda jest prawie zimna.

– W porównaniu ze zbiornikiem wodnym na ranczu Joego i Tessy, ten tutaj jest jak filiżanka do herbaty przy wannie. Któregoś dnia zabiorę cię na ich ranczo. Umiesz jeździć konno?

– Uch, nie. Ale nie mów Nickowi. On myśli, że jego mama potrafi wszystko.

– A więc też musisz brać lekcje jeździectwa – zachichotał Blake.

– Ja na koniu? – Katherine wyprostowała się. – Wątpię, czy jestem dostatecznie odważna.

– Jesteś aż nadto odważna. Przez siedem lat wychowywałaś syna sama, bez niczyjej pomocy. To wymaga odwagi, Kat.

Już wcześniej mówił jej komplementy, ale ten poruszył ją do głębi i zanim zorientowała się, co robi, zbliżyła się do niego i przytuliła policzek do jego piersi.

– To, co powiedziałaś, znaczy dla mnie bardzo dużo – wyznała, przytulając się do niego.

– Myślę, że czas zwiedzić dom – powiedział schrypniętym głosem.

Wrócili od strony ganku i Blake otworzył ciężkie drewniane drzwi. Zawiasy zazgrzytały.

– Poczekaj tutaj – polecił. – W środku panują egipskie ciemności. Zapalę lampę naftową i otworzę okna.

Zniknął w środku i po chwili Katherine zobaczyła mdłe światło. Zajrzała do środka.

– Mogę teraz bezpiecznie wejść? – spytała.

– Zapraszam do dawnej rezydencji Hollisterów, moja pani. – Blake wychynął z mroku i podał jej rękę. – Trochę tu kurzu, ale na ogół jest czysto. Właśnie teraz stoisz w kuchni.

Rozejrzawszy się po niewielkim pomieszczeniu, Katherine zobaczyła komplet prostych szafek, żeliwną kuchnię i stół, na którym stał biały emaliowany dzbanek i taka sama miednica.

– Ja bym prawdopodobnie wszystko przypaliła, gotując na takiej kuchni – powiedziała.

– Trudno sobie wyobrazić, że można było żyć w tak prymitywnych warunkach – przyznał. – Wodę trzeba było nosić aż z wodospadu.

Przeszli do następnego pomieszczenia. Było tu jasno dzięki otwartemu oknu i słabemu światłu lampy sztormowej stojącej na okrągłym drewnianym stole.

– To są oryginalne ściany i podłogi? – spytała Katherine, rozglądając się z zainteresowaniem. – Bardzo wytrzymałe.

– Niczego tutaj nie zmienialiśmy – powiedział. – Od czasu do czasu tylko łataliśmy dach. Nikt nie wie, do czego służył ten pokój. My go nazywamy salonem. Mama kazała tu parę lat temu wstawić tę sofę i fotel. Przedtem było tu tylko krzesło bujane i kilka krzesel z siedziskami z wikliny. – Skierował ją w prawo, gdzie zamiast drzwi wisiała w wejściu perkalowa zasłona. – A to jest sypialnia – powiedział.

Katherine weszła do maleńkiego pomieszczenia z jednym oknem. Było otwarte, więc w powietrzu unosił się zapach zimozielonych roślin i szatwii. W jednym rogu stało małe żelazne łóżko przykryte narzutą, na której leżały dwie poduszki. W nogach łóżka stała długa cedrowa skrzynia z kantami.

Poruszona tą prostotą wyposażenia wpatrywała się w łóżko, rozmyślając o Helene Hollister, która w tym właśnie pokoju poczęła syna. Wiedziała, jak ona by się czuła, nosząc dziecko Blake'a. Kochałaby je bez pamięci, tak jak Nicka.

Z gardłem ściśniętym z emocji wyciągnęła do niego rękę. Chwycił ją w ramiona i zaczął całować tak zapamiętale, że wszystkie myśli uleciały jej z głowy.

– Chciałam być z tobą sama – szepnęła, kiedy wziął ją na ręce i położył na łóżku. – Nie miałam tylko pojęcia, że będziemy aż tak sami. Z dala od domu na ranczu, od wszystkiego. To... to cudowne uczucie.

– Tu nie ma zasięgu. – Blake usiadł na brzegu łóżka i zaczął ściągać buty. – Nikt nie może zadzwonić i powiedzieć, że jestem pilnie potrzebny na ranczu. Popołudnie należy do nas, Kat. I będziemy się cieszyć każdą jego minutą.

Gdy tylko położył się przy niej i przytknął usta do jej ust, ogarnął ją płomień namiętności. W ułamku sekundy ich ubrania znalazły się na podłodze.

Trzymał ją w ramionach, a jego nogi splotły się z jej nogami. Zamknęła oczy, pozwalając unieść się w przestworza, gdzie nie było żadnych dźwięków tylko nagle rozjarzały się światła. Uspokojenie następowało powoli, a kiedy wracała do świadomości, łyzy zapiekły ją w gardle i napłynęły do oczu. Przepęłniło ją nieznanne dotychczas uczucie spełnienia, a kiedy uniósłszy powieki, zobaczyła pochylającą się nad nią twarz Blake'a,

wiedziała już, że to uczucie jest uczuciem miłości.

Następny tydzień to był dla Blake'a trudny. Dwa razy planował wyjazd do Wickenburga, żeby spędzić czas z Katherine i Nickiem i w obu przypadkach był zmuszony w ostatniej chwili odwołać spotkanie.

Wydawało się, że Katherine podchodzi do tego ze spokojem. W każdym razie powiedziała, że rozumie charakter jego pracy, ale Blake miał dobre ucho. Słyszał rozczarowanie w jej głosie. I tego wieczoru postanowił wynagrodzić jej to zawiązką i zmienić swoje i jej życie na lepsze.

– Hej, Blake, wybierasz się gdzieś wieczorem? – usłyszał, wsiadając do samochodu.

– Tak – odparł, widząc spieszącego ku niemu Matthew. – I nie mów mi, że w planach jest coś innego. Posłuchaj, w tym tygodniu mieliśmy chore byki, trzy kulawe konie, dwa zgubione siodła i zepsutą pompę. Nie mówiąc już o opóźnieniu dostawy paszy. A, zapomniałem o uszkodzonym podnośniku hydraulicznym przy ciągniku. Mało brakowało, a skończyłoby się to tragicznie. Czy o czymś zapomniałem?

– Wyluzuj, Blake, co się napadło? To normalka.

– Wybacz, Matt – zmiętygował się Blake. – Nie zasłużyłeś na taki atak.

– Nic się nie stało – mruknął zarządca. – Tydzień był trudny, a najwięcej spadło na ciebie.

– Od tego jestem. Tylko że...

– Chcesz mieć trochę czasu dla Katherine – domyślił się Matt, rzucając Blake'owi porozumiewawczy uśmiech.

– To takie oczywiste?

– Nie. Ale ja trochę wiem, co się dzieje w twojej głowie. I widzę, że stała się dla ciebie kimś ważnym. To dobrze, Blake. Już czas, żeby w twoim życiu była kobieta.

Tak. Tylko czy on potrafi ją przy sobie zatrzymać? Popołudnie, które spędzili w starym domu Hollistera, było magiczne. To był najodpowiedniejszy czas, żeby wyznać Katherine, co do niej czuje.

Kocha ją nade wszystko na świecie i ona powinna się dowiedzieć o głębi jego uczuć. Choć bardzo chciał, nie zdobył się jednak na odwagę, by to uczynić. Ilekroć miał już wymówić słowo „kocham”, coś go powstrzymywało. Od tamtej chwili wciąż miał do siebie pretensje, że nie zdobył się na wyznanie.

– Lepiej już pójdę – Blake zerknął na zegarek. – Miałeś mi coś ważnego do powiedzenia?

– Tylko to, że dzisiaj spotkałem w mieście Farleya Wilkinsa. Nie wiem, co robi w Wickenburgu. Pewnie próbował kogoś naciągnąć. Nawiasem mówiąc, powiedział, że chce kupić dwieście jałówek z naszego rancza. Powiedziałem, że nic z tego i żeby zjeżdżał.

– Dobra robota. – Blake poklepał Matta po ramieniu. – Miał szczęście, że nie dałeś mu w zęby. – Blake wszedł do furgonetki. – Aha, mam do ciebie prośbę, Matt. Jeśli zdarzy się jakaś katastrofa, nie dzwoń do mnie. Załatw to sam.

– Spokojna głowa. Zastąpię cię. Planujesz wielki wieczór, co?

Największy w życiu, pomyślał Blake.

– Mam taką nadzieję – odparł. – No to na razie.

– Blake, dokąd jedziemy? Do Prescott? – spytała Katherine, gdy spod jej domu skierował się prosto na autostradę.

Teraz, pod wieczór, słońce nie świeciło już pełnym blaskiem, lecz wysyłało różowo-złote promienie na wysuszoną ziemię i kładło purpurowe cienie na odległych górach.

– Jeśli chcesz – odpowiedział. – Ale najpierw zatrzymamy się w bardzo szczególnym miejscu.

Jechali tą samą trasą, co na swojej pierwszej randce i Katherine nie potrafiła się domyślić, co tym razem zaplanował. Dotychczas nawet się w tej sprawie nie zająknął. Powiedział tylko, że zjedzą coś przed nocą.

– Szczególne miejsce? – zainteresowała się. – Gdzie?

Blake uśmiechnął się. Nigdy nie wyglądał tak przystojnie, pomyślała. Śnieżnobiała koszula była starannie wsunięta w granatowe dżinsy, a krawat bolo spięty srebrną zapinką z turkusami.

– Będziemy tam za parę minut – zapewnił ją. – Nick był rozczarowany, że go nie zabieramy? – zapytał.

– Wcale. Nocuje u Shawna. I chyba powinnam ci powiedzieć, że coś tam knują z Hannah.

– Naprawdę? Co takiego? Próbują wymyślić, jak mnie namówić, żebym ich zabrał do na wyścigi konne?

– Nie. Choć nie muszę ci mówić, że Nick świetnie się bawił, oglądając z Hannah wyścigi w telewizji. Udało mu się jakoś wytypować zwycięzcę i teraz ma bzika na tym punkcie. Co do konspiracji, wyznał mi, że on i Hannah chcieli zostać na ranczu, żebyśmy mogli wtedy pojechać sami do starego domu. Dzięki Bogu i nie

wiedzą, jak bardzo już jesteście sobie bliscy.

- A jesteście? – spytał poważnie,
- Uważam, że byliśmy cholernie blisko.
- Mnie nie chodzi o stronę fizyczną, Kat.

Serce Katherine zaczęło bić mocno i szybko. Dotychczas Blake nie zaczynał rozmowy na temat jej uczuć i ich wzajemnej relacji. Czy zamierza jej powiedzieć, że ich związek staje się zbyt poważny? Że nie jest gotowy na taką relację?

- Och, tak – odezwała się niepewnie. – Lubię myśleć, że coś dla ciebie znaczę. I na pewno ty coś znaczysz dla mnie. Czy to może być odpowiedź na twoje pytanie?
- W pewnym stopniu.

Katherine oparła rękę na desce rozdzielczej i poczuła pewną ulgę, gdy mocno ścisnął jej palce.

Po dziesięciu minutach Blake zaparkował w punkcie widokowym Yarnell Hill. Katherine spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- To ma być to szczególne miejsce? – zapytała. – Przecież tu byliśmy na naszej pierwszej randce.
- Cieszę się, że pamiętasz. – Blake otworzył drzwi furgonetki. – Wsiądźmy i przejdźmy się do barierki.

Położył jej rękę na plecach i skierował do niskiego ogrodzenia z kamienia otaczającego teren parkingu. Widoczna w dole dolina była ciemna, rozświetlona tylko gdzieś tam różowymi promieniami zachodzącego słońca. Patrząc na dalekie wzgórza, Blake przypominał sobie, jak po raz pierwszy odwiedzili to miejsce. I jakie wrażenie zrobił na nim ich pierwszy pocałunek. Od tamtej chwili coś w głębi jego duszy zdecydowało, że Katherine jest kobietą jego życia. Nie tylko miłością na kilka dni czy tygodni, ale na zawsze.

- Wygląda tu niemal tak jak wtedy – westchnęła. – Tak tu pięknie.
- Ale nie dorównuje tobie. – Odwrócił ku sobie jej twarz. – A ten wieczór, kiedy tu byliśmy, zapadł mi w pamięć na zawsze.
- Mnie również – odpowiedziała. – Bałam się ciebie wtedy. Chciałam uciec.
- Bałaś się? Mnie? Och Kat, nie pozwoliłbym, żeby włos spadł ci z głowy.
- Coś ty! Nie tego się bałam. Chodzi mi o to, co czułam, jak mnie dotykałeś. Miałam wrażenie, że jestem dzika, rozpustna. Wiedziałam, że gdybym od ciebie nie uciekła, zaczęlibyśmy się kochać.
- Ja w tamtej chwili wiedziałem już, że chcę się kochać z tobą i tylko z tobą do końca swoich dni..
- Do końca swoich dni? – Katherine jakby się zmieszała. – Co ty mówisz?
- Mówię, że cię kocham, Kat – wypowiedział słowa, które nosił w sobie przez kilka minionych tygodni. – Chcę, żebyś za mnie wyszła. Żebyś była moją żoną i matką moich dzieci. To takie proste.
- Dzieci. Żona – wyszeptała zafascynowana i zbita z tropu zarazem. – Blake, czy ty mi się oświadczasz?

– To właśnie robię – potwierdził, drżącymi rękami wyjmując z kieszeni dżinsów czarne satynowe pudełeczko, a z niego pierścionek zaręczynowy. – Rano pojechałem do Phoenix do jubilera – powiedział. – Myślę, że jest idealny dla ciebie, mam nadzieję, że i ty tak myślisz.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Blake ujął jej lewą rękę i wsunął jej pierścionek na palec. Duży brylant był okolony mniejszymi szafirami o takim samym kwadratowym szlifie. Nawet w szybko zapadającym zmroku kamienie lśniły jasnym blaskiem. Tak jak moja miłość do Kat, pomyślał.

– Och Blake, to... niewiarygodne. – Katherine wyraźnie zaskoczona trzymała w gorze rękę, wpatrując się w pierścionek. – Nigdy w życiu nie miałam tak pięknej biżuterii!

– Teraz masz.

Na jej twarzy odzwierciedlały się sprzeczne emocje; przesuwała czubkiem palca po kamieniach.

– Wiem, że to nie jest klasyczny pierścionek zaręczynowy – powiedział. – Ale chciałem, żeby był inny i wyjątkowy. Tak jak ty.

– Jest śliczny, Blake. Naprawdę jest śliczny. Ale... - zawahała się.

– Co takiego? Ma nieodpowiedni rozmiar? To głupstwo. Jubiler go dopasuje – uspokoił ją Blake, unosząc jej dłoń do ust. – Będiesz piękną panną młodą, kochanie. Teraz musimy tylko ustalić datę i miejsce ślubu. Decyzję pozostawiam tobie. I proszę, żeby to było jak najszybciej.

Już miał ją wziąć w ramiona, ale się wstrzymał, zauważywszy łzy spływające po jej policzkach.

– Ojej, Kat. Wybacz. Jestem tylko kowbojem, romantyczne uniesienia nie są w moim stylu. Nie znam

się na tym. Zapewne te oświadczenia nie , jak należy. Ale gdybyś wejrzała w moje serce, zobaczyłabyś, że moja miłość do ciebie i Nicka jest tak prawdziwa, jak niebieskie jest niebo.

Katherine zaczęła płakać rzewnymi łzami i nagle Blake poczuł zimny dreszcz przenikający go do szpiku kości. Najwyraźniej całe to radosne podniecenie, które odczuwał, było czymś absolutnie jednostronnym.

– Nie wątpię w szczerość twoich uczuć do mnie. – Wstrzymała łzy. – Ale właśnie dlatego, że mnie kochasz, muszę powiedzieć nie.

Blake poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę.

– Wyjaśnij mi to, Kat – poprosił. – Bo to wszystko nie ma sensu. Zwłaszcza słowo „nie”. Myślałem... - Spojrzał w jej zamglone oczy. – Przez cały czas mówiłaś o tym, jak jesteśmy sobie bliscy. Kiedy mnie dotykałaś, kochałaś się ze mną – wierzyłem w to. Wierzyłem ci. Czy to była tylko gra, Kat?

– Żadna gra, Blake. – Pokręciła głową. – Z tobą czułam się jak w niebie. Ale nie oczekiwałam oświadczeń.

Blake nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Co sobie myślałaś? – Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. – Że będziemy przez resztę życia spotykać się raz czy dwa razy w tygodniu? Tego chcesz? Bo ja nie! Uważam, że zasługuję na więcej, Nick również.

– Nie mieszaj w to Nicka. – Katherine odsunęła się od niego.

– Dlaczego nie? To dotyczy jego tak samo, jak ciebie i mnie. Chcę, żeby był moim synem. Chcę być dla niego ojcem, którego potrzebuje. To nic dla ciebie nie znaczy?

– Myślisz, że nie wiem, że Nick potrzebuje ojca? – Katherine odwróciła się gwałtownie. – Nie ma dnia, żeby mnie to nie nurtowało. Zwłaszcza od kiedy... od kiedy jego prawdziwy ojciec zmarł. Nie znaczy to jednak, że zamierzam poślubić niewłaściwego mężczyznę tylko po to, żeby dać Nickowi to, czego potrzebuje.

– Niewłaściwy mężczyzna! - Blake aż się gotował ze złości. - Tym właśnie dla ciebie jestem? Niewłaściwym mężczyzną?

– Nie! Tak, ja... - Jęknąwszy bezradnie, zbliżyła się do niego. – Blake, nic nie rozumiesz. Ty i ja... możemy się spotykać, tak jest dobrze. Ale małżeństwo wymaga czegoś więcej niż tylko wyznania miłości.

– I ty to wiesz, prawda?

Mimo że gotował się z gniewu, zauważył, że zranił ją jego sarkazm. Ale nie dbał o to. Po tym, jak Lenore go rzuciła, uznał, że rodzina nie jest mu pisana. Przestał zauważać kobiety. A potem w jego życiu pojawiła się Katherine i pozwolił sobie znowu zacząć marzyć i mieć nadzieję. Jakim był naiwnym głupcem!

– Może lepiej niż ktokolwiek inny – odpowiedziała głosem wyprutym z emocji. – Małżeństwo wymaga poświęcenia, wiąże się z obowiązkami, a z tego, co widzę, masz ich aż nadto, żeby dodawać sobie jeszcze mnie i Nicka. – Ruszyła w stronę furgonetki.

– A więc o to chodzi. Jesteś zła, bo odwołałem nasze randki w tym tygodniu. – Blake uznał, że najlepszą obroną jest atak. – Jesteś taka sama jak Lenore, myślisz, że nie poświęcę ci dostatecznie dużo czasu.

Katherine zatrzymała się. W jej oczach nie było już łez.

– Nie. Nie myślę w ten sposób – powiedziała gniewnie. – Chcę ci oszczędzić następnego cierpienia.

– Oszczędzić mi? – Blake zaśmiał się cynicznie. – A jak myślisz, co właśnie zrobiłaś?

– Jedyńą rzeczą, jaką mogłam zrobić – odpowiedziała, wsiadając do samochodu.

W Blake'u zagotowała się krew. Usiadł za kierownicą, ale zanim zapiął pas, sięgnął na podłogę za siedzeniem i wziął bukiet kwiatów, który ukrył pod kurtką.

– Masz. To dodatek do pierścionka – powiedział, rzucając go na jej kolana. – Kwiaty są żółte jak słońce. Bo tak właśnie zawsze o tobie myślałem. Jak o moim słońcu. Żółte kwiaty i szafiry harmonizują z niebieskimi plamkami na twoich szarych tęczęwkach. Ależ ze mnie bałwan. Ale to już ostatni raz.

Włączył silnik i ruszył z piskiem opon. Katherine siedziała z kamienną twarzą, wpatrzona w szosę.

– Raczej nie mam ochoty na obiad w tej sytuacji – powiedziała. – Proszę, odwieź mnie do domu.

– Z przyjemnością. I jeśli o mnie chodzi, nie zamierzam więcej tracić czasu na spotkania z tobą.

– Tego się spodziewałam.

W drodze do Wickenburga oboje milczeli. Kiedy Blake zajechał pod jej dom, Katherine zdjęła pierścionek i wyciągnęła rękę w jego stronę.

– Żałuję, że nie mogę przyjąć tego pierścionka – powiedziała schrypniętym głosem. – Jest piękny. Za

piękny dla mnie.

Blake nie rozumiał tej uwagi, podobnie jak nie rozumiał, dlaczego nie przyjęła jego oświadczeń. Żaden z powodów, które podała, nie wydawał mu się logiczny.

Spójrz prawdzie w oczy, Blake. To bardzo proste. Katherine cię nie kocha. Lubi tylko spędzać z tobą czas. Lubi uprawiać z tobą seks. Ale na tym koniec. Czy Lenore niczego cię nie nauczyła? Powinieneś być przewidzieć, że tak będzie.

– Zatrzymaj pierścionek – wykrztusił po chwili milczenia. – Należy do ciebie. Nie chcę go z powrotem. – Wyjął aksamitne pudełeczko i rzucił je na kwiaty leżące na jej kolanach. – Ile razy zechcesz się dobrze uśmieć, możesz otworzyć pudełeczko i popatrzeć na pierścionek, który miał być zaręczynowy.

Jej milczenie było aż nadto wymowne. Włożyła pierścionek do pudełeczka i schowała do torebki.

– Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi – powiedziała, wysiadając.

– Możesz myśleć, że nie jestem wart, żeby być twoim mężem, ale mam maniery, Katherine – odparł, wysiadając z furgonetki i pochodząc do drzwi pasażera.

Gdy tylko stanął obok Katherine, owiał go jej słodki zapach i poczuł podniecające ciepło jej ciała. Myślał, że tę noc spędzi, kochając się z nią. Planował, że razem będą świętować zaręczyny. Tymczasem wszystko się skończyło. Minęło bezpowrotnie.

Panująca między nimi cisza, gdy szli w stronę ganku, była wręcz namacalna. Przed drzwiami zatrzymali się, by otworzyła drzwi.

– Żegnaj, Blake – powiedziała.

– Żegnaj.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Do połowy następnego tygodnia Katherine dosłownie ślaniała się na nogach. Jadła na siłę, a w nocy wciąż się budziła. Serce jej pękało, a w głowie kłębiły się myśli o Blake'u.

Rozumiała jego gniew. Był przekonany, że go zwodziła, pozwalając mu związać się uczuciowo z nią i Nickiem, choć przez cały czas wiedziała, że go nie poślubi. Już sama myśl, że tak ją oceniał, wystarczyła, by była bliska załamania.

Ale tak to właśnie wygląda. Kochałaś się z tym mężczyzną. Oddałaś mu się tak całkowicie i bezwarunkowo jakbyś wyznawała mu miłość. Co wtedy myślałaś? I dlaczego musiałaś być taka głupia, żeby go odrzucić? Pomijając Nicka, on jest najwspanialszą rzeczą, jaka zdarzyła ci się w życiu. A teraz go straciłaś.

Oskarżycielski głos rozbrzmiewający w jej głowie wystarczył, żeby przyprawić ją o łzy. Rozpaczliwie starała się je pohamować, kiedy usiadłszy na brzegu łóżka, otworzyła górną szufladę szafki nocnej. Obok szczotki do włosów i słoiczka z kremem leżało pudełeczko z pierścionkiem, niczym złowieszcze przypomnienie wszystkiego, co utraciła.

Uniósłszy wieczko, wpatrywała się w pierścionek. Nawet na jej niewprawne oko wart był niewielką fortunę. Sam brylant był ogromny, a okalające go szafiry robiły nie mniejsze wrażenie.

Żółte kwiaty, bo jesteś moim słońcem. Szafiry harmonizują z niebieskimi plamkami na twoich tęczęwkach.

Ilekczo przypominała sobie te słowa, musiała powstrzymać łzy. Och, dlaczego się w nim zakochała? I jak długo będzie się utrzymywał ten dojmujący ból, który trawił jej duszę i ciało? Czy w ogóle kiedykolwiek minie?

– Mamo, idziesz do łóżka? – W drzwiach jej pokoju stanął Nick.

Ponad pół godziny temu kazała mu włożyć piżamę, ale chłopiec wciąż miał na sobie dzinsy i podkoszulek.

– Za chwilę – odpowiedziała, zamykając pudełeczko. – Jest już późno. Dlaczego jeszcze się nie położyłaś?

– Rozmawiałem przez telefon – odpowiedział chłopiec z ponurą miną.

– Z Shawnem, słyszałam. Ale to było przeszło pół godziny temu.

Nick westchnął ciężko. Katherine zorientowała się, że coś go gnębi. Uświadomiła sobie, że nie wspomniała mu nic o rozstaniu z Blakiem. Głównie dlatego, że nie bardzo wiedziała, jak to zrobić.

– Shawn jedzie na obóz baseballowy – powiedział Nick. – Zaczyna się za kilka dni.

– Och, na śmierć zapomniałam – zreflektowała się. – Wciąż chcesz pojechać, prawda? – spytała.

– Chciałem. – Chłopiec potrząsnął głową. – Ale już nie chcę. Wolę uczyć się jeździć konno na ranczu Blake'a. To z Hannah teraz rozmawiałem.

Ranczo Blake'a. Nigdy nie było jej pisane mieszkać w takim miejscu. Z taką rodziną jak Hollisterowie. Ale Bóg jej świadkiem, że o tym marzyła. A teraz te marzenia przepadły.

– Ach tak, Dzwoniłaś do niej?

– Nie. Ona zadzwoniła. Rozmawialiśmy o spędzie bydła. Mówi, że to się zawsze odbywa w połowie maja, czyli w przyszłym tygodniu. Chce, żebym przedtem przyjechał na jeszcze jedną lekcję jazdy. Mogę, mamus?

– Wątpię, synku.

Spodziewała się, że Nick gwałtownie zaprotestuje, ale on zmierzył ją tylko ponurym spojrzeniem.

– Hannah mówiła, że się tego spodziewa – dodał. – Podobno Blake dziwnie się zachowuje i rzadko bywa w domu. Myślmy, że coś złego się stało z tobą i z nim.

Zanim Katherine zdążyła wyjaśnić cokolwiek, co brzmiałoby sensownie dla dziesięcioletniego chłopca, Nick zauważył pudełeczko, które wciąż trzymała w ręce.

– Co to? - zapytał. – Jakiś prezent?

Uznawszy, że nie ma innego wyjścia, Katherine otworzyła je i pokazała mu pierścionek.

– Wow! – wykrzyknął. – Prawdziwy brylant, prawda? Skąd go masz?

– Usiądź, Nick. – Wskazała mu miejsce obok siebie. – Chcę z tobą porozmawiać.

– O spędzie bydła? – Spojrzał na nią oczami szeroko otwartymi z niepewności.

– Raczej o mnie, Blake'u i tobie. – Odetchnęła głęboko. – Widzisz, Blake poprosił mnie o rękę. To dlatego dał mi ten pierścionek. Miał to być pierścionek zaręczynowy.

– Hurra! Blake będzie moim tatą! – Nick skoczył na równe nogi, wydając głośny okrzyk radości. – Moim prawdziwym tatą!

– Zaczekaj chwilę, synku. – Katherine chwyciła go za rękę. – To jeszcze nie koniec. Powiedziałam nie. Rozumiesz? Nie wyjdę za Blake'a. Prawdę mówiąc, nie będziemy się już spotykać.

Radość natychmiast znikła z twarzy Nicka. Chłopiec skamieniał zszokowany.

– Nie wiem, co to będzie oznaczać dla ciebie i Hannah – kontynuowała Katherine. – Naprawdę bardzo bym chciała, żebyście nadal spędzali razem czas. Postanowiłam więc porozmawiać z Vivian, żeby coś w tej sprawie postanowić.

– Mamo, ty chyba żartujesz, prawda? – Nick zrobił się nagle bladoszary na twarzy. – Nie mogłabyś powiedzieć Blake'owi „nie”. On jest najlepszy! I wiem, że go bardzo lubisz. To takie czułe lubienie, takie jak kochanie.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. – Katherine westchnęła ciężko. – Wierz mi, nie planowałam tego.

– Planowałaś! – wykrzyknął Nick. – Blake jest jedynym tatą, jakiego kiedykolwiek chciałem! A Hannah jest moją kuzynką i moją najlepszą przyjaciółką! Teraz nie mogę ich odwiedzać! Wszystko popsukaś!

Odwrócił się i wypadł z pokoju, zatraskując z hukiem drzwi.

W pierwszym odruchu Katherine chciała go zawołać. Rozmyśliła się jednak, słysząc rozdzierający serce szloch z pokoju syna.

A zresztą co by mu miała powiedzieć? Pozostawiła Blake'a w gniewie. I zaprzepaściła wszelkie szanse na szczęśliwą przyszłość. Czy ona zwariowała? A może w końcu cała ich trójka dojdzie do wniosku, że postąpiła słusznie?

Następnego ranka Blake pociągnął duży łyk kawy i ze znużeniem przetarł dłonią twarz. Dopiero dochodziła dziesiąta, a on siedział przy biurku już od sześciu godzin. I to zaledwie po dwóch godzinach snu.

Rzucił długopis i podszedł do okna wychodzącego na podwórze rancza. Przed paroma minutami przywieziono dwadzieścia ton lucerny, którą pracownicy przynosili teraz do stodoły w pobliżu stajni. Po drugiej stronie podwórza unosiła się chmura kurzu nad zagrodą dla bydła, gdzie odbywało się znakowanie nowej partii jałówek.

Taki widok był czymś normalnym na ranczu w godzinach przedpołudniowych. Przynajmniej dla niektórych. Dla Blake'a jednak nie. Dla niego nic już nie będzie czymś normalnym. Po odrzuceniu przez Katherine jego oświadczeń wszystko wokół niego stało się ciemne i ponure. Nie miał pojęcia, jak zdoła uśmierzyć ból czy zmienić swoje życie w takie, jakiego pragnął i potrzebował.

Te posępne myśli przerwało mu pukanie do drzwi. Odwróciwszy się, zobaczył na progu matkę. Miała na sobie beżową suknię, na szyi różowy szal, a na nogach pantofle na wysokim obcasie. Wyglądała ładniej niż ostatnimi czasy, a mimo to nie mógł zdobyć się na komplement czy choćby na uśmiech.

– A więc tu jesteś – odezwała się. – Nie widziałam cię przy śniadaniu.

– Bo nie jadłem.

– Powinam się była domyślić. Zostało trochę kawy? – spytała z krzywym uśmieszkiem.

– Jest czarna jak smoła – odparł. – Musisz wsypać dużo cukru.

– Jestem twarda, dam radę.

Tak, matka jest twarda, przyznał w duchu Blake. W małym palcu miała więcej waleczności i hartu niż on w całym ciele.

– A więc dokąd się wybierasz? – zapytał.

– Jadę do Phoenix. Chcę ewentualnie kupić parę koni na ranczo. Zobaczymy. A potem wybieram się z twoim stryjem Gilem na lunch. W tym tygodniu jest w mieście na jakimś szkoleniu dla prawników.

Gil Hollister był starszym o dwa lata bratem ojca Blake'a. W młodości mieszkał i pracował na ranczu, aż w końcu doszedł do wniosku, że nie ma do tego powołania. Przeniósł się do Tucson i został prawnikiem. Był najbardziej lubianym kuzynem Blake'a i reszty rodzeństwa.

– A wstąpiłaś do mnie z jakiegoś konkretnego powodu? – spytał, wracając do biurka. – Czy może, żeby sprawdzić, czy wciąż jestem tak przystojny jak wczoraj?

– Przystojny? – Maureen podeszła bliżej, obserwując uważnie jego wymizerowaną twarz. – Lepiej spójrz w lustro. Wyglądasz okropnie. I szczerze mówiąc, wcale mnie to nie cieszy. Właśnie dlatego tu przyszedłam. Reeva mi powiedziała, że nie jesz, a teraz widzę, że również nie spałeś.

– Reeva powinna pilnować swojej kuchni i przestać się martwić o moje nawyki żywieniowe. A śpię wystarczająco dużo.

– Pewno. To widać jak na dłoni. Wybacz, Blake, ale nie możesz tak dłużej postępować. Musisz się z tego otrząsnąć i zapomnieć o Katherine. Albo się z nią pogodzić.

Dla jego matki wszystko było proste. Nigdy się nie wahała. Nie znosiła niezdecydowania.

– Pogodzić się! – wybuchnął. – Dopóki będę żył, nigdy nie zaufam żadnej kobiecie. I żadnej nie dotknę. Z Katherine włącznie!

– Bardzo mnie rozczarowałeś, Blake. – Matka zgromiła go spojrzeniem. – I zmartwiłeś. Dlaczego tu siedzisz beczynnie, pozwalając, żeby szczęście ci się wymknęło?

– Wymknęło? – Blake uniósł bezradnie ręce. – Mamo, na wypadek, gdybyś nie wiedziała, poprosiłem Katherine o rękę, a ona odmówiła. Nie ma sensu jej błagać czy przekonywać. Ona mnie nie kocha. A nawet jeśli, to nie dostatecznie mocno. Między nami wszystko skończone.

– Pozwalasz, by twoje ego cię zaślepiło. – Maureen nieco złagodniała.

– Mam się przed nią płaszczyć? Tego potrzeba, żeby zdobyć żonę? Jeśli tak, to nie chcę żadnej. Mężczyzna ma swoją dumę. A jeśli nie ma... cóż, to nie jest nic wart.

– Mam wrażenie, że właśnie teraz nie jesteś nic wart – odparowała matka. – A płaszczyć się nie musisz. Zamiast tego, powinieneś się dowiedzieć, dlaczego cię odrzuciła, i rozwiązać problem.

– Powiedziałem ci dlaczego. Nie kocha mnie.

– Bujda. Nie wierzę. Kat szaleje za tobą. Chodzi o coś innego i myślę, że chyba wiem, o co.

Blake patrzył markotnie na matkę, złorzecząc sobie w duchu, że nie chciał dociec przyczyny odmowy Katherine. Zadała mu cios w samo serce.

Tylko że wciąż był nieprzytomny z miłości. Wciąż marzył o wzięciu jej w ramiona. O kochaniu się z nią aż do utraty tchu.

– Chcesz usłyszeć moją teorię? – spytała Maureen. – Czy twój męski honor jest dla ciebie ważniejszy?

– Mamo, czy myślisz, że nie zastanawiam się na okrągło nad tym, w czym zawiodłem? – jęknął. – Z początku myślałem, że to jest tak samo jak z Lenore. Że Kat bała się, że poświęcając się pracy na ranchu, nie będę miał czasu dla niej i Nicka. Ale teraz... nie jestem już tego taki pewien. Byłem tak wściekły, że nie mogłem trzeźwo myśleć. A tym bardziej wyobrazić sobie, co się dzieje w jej głowie.

– Wciąż jesteś wściekły i nie możesz trzeźwo myśleć. – Maureen odstawiła kubek na biurko. – W przeciwnym razie już byś się zorientował, że Kat się boi.

– Boi się? Mnie? – Blake nie wierzył własnym uszom. – To nie ma żadnego sensu.

– Nie wiem, co ci opowiadała o swoim ojcu – ciągnęła Maureen. – Ale ja wiem, że kiedy się upił, był okrutny, znęcał się nad rodziną fizycznie i psychicznie. Wiedziałam, że nie dbał o żonę i dzieci, ale że ich maltretował – nie. Kat nigdy o tym nie mówiła. Jednak wróciła, żeby się nim opiekować, zanim umarł.

– Bo ma wielkie serce – powiedział Blake. – Bo jest wyrozumiałą, empatyczną kobietą. Nie wiem, czy mnie byłoby stać na to, żeby kiedykolwiek zrobić to, co ona zrobiła dla Avery'ego.

I ciężko za to zapłacała, pomyślał. Matka i brat uważali ją za zdrajczynię i praktycznie rzecz biorąc, wykreślili ze swego życia.

– Nawet jeśli masz rację, mamo, to Kat nie może myśleć, że kiedykolwiek mógłbyłbym taki jak Avery Anderson – dodał.

– Albo jej nieżyjący mąż? – rzuciła Maureen.

– Co ma z tym wspólnego jej nieżyjący mąż? – burknął.

– Kiedy kobieta osiągnie mój wiek – westchnęła Maureen – wyczuwa pewne rzeczy. Zwłaszcza jeśli dotyczą one innej kobiety. Jestem wdową, ona również. Ale jesteśmy różnymi wdowami.

– Nie rozumiem.

– No więc dla mnie to oczywiste, że w małżeństwie Kat nie układało się dobrze – oświadczyła Maureen.

Tryby w mózgu Blake'a zaczęły się nagle poruszać szybciej.

– Chyba masz rację – powiedział. – Z tych niewielu informacji, które mi przekazała o swoim

małżeństwie, mogłem wywnioskować, że cudowne nie było. Mąż chyba zaniedbywał ją i syna.

– Teraz rozumiesz, o czym mówię. – Maureen skinęła głową. – Wychowała się w rodzinie z problemami, a jej małżeństwo też było problemowe. Nie potrafi sobie wyobrazić siebie w szczęśliwym domu. Nie wierzy, że mogłaby stać się częścią rodziny z prawdziwego zdarzenia. Teraz do ciebie należy przekonanie jej, że zasługuje na twoją miłość.

– Od tygodni starałem się jej pokazać, ile dla mnie znaczy. Jak mam ją przekonać?

– Jesteś inteligentnym mężczyzną, Blake – Maureen skierowała się do drzwi. – Będziesz wiedział jak.

W czasie, gdy Blake rozmawiał z matką, Katherine i Prudence zrobiły sobie chwilową przerwę w pracy i udały się na kawę do baru Emily-Ann.

– Zjedz kawałek placek – zachęcała Prudence przyjaciółkę. – Musisz. Wyglądasz, jakbyś straciła dziesięć funtów albo i więcej.

– Nie wiem, co my tutaj robimy. – Katherine wzruszyła ramionami. – Została zaledwie godzina do lunchu. Jak zjem placek, stracę apetyt.

– Och, kogo chcesz zwieść? I tak nie masz apetytu.

Katherine wzięła kęs placek. Normalnie rozkoszowałaby się jego smakiem, ale teraz ulubione ciasto przyprawiało ją niemal o mdłości.

– Okay, nie chcę jeść. W końcu problem się rozwiąże.

– Problem? Mówisz o braku apetytu czy o Blake’u Hollisterze?

– Proszę cię, nie wymieniaj tego nazwiska – westchnęła Katherine. – A jeśli przyciągnęłaś mnie tutaj tylko po to, żeby porozmawiać o... nim, to powinnyśmy natychmiast skończyć kawę i wracać do szkoły.

– Posłuchaj. – Prudence popatrzyła na nią poważnie. – Czeka mnie w biurze masa spraw do załatwienia. Ale troszcę się o ciebie i pomyślałam sobie, że rozmowa mogłaby ci pomóc.

– Przepraszam, Pru. – Katherine zrobiło się przykro. – Jesteś moją przyjaciółką i jestem ci wdzięczna, że się o mnie martwisz, że chcesz mi pomóc. Ale nie możesz nic zrobić. A co do tego baru... Wiesz, byliśmy tutaj pierwszego dnia z Blakiem, kiedy wpadliśmy na siebie przypadkowo na ulicy.

– Ach tak, trzeba mi było powiedzieć. – Prudence wyglądała na skruszoną. – Nie, może to jednak dobrze, że przypomnisz sobie wszystko, czego się wyrzekłaś.

– Wyrzekłam? Pru, próbowałam ci wytłumaczyć. Nie przyjąłam oświadczyn Blake’a, bo uznałam, że tak będzie dla niego najlepiej. I dla wszystkich, których to dotyczy.

– Czyżby? Najlepiej dla ciebie? – zirytowała się Prudence. – Dla małego Nicka? Pogrzebałaś jego nadzieje. Tylko dlatego, że stchórzyłaś.

– Pru! Jak możesz być tak okrutna?

– Uważasz, że powiedzenie prawdy świadczy o okrucieństwie? – obruszyła się Prudence. – Ja uważam, że o wiele bardziej okrutne jest pozwolić przyjaciółce, by zrujnowała sobie życie.

Katherine, czując się całkowicie pokonana, zapadła się w krzesło. Jest tchórzliwa, przestraszona, niewiele warta. Kiedy Blake poprosił, żeby za niego wyszła, tak się właśnie czuła, a nawet jeszcze gorzej. Teraz, po kilkunastu dniach rozmyślenia, doszła do wniosku, że zawiodła jako kobieta.

– Masz rację – zwróciła się do przyjaciółki. – Jestem tchórzem. Sama myśl, że uczyniłabym takiego mężczyznę jak Blake szczęśliwym, mnie przeraziła. Po mężczyznach w moim życiu nie zostały mi dobre wspomnienia. Mój ojciec... jego sobie nie wybrałam. Ale z Cliffem było inaczej. Wybrałam go i unieszczęśliwiłam. A teraz mój brat prawie ze mną nie rozmawia.

– Cliff sam się unieszczęśliwił – stwierdziła kategorycznie Prudence. – A twój brat więcej stracił niż ty.

– Nieważne. – Katherine machnęła ręką. – Nie ulega wątpliwości, że moje stosunki z mężczyznami, bliskimi czy obcymi, zawsze się kiepsko kończą. A ja nie chcę, żeby Blake był następną ofiarą mego nieudacznictwa. Za bardzo go kocham, żeby do tego dopuścić.

– Może powinnaś mu o tym powiedzieć – zasugerowała Prudence.

– Tak, może. – Katherine zamknęła oczy, poczuwszy ukłucie bólu w sercu. – Porozmawiam z nim... wkrótce.

– Nie. Porozmawiasz z nim teraz. Natychmiast.

Katherine otworzyła oczy i zobaczyła, że Prudence spogląda w stronę małego parkingu przed barem.

Serce zabiło jej jak oszalałe, gdy podążając za wzrokiem przyjaciółki, ujrzała jakiegoś kowboja

w czarnym kapeluszu zmierzającego prosto do drzwi.

Blake! Jego widok był jak promień słońca po gwałtownej burzy.

W tej samej chwili Prudence zerwała się z krzesła.

– Do zobaczenia w szkole – rzuciła, wybiegając z baru.

Choć Katherine najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona, siedziała jak przyklejona do krzesła, czekając aż Blake podejdzie do stolika.

– Witaj, Katherine – pozdrowił ją. – Mogę się dosiąść?

Biliony pytań przemknęło jej przez głowę, kiedy wskazała wolne krzesło. Co on tu robi? Przyszedł prosić o zwrot pierścionka? Porozmawiać o Nicku?

– Odsuń talerzyk Prudence – powiedziała. – Musiała wracać do pracy.

– Gdy tylko mnie zobaczyła – zauważył Blake z lekkim uśmiechem.

– Przyjechałeś do miasta w interesach czy tylko na kawę do Emily-Ann? – spytała Katherine, czując, że się czerwieni.

– Nie w tego typu interesach, jak myślisz – odpowiedział. – Szedłem do twojej szkoły, żeby z tobą porozmawiać, ale portier mi powiedział, że przed chwilą wyszłaś z dyrektorką. A jak przejeżdżałem obok baru, zobaczyłem was przez okno.

Przyjechał do Wickenburga specjalnie dla niej? O Boże, co to ma znaczyć?

– Pru uznała, że powinnyśmy sobie zrobić przerwę – powiedziała.

– Ironia losu, prawda? – Twarz Blake'a rozjaśnił szeroki uśmiech. – Znalazłem cię tutaj, gdzie po raz pierwszy byliśmy na kawie.

– Mam wrażenie, jakby to było dawno temu, Blake. – Katherine poczuła, że dławią ją łzy, więc kaszlnęła dla niepoznaki. Od tamtego dnia tyle się wydarzyło.

– Tak – przyznał z żalem.

– Dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć? – Katherine zdobyła się na odwagę, żeby zadać to pytanie. – Żeby poprosić o zwrot pierścionka? Jest u mnie w domu. W bezpiecznym miejscu. Wyobrażam sobie, że musiał kosztować krocie.

Nagle Blake wyciągnął rękę i chwycił jej palce. Patrzył na nią błagalnie.

– Chciałem się z tobą zobaczyć, żeby cię poprosić, byś włożyła go na palec – wyznał. – Jeszcze raz cię proszę, żebyś za mnie wyszła, Kat.

– Najwyraźniej minione dni nie wystarczyły ci na przemyślenie wszystkiego – zauważyła z rezygnacją, choć w jej serce wstąpiła nadzieja. – Jestem Anderson, Blake. Nie dane mi wyjść za Hollistera ani mieszkać w takim domu jak twój. Nie jestem nawet pewna, czy jest mi pisane być kochaną.

– Och Kat, mylisz się. Jesteś kochana. Przeze mnie. I będziesz. Zawsze. Wiem, że się boisz. Rozumiem, że mężczyźni w twoim życiu nie zawsze byli tacy, na jakich zasługiwałaś. Ale...

– Nie, zaczekaj, Blake – przerwała mu. – Najpierw muszę ci opowiedzieć o Cliffie. On...

– Cliff nie ma znaczenia. – Tym razem on jej przerwał. – Nic z tamtego okresu nie ma już znaczenia. Chcę tylko wiedzieć: czy mnie kochasz.

– Jak możesz w to wątpić? – Łzy spłynęły jej po policzkach. – Oczywiście, że cię kocham, Blake. Z całego serca i duszy. To dlatego... tak bardzo chcę, żebyś był szczęśliwy. Ale musisz wiedzieć, że to, co się stało z Cliffem, to była moja wina. Bo oświadczyłam, że się z nim rozwodzę.

– Nie ty spowodowałaś jego wypadek. – Blake pozostał niewzruszony. – To on sam z siebie rozbił wóz. I dziękuj Bogu, że ani ciebie, ani Nicka nie było wtedy w samochodzie.

– Tak, ale to przeze mnie się upił i usiadł za kierownicą – jęknęła Katherine, wyraźnie nieprzekonana argumentami Blake'a. – To przede wszystkim z mego powodu był nieszczęśliwy. Dlatego że praca była dla niego ważniejsza niż ja i dziecko.

– Och, Kat, szczęście mężczyzny zaczyna się od niego. – Dotknął czule jej policzka. – Najpierw sam musi siebie zaakceptować, bo inaczej żadna doza miłości ze strony kobiety nie sprawi, że będzie się czuł dobrze. Twój zmarły mąż z całą pewnością miał więcej problemów. Nie ma powodu, żebyś do końca życia czuła się winna.

Z oczu Katherine popłynął następny strumień łez, ale tym razem były to łzy ulgi i radości.

– Och, Blake, byłam takim tchórzem. Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Jedźmy po pierścionek, Kat. Chcę ci go wsunąć na palec. Tam, gdzie jego miejsce.

– A co powiedzą ludzie, gdy zobaczą, że biedna mała córka Andersona nosi taki pierścionek? Że złapałam cię dla pieniędzy?

– Nie, będą się zastanawiać jak takiemu sztywniakowi jak ja udało się zdobyć taką piękność jak ty. - Podniósł się z krzesła i przyciągnął do siebie Katherine.

– Będziemy bardzo szczęśliwi. – Katherine popatrzyła na niego z czułością. – Ty, ja, Nick i wszystkie dzieci, jakie tylko będziesz chciał mieć.

– Cholerna racja – mruknął Blake i pochyliwszy się, pocałował ją namiętnie w usta.

Przerwał, dopiero gdy za ich plecami ktoś chrząknął. Natychmiast od siebie odskoczyli. Przebiegły uśmiech na twarzy stojącej za nimi Emily-Ann świadczył, że już dużo zobaczyła.

– Przepraszam – powiedziała. – Przyszłam zapytać, czy może Blake chciałby kawę. Ale widzę, że ma już to, czego chciał.

– Tak – mruknął Blake. – Wszystko, czego chcę, znajduje się teraz w moich ramionach.

EPILOG

Po sześciu miesiącach, w piękny listopadowy dzień, Katherine pomagała w kuchni Reeve, Maureen i Tessie w przygotowaniach do uroczystego posiłku z okazji Święta Dziękczynienia. Nagle drzwi się otworzyły i do kuchni wszedł Blake, trzymając pod jednym ramieniem Hannah, pod drugim Nicka. Szerokie uśmiechy na twarzach męża i syna jak zawsze przepełniły radością serce Katherine.

Pobrali się z Nickiem w ostatnim tygodniu lipca. Ceremonia odbyła się na dziedzińcu rancza, po czym nastąpiło huczne wesele z tonami jedzenia i olbrzymią ilością szampana, z muzyką na żywo i tańcami trwającymi do późnej nocy. Był to ślub jak z bajki i choć upłynęło już kilka miesięcy, na samo jego wspomnienie Katherine musiała się uszczypnąć, żeby upewnić się, że nie śni.

Przed trzema miesiącami Blake zatrudnił w biurze sekretarkę. Początkowo miał pewne wątpliwości, czy ułoży mu się współpraca z zasadniczą starszą panią, ale z czasem zaczął się zastanawiać, jak w ogóle sobie radził bez pomocy Florence. Teraz Flo, jak ją nazywał, stała się niemal członkiem rodziny.

Katherine nadal pracowała u Prudence, ale obiecała Blake'owi, że z chwilą zajścia w ciążę przejdzie na pół etatu, na co jej szefowa z góry się zgodziła.

Co do Nicka, spodziewała się, że będzie szczęśliwy mieszkając na ranczu, ale nie przypuszczała, że aż tak zafascynuje go kowbojskie życie. Chłonał informacje na temat hodowli bydła i uprawy ziemi, a Blake z ochotą mu ich udzielał. Widziała jak z każdym dniem jej mąż i syn stawali się sobie coraz bliżsi.

– A gdzie to byliście? – spytała, gdy weszli do kuchni. – Jeździliście konno?

– Po zapachu poznaję, gdzie byli – powiedziała Vivian. – W oborze. Zapach nawozu doskonale się komponuje z indykiem i dressingiem. – Spojrzała na brudne buty córki. – Śmierdzisz, wyjdź stąd – poleciła.

– Okay, już idziemy, mam – mruknęła Hannah, biorąc za rękę Nicka. – Chodź, Nick. Zmienimy buty i zobaczymy, czy mały Joe się obudził.

– Zostawcie dziecko – zawołała za nimi Maureen. – Dzisiaj już był wystarczająco wytarmoszony.

– Zgoda, ale kto go najbardziej tarmosił? – spytał Blake, podchodząc do Katherine i obejmując ją za ramiona. – Mały Joe ma zaledwie dwa miesiące, a wy już chcecie zdecydować, którego konia dosiądzie na następnej paradzie rodeo.

– Ja nie, ale Joe tak – roześmiała się Maureen. – Pomyślałby kto, że jest pierwszym mężczyzną na świecie, któremu urodził się syn. Mogę sobie tylko wyobrazić, co ty będziesz wyprawiać, kiedy będziecie mieć z Katherine dziecko.

– Cóż, jeśli chodzi o mnie, to nie będziecie musiały długo czekać – stwierdził.

– Och, jesteś w ciąży, Katherine? – spytała Vivian zaskoczona.

– Jeszcze nie, ale się staramy.

– I to jest z tego najlepsze. – Blake puścił oko do Katherine.

– Już cię tu nie ma. – Katherine posłała mu znaczący uśmiech. – Idź pogadać z braćmi. W kuchni robi się za duszno.

Po upływie kilku godzin, gdy posiłek dobiegł końca, a stół został uprzątnięty, Katherine dołączyła do męża, który z Holtem i Josephem siedział na ganku. Popatrzyła na odległe góry skąpane w zachodzącym słońcu.

– Porządki zakończone? – zapytał Blake, stając u jej boku.

– Wszystko na swoim miejscu – odpowiedziała. – Pomyślałam sobie, że zaczerpnę trochę świeżego powietrza. Spędziliście z braćmi miło czas?

– Bardzo. Nieczęsto się zdarza, że spotykamy się w wolnym czasie. – Ściągnął brwi, namyślając się przez chwilę. – Joe właśnie mi powiedział coś bardzo interesującego – dodał.

– Co takiego? Spodziewają się z Tessą następnego dziecka?

– Nie tak szybko. Nie, powiedział mi, że mama znalazła stary notatnik naszego taty. Od lat uważano, że gdzieś zaginął, w każdym razie od śmierci ojca.

– Była w nim jakaś istotna informacja? – zainteresowała się Katherine.

– Nie mamy pewności. – Blake wzruszył ramionami. – Tata zapisał datę i nazwisko kupca bydła, z którym miał się spotkać w Phoenix. Ale do tego spotkania nie doszło. Zmarł dzień wcześniej.

– I podejrzewacie, że ten ewentualny kupiec może coś wiedzieć na temat okoliczności jego śmierci?

– Hm, mama nie przypomina sobie tego człowieka, a Joe już przejrzał bazę danych w biurze szeryfa. Nie znalazł tam żadnego mężczyzny o tym nazwisku. Ma zamiar ruszyć innym tropem. To żmudna praca, ale jeśli uda się odnaleźć tego mężczyznę, to być może uda się rozwiązać zagadkę śmierci taty.

– Dla dobra twojego i twojej rodziny życzę wam, żebyście odkryli, co się stało z waszym ojcem. Jeszcze bardziej bym pragnęła, żeby mógł być tu teraz z nami.

– Ja też pragnąłbym tego z całego serca. – Blake przytulił żonę. – I żeby twoja matka i brat byli na tyle łaskawi, by zadzwonić i życzyć ci szczęśliwych świąt.

Ani matka, ani brat Katherine nie byli na jej ślubie. Nie pozwoliła jednak zepsuć sobie tego szczególnego dnia. Była zbyt szczęśliwa, żeby zaprzętać sobie głowę takimi sprawami.

– Nie przejmuj się tym, Blake – powiedziała. – Ja się nie przejmuję. Dzięki tobie mam teraz dużą rodzinę. I mam nadzieję, że któregoś dnia mama i Aaron uswiadomią sobie, że jeśli nie zaczną od przebaczenia, to nigdy nie uporają się z przeszłością.

– Mówiłem ci już, że jesteś dla mnie kimś szczególnym? – Blake popatrzył na nią oczami pełnymi miłości.

– Tylko... sto, nie, raczej dwieście razy. – Katherine zaśmiała się figlarnie.

– To teraz słyszysz to po raz dwieście pierwszy.

– Muszę ci coś wyznać. – Przytuliła policzek do jego ramienia.

– To teraz dobry moment, bo jestem najedzony.

– Przed laty, kiedy jako nastolatka się w tobie podkochiwałam, wyobrażałam sobie często, że mi się oświadczasz – powiedziała. – W moich dziewczęcych marzeniach wkładałeś mi na palec pierścioneł i zabierałeś daleko od biedy i bólu czekających mnie w domu. Nigdy nie przypuszczałam, że pewnego dnia te marzenia się ziszczą i naprawdę poślubię mego kowboja z bajki.

Blake pocałował ją w czubek nosa.

– A więc teraz widzisz, moja kochana żono, że nie tylko w bajkach marzenia się spełniają.

